

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

**2**  
**(6) 1996**

---

Prof. M. Jordan o zbrodniach nazistowskich  
K. Sura: Kraków nie mógł uwierzyć  
Przyjaciele opowiadają o Jerzym Tymciku  
Konrad Firlej mówi o krakowskim Sokole  
Wiersze W. Krawczyńskiego " Proza Anny Skoczylas  
" Słownik " Sylwetki " Wiadomości " Kronika

---



Aby  
spojrzał  
na ziemię,  
która  
jest  
nam  
droga

Kardynał Macharski przed ołtarzem Ukrzyżowanego Chrystusa z Milatyna w kościele XX Misjonarzy na Kleparzu w Krakowie, 26 marca 1996 r. Fot. Jan Walczewski.

W dniu 26 marca 1996 r., w kościele XX Misjonarzy na Kleparzu w Krakowie, przed ołtarzem Ukrzyżowanego Chrystusa Milatyńskiego, została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji beatyfikacji Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego, Arcybiskupa lwowskiego. Mszy św. przewodniczył J.Em. ks. Kardynał Franciszek Macharski, koncelebrowali Księża Misjonarze, na czele z ks. Superiorem Pierzchałowskim. Z kazania Ks. Kardynała:

**(...) Jakże to jest wspaniałe – w ten wieczór Sługa Boży przyprowadził nas tu do Jezusowego krzyża. Sługa Boży Arcybiskup Józef przyprowadził nas tutaj, żebyśmy się znaleźli w zasięgu Jezusowego wzroku, żeby Jezus do nas przemówił, żeby na nas spojrzął. A my z wdzięczności za arcybiskupa naszego, za jego dobroć dla nas, prosimy żeby spojrzął na tych, którzy są nam drodzy; i na ziemię, która nam jest droga; i na miasta, które nam są drogie; i na Boże i ludzkie sprawy. Niech na nie spojrzy Jezus, niech serca odmieni, niech ludzi odmieni. Aby sobie braćmi byli sprawiedliwymi, w pokoju żyjącymi braćmi, oddającymi cześć i szacunek Bogu, szanującymi ludzi i ich prawa.**

**Jakżeż to jest wspaniałe. Sługa Boży. My dzisiaj go prosimy o to, żeby nam tę łaskę wyjednał. Niech nam będzie w tym czasie, kiedy jego następcą we Lwowie, niech nam będzie tu i opiekunem i pasterzem, biskupem dusz naszych, opiekunem tych wszystkich, których miłujemy i tego wszystkiego, co miłujemy, co jest czasem wśród nas jakby to była tamta pustynia sprzeciwu, biedy, nędzy i nieporozumienia. (...)**

*W trakcie Mszy św. w dniu 26 marca 1996 odmówiono następującą Modlitwę Powszechną:*

1. Oto stajemy przed cudami słynącym wizerunkiem Ukrzyżowanego Chrystusa Milatyńskiego, prosząc o łaskę wywyższenia na ołtarze Sługi Bożego **JÓZEFA BILCZEWSKIEGO**, którego Pan poprowadził z Wilamowic przez Kęty, Wadowice i Kraków do Archidiecezji Lwowskiej, by tam wykonał chwalebne dzieło swojego życia.

*Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.*

2. Panie Jezu z Milatyna, wraz ze Sługą Bożym Józefem prosimy Cię o opiekę nad Ziemią naszych ojców, i nad Polakami, którzy na niej żyją i cierpią. W szczególności modlimy się za naszych braci i siostry oraz ich kapłanów we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu, w Nowym Mieście, Stryju i Zaleszczykach, w Drohobyczu i Złoczowie.

*Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.*

3. Za pośrednictwem Sługi Bożego Józefa prosimy Cię Chryste, który musiałeś tak jak i my opuścić swój Dom Milatyński, miej w opiece nas wszystkich, rozproszonych po całym świecie, nasze dzieci i wnuki – abyśmy nie zapomnieli i nie tracili nadziei.

*Ciebie prosimy wysłuchaj nas Panie.*

4. Sługo Boży Józefie, wstaw się do Pana, by wsparł naszych biskupów, kapłanów i siostry w ich posłudze w archidiecezjach lwowskiej i krakowskiej, aby ich wspólnota się umacniała. O wstawiennictwo do Boga uprosz świętych patronów, biskupów Stanisława ze Szczepanowa i Jakuba Strzemię.

*Ciebie prosimy wysłuchaj nas Panie.*

5. Panno Łaskawa z Katedry Lwowskiej, Matko Boża Kochawińska, Jazłowiecka, Podkamieńska, Sokalska, Rudecka, Pani Trembowelska z cerkwi św. Jura, Matko Ormian z Łyśca – uprosz Pana o pokój, wolność, sprawiedliwość i miłość na naszej Ziemi rodzinnej i na całym świecie.

*Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.*

*Amen.*

Coroczna Msza św. w intencji wyniesienia na ołtarze Sługi Bożego Józefa, staje się już w Krakowie tradycją. Po raz pierwszy odbyła się w zeszłym roku, a jej miejscem była Kolegiata św. Anny – kościół Uniwersytetu, na którym studiował i habilitował się Józef Bilczewski, oraz gdzie znajduje się grób bł. Jana z Kęt, patrona uczonych i współziomka Bilczewskiego. W tym roku wybrano kościół, w którym – w bocznym ołtarzu – znajduje się Cudowny Obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, przywieziony tu z Milatyna k. Lwowa. W przyszłym roku miejscem uroczystości ma być krakowski kościół OO Bernardynów, gdzie przechowywany jest Cudowny Obraz Matki Bożej z Sokala.

Przypominamy, że życiorys Sługi Bożego Józefa Bilczewskiego zamieściliśmy w nrze 1/95 naszego pisma, zaś kazanie ks. Kardynała Macharskiego, wygłoszone w czasie zeszłorocznej Mszy św. w nrze 2/95.

# ZNISZCZYĆ NARÓD

**Maria Jordan**

Chcąc zniewolić, podbić jakiś naród i zrobić z niego gromadę niewolników, należy przede wszystkim uderzyć w jego serce i rozum, w intelektualne środowisko, stojące na czele danego społeczeństwa. Stara to jak świat zasada, stosowana (niestety!) z dobrym skutkiem w ciągu historii ludzkości, jakoś nigdy nie starzejąca się zasada... i zawsze dająca wyniki. Swoją podbój świata również Adolf Hitler rozpoczął od zniszczenia inteligencji, początkowo nawet własnej, niemieckiej (tej będącej w opozycji) a potem kolejno w podbijanych krajach. W Polsce zagłada intelektualistów przybierała różne postacie, zapępniały się więzienia Gestapo i obozy koncentracyjne, ginęli ludzie albo poddawani wyszukany torturom, albo masowo rozstrzeliwani, albo umierali na skutek ran, czy niszczeni chorobami, będącymi skutkiem nieludzkich prześladowań. Najbardziej znane i okrutne akcje w Polsce, mających na celu wyniszczenie i zagładę życia naukowego, duszpaństwa i kultury to:

**6 listopada 1939 – Sonderaktion Krakau, aresztowanie i wywiezienie do obozów pracowników naukowych UJ i AGH w Krakowie;**

**3/4 lipca 1941 – masakra profesorów Uniwersytetu im. Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej we Lwowie na Wuleckich Wzgórzach\*;**

**8–12 sierpnia 1941 – egzekucje dokonywane na polskim nauczycielstwie i innych przedstawicielach inteligencji polskiej w Stanisławowie, w Czarnym Lesie.**



Pomnik zamordowanych w r. 1941 w Czarnym Lesie k. Stanisławowa,  
fot. Krystyna Staffińska

## NA POCZĄTEK...

**4 listopada 1939 r.** została odprawiona w kościele p.w. św. Anny w Krakowie Msza św. na początek roku akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego (po uzgodnieniu z władzami niemieckimi). Profesorowie, docenci UJ i AGH otrzymali następnie zaproszenie na wykład Müllera na temat stosunku III Rzeszy i niemieckiego, narodowego socjalizmu do sprawy nauki i uniwersytetu; wykład miał się odbyć w sali 56 w UJ, o godz. 12.00. Wszyscy znamy dalszy bieg wydarzeń tego dnia z prasy, radia, TV, publikacji. Ale nade wszystko najbardziej wstrząsające i żywe są wspomnienia ludzi, którzy przeszli gehennę tego ludobójstwa oraz przeżycia ich rodzin. Moje zapisy z tej „akcji” oparte są głównie na osobistych przeżyciach śp. profesora Stanisława Skowrona, kierownika Zakładu Biologii UJ, a potem AM, z którym pracowałam przez wiele lat. Zawsze z wielkim wzruszeniem opowiadał nam, asystentom, o atmosferze tego „wykładu”, na który

„wykładowca” Müller przyszedł w mundurze, w hełmie i w otoczeniu gestapowców. Wszyscy zebrani w sali naukowej (wielkie nazwiska nie tylko polskiej, ale światowej Nauki) zostali oskarżeni i skazani za rozpoczęcie roku akademickiego bez zezwolenia III Rzeszy. Przez więzienie na Montelupich, później przez Wrocław, rozpoczęli nasi naukowcy drogę męczeńską, prowadzącą wreszcie do obozów w Sachsenhausen, Mauthausen, Dachau. Ogółem aresztowano 144 osoby z UJ i 21 z AGH, zginęło w obozach ok. 16 osób, ale po opuszczeniu więzień i KL przeszło połowa ofiar zmarła z wycieńczenia, z chorób, z poniżenia, mając za sobą męczarnie: kary słupka, bicie, głód, mróz, choroby, (szczególnie biegunki, gruźlica). Na interwencję Watykanu i protestów „ukoronowanych głów” część profesorów została wypuszczona, część kolejno wysyłano do innych obozów, np. do Dachau. W Dachau, jak mawiał ze wzruszeniem prof. Skowron, przetrwanie ułatwiał naszym profesorom Sturmabführer Paul Neumann, któremu bardzo wielu polskich uczonych zawdzięczało życie. Ostatnim uwolnionym po 2 latach był prof. Piwarski. Wszyscy znaleźmy dzieje Sonderaktion Krakau z publikacji, z opowiadań prof. Skowrona, ale z radością zawsze przyjmowaliśmy na zakończenie zwierzeń Profesora autentyczną opowieść. Chyba w 1948 profesor brał udział w konferencji biologicznej za granicą (w Londynie?), w czasie której odbywał się uroczysty raut. Przy stole sąsiadem profesora był Niemiec, specjalista w pokrewnej dziedzinie, który nawiązał z Polakiem rozmowę, pytając: – *Jakie miasta niemieckie zna pan, profesorze?* Nasz profesor odpowiedział natychmiast: – *Niewiele, tylko trzy: Sachsenhausen, Mauthausen, Dachau.* Niemiec nie odezwał się więcej!

## ZBRODNIA UDOSKONALONA

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. jest niejako tragiczną klamrą spinającą Kraków i Ziemię Południowo-Wschodnie w bolesną całość. Po wejściu armii hitlerowskiej do Lwowa natychmiast zaczęły się prześladowania Polaków i Żydów. Nie wiem, czy mam rację, nie jestem przeciw historykiem, ale wyobrażam sobie, że kło-

potliwe doświadczenia wyniesione z Sonderaktion Krakau nauczyły władze okupacyjne, iż likwidację inteligencji polskiej należy przeprowadzać szybko i sprawniej, i łatwo można osiągnąć ten cel, nie dając czasu krajom neutralnym, Watykanowi, na przeprowadzanie debat i protestów w obronie naukowców.

W nocy z **3 na 4 lipca 1941 r.** aresztowano 36 przedstawicieli inteligencji naukowej i kulturalnej Lwowa, głównie Polaków, pracowników Uniwersytetu im. Jana Kazimierza oraz Politechniki Lwowskiej. Rozstrzelano wówczas (często z członkami rodzin!) kwiat myśli naukowej, kultury, wspaniale rozwiniętej lwowskiej medycyny. Pamiętam z jakim przerażeniem doszły do nas, do Stanisławowa, listy ofiar masakry, dokonanej pod Lwowem na Wuleckich Wzgórzach, z których ze ściśniętym sercem odczytywano nazwiska, którym wiele ludzi zawdzięczało tak wiele! Pamiętam nazwiska: prof. prof. Greka, Pilata, Witkiewicza, Stożka, Łomnickiego, Bartla (którego tablicę pamiątkową w krużgankach Bazyliki OO Franciszkanów w Krakowie odwiedzam zawsze w okresie Dnia Zadusznego, by pomodlić się za ofiary Wzgórz Wuleckich). Zamodowany też został wówczas Tadeusz Boy-Żeleński, wybitny poeta i tłumacz, któremu zawdzięczamy wspaniałe przekłady z piśmiennictwa francuskiego. Do tej pory nie rozumiem, dlaczego mój ojciec, wychowanek UJ, polonista i łacinnik, profesor I Gimnazjum i Liceum im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie, który gorąco przeżywał tragedię profesorów krakowskich (szczególnie prof. Chrzanowskiego) znanych sobie osobiście, przerażony tragedią inteligencji lwowskiej, nie pomyślał o ratunku, dlaczego nikt z nauczycieli stanisławowskich nie ukrył się, nie uciekał!? Na to pytanie nie znam odpowiedzi a sama w tym okresie byłam za młoda, by o tym pomyśleć!

## ZNISZCZYĆ JAK NAJWIĘCEJ

Tymczasem w Stanisławowie „gościiliśmy” armię węgierską, sprzymierzoną z hitlerowską, mającą na celu osłonę głównego natarcia Wehrmachtu na Kijów. Były to swoiste wakacje wojenne, pomiędzy dwoma okupacjami: czerwoną i brunatną. Eleganckie, (zwłaszcza po Armii Czerwonej!) pułki z orkiestrami

maszerowały po ulicach miasta, w kościołach grywali nam (jak przystało na „bratanków”) polskie pieśni z „Boże coś Polskę” na czele. Tak miały lipiec 1941 roku. Ale w początkach sierpnia Węgrzy wycofali się na Kijowszczyznę, do Stanisławowa wkroczyły Wehrmacht i Gestapo. Zaczęły się prześladowania Żydów. Adresy przedstawicieli polskiej inteligencji dostarczyły do Gestapo ukraińskie organizacje, a od **8 sierpnia 1941 r.** policjanci ukraińscy zabierają ich z domów i doprowadzają do gmachu Gestapo przy ul. Bilińskiego grupami. Jak później dowiedzieliśmy się zaarrestowani przetrzymywani byli przez noc w Gestapo, bici i poniżani, a o świcie wywożono ich rozebranych, ciężarówkami do Czarnego Lasu pod Stanisławowem i tam rozstrzeliwano. Podobno na koniec „akcji” rozstrzelano także pomagających Ukraińców, w ten sposób zapewniono „dyskrecję”. Sprawa Czarnego Lasu była zamknięta, tak przynajmniej sądzili oprawcy.\*\*

Już po wojnie zetknęłam się z prof. J. Zielińskim, kolegą mego śp. Ojca, który zebrał i opublikował w Tygodniku Powszechnym a później w Kwartalniku Związku Nauczycielstwa Polskiego (1961 r.) niepełną, jak teraz wiemy, listę ofiar Czarnego Lasu. W 1989 r. w kolejnych numerach gazety szczecińskiej „Ziemia i Morze” Kamiński również opracował zagadnienie masakry stanisławowskiej – jego dane pokrywają się częściowo z danymi Zielińskiego. I tak: aresztowano i rozstrzelano 61 nauczycieli szkół powszechnych, 50 ze szkół średnich, 6 lekarzy, 9 inżynierów, 3 księży, 3 prawników. Przyjmuje się obecnie, że liczba ofiar w Czarnym Lesie jest większa, prawdopodobnie ok. 200 nauczycieli, a razem 300 osób.

Kilka lat temu udało się odkryć w Czarnym Lesie miejsca kaźni naszej inteligencji. Są to doły (9 miejsc), częściowo wypełnione wodą, które służyły jako wysypisko śmieci dla pobliskich wsi. Dzięki wspaniałym ludziom z „Energopolu” oraz pielgrzymom stanisławowianom z Krakowa, Wrocławia i Warszawy miejsce egzekucji uporządkowano, postawiono pomnik (dwujęzyczne tablice) oraz mniejsze, betonowe krzyże przy każdym dole. Od kilku lat tu właśnie w sierpniu, w kolejne rocznice pozostali przy życiu kapłani stanisławowscy w obecności pielgrzy-

mujących wycieczek odprawiają Mszę św., a Stanisławowianie składają kwiaty i znicze, jako dowód stałej pamięci Rodaków.

W każdą ostatnią niedzielę września w Katedrze Wrocławskiej odbywają się uroczystości przy tablicy poświęconej Czarnemu Lasowi. Nasze Koło Stanisławowian przy Krakowskim Oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, gromadzi się pod koniec października, a przed Dniem Zadusznym przed tablicą upamiętniającą ofiary Ziemi Stanisławowskiej, znajdującą się, dzięki wspaniałej życzliwości OO. Cystersów na Ołtarzu Pamięci Narodowej w mogiłskim Opaczwie. U SS Urszulanek, w wewnętrznej kaplicy w gmachu przy ul. Starowiślniej jeszcze w okresie PRL uczestniczyliśmy w poświęceniu tablicy ku czci nauczycielstwa polskiego, którzy odeszli do Domu Ojca w czasie masakry w Czarnym Lesie.

Dlaczego to piszę? Dla młodzieży jest to prawdopodobnie już prehistoria. Obecny świat interesuje się tylko (mam nadzieję, że nie wyłącznie!) bożkiem PIENIĄDZEM, kto więc powie Polsce, gdy nasze pokolenie odejdzie, że tamci ludzie z Krakowa, Lwowa i Stanisławowa (i innych miejsc kaźni) oddali życie za inne ideały, którym na imię **BOG, HONOR, OJCZYZNA!?**

\* Pisownia „Wzgórza Wuleckie” jest zgodna z planami, publikacjami o Lwowie, można jednak spotkać się także z pisownią: Woleckie i Wóleckie.

\*\* Być może, podobnie jak na Wuleckich Wzgórzach, policja ukraińska należała do formacji Nachtigall.

MARIA JORDAN, ur. 1922 w Stanisławowie, tamże ukończyła szkoły. Studia farmakologiczne i biologiczne na UJ w Krakowie. Była pracownikiem naukowym UJ i PAN w zakresie biologii oraz zoologii systematycznej i doświadczałnej, w latach 1967-88 jako docent i profesor. Napisała ok. 60 prac naukowych z zakresu kariologii zwierząt i zoologii doświadczałnej, a także cytologii i ekologii. W latach 1976-89 była redaktorem naczelnym „Folia Biologica”. Obecnie na emeryturze, pracuje społecznie w Kole Stanisławowian przy TMLiKPW w Krakowie oraz bierze udział w pracach zespołu studyjnego przy parafii św. Kazimierza.

Ojciec Marii Jordan, Aleksander, prof. gimn. w Stanisławowie, został zamordowany przez Niemców w Czarnym Lesie.

# Kraków nie mógł uwierzyć

Konrad Sura

Wiele napisano już o tragicznych przeżyciach społeczeństwa polskiego we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich pod okupacją sowiecką. Przez długie lata był to temat tabu. W czasie wojny był unikany przez sojuszników, którzy zamykali oczy na zbrodnie Stalina, bo byli on potrzebny do zwycięstwa nad Niemcami i Japonią. Po wojnie, narzucony Polsce reżim stalinowski, nie dopuszczał żadnej uczciwej publikacji na ten temat.

Zachowanie Sowietów na zabrzanych Polsce obszarach było tak niewiarygodne w oczach zachodnich demokracji, że wierzyli tylko części dochodzących stamtąd wiadomości. Uwierzyć w to nie mogła nawet część Polaków z terenów Generalnej Guberni, którzy nie zetknęli się z Sowietami. Znalazłem w krakowskiej prasie konspiracyjnej z r. 1941 ciekawy na to dowód.

Rzecz dotyczy okresu odwrotu Armii Czerwonej pod uderzeniem Wehrmachtu po 22 czerwca 1941 r. Więzienia we Lwowie były zapełnione więźniami politycznymi, którzy nie mieli jeszcze wyroków, w związku z czym nie zostali wysłani do łagrów na Dalekim Wschodzie. W mentalności NKWD nie mieściła się myśl, że mogliby oni odzyskać wolność w wyniku wojny, a równocześnie nie mieli możliwości transportowych, aby ich ewakuować przed opuszczeniem miasta. W takiej sytuacji nastąpiła potworna masakra więźniów w czterech lwowskich więzieniach, a to: w Brygidkach przy ul. Kazimierzowskiej, na Łąckiego, Zamarstynowskiej i Jachowicza. Według niepełnych danych łączną liczbę zamordowanych szacuje się na 4 tysiące, propaganda niemiecka mówiła nawet o 7 tysiącach. Metody zabijania były okrutne. W Brygidkach rozstrzeliwano ludzi w celach, przy czym odgłosy egzekucji tłumił huk silników pojazdów na dziedzińcu. W więzieniu przy Jachowicza wywoływano więźniów i mordowano w piwnicy strzałem w tył głowy. Na Zamarstynowie rozstrzelano więźniów na dziedzińcu przy pracujących motorach pojazdów. Na Łąckiego stwierdzono torturowanie więźniów, mordowano ich w celach. Jako mieszkaniec Lwowa mam do dziś w oczach obraz dziedzińca więziennego, gdzie w potwornym zaduchu z rozkładu ciała, rodziny szukały swoich bliskich wśród

setek wyłożonych trupów. Takie same sceny rozgrywały się we wszystkich więzieniach Kresów Wschodnich.

Wiadomości o tych okrucieństwach z trudem przedostawały się wtedy do GG, gdyż granica z późniejszym Dystryktem „Galizien” została otwarta dopiero w listopadzie ’41. W tym świetle charakterystyczny jest artykuł w krakowskim dzienniku konspiracyjnym Stronnictwa Demokratycznego „Słowo Polskie”. Ukazywał się on w lipcu i sierpniu 1941 jako kontynuacja zdekonspirowanego „Dziennika Polskiego”. W pracy wydawniczej uczestniczyli m.in. Andrzej Kopff, Maria Wilkusz, Maciej Uziębło, Stanisław Rospond. Dziennik „Słowo Polskie” zamieścił w numerze z piątku 8 sierpnia 1941 charakterystyczny artykuł, który w całości cytujemy, wraz z oryginalnymi podkreśleniami.

## NIE POMAGAĆ... NIE SZKODZIĆ...

Wojna niemiecko-rosyjska przyniosła nam wiele powodów do radości, ale też i wiele drażliwych tematów. Oto jeden z nich: bezpośrednio po zajęciu Lwowa przez Niemców dowiedzieliśmy się z prasy i komunikatów niemieckich o zbrodniach i wyrafinowanych okrucieństwach dokonanych przez bolszewików na ludności ukraińskiej. Doprowadzona już do poziomu zwykłego rzemiosła propaganda niemiecka dostarczyła nam usługnie zdjęć fotograficznych wyobrażających to okrucieństwo, wywiadów z różnymi Wasylami itp., uszczęśliwionymi inwazją niemiecką. O ludności polskiej i żydowskiej nie wspomniano słowem.

Niedługo po tym pojawiły się pierwsze jaskółki, donoszące o zbrodniach dokonanych przez uciekających bolszewików na Polakach, a były to: listy przywożone przez żołnierzy niemieckich i informacje rozsiewane przez osoby, które miały „wyjątkowe” prawo udania się do Lwowa, więc byli i widzieli „na własne oczy”. Tą drogą dowiedzieliśmy się o makabrycznych wręcz scenach, jakie odbywały się we Lwowie. Oto bolszewicy, opuszczając pośpiesznie Lwów, wymordowali wszystkich więźniów Polaków, niektórych wymordowali w celach (?), gdzie indziej znów wieszali co przedniejszych obywateli Polaków, a nawet w pewnej ochronce... wymordowali dzieci polskie i pielęgniarki. W bestialstwie posunęli

się aż tak daleko, że kobietom obcinali piersi. W ślad za tym jak za swoją awangardą pod osłoną owych „polskich źródeł” ruszyła prasa niemiecka, nurzając się w opisach potwornych scen krwi i śmierci.

Listów tych i informacji, pochodzących z reguły od osób „b. poważnych” napływa coraz więcej, a które poza powyższymi opisami zawierają takie uwagi jak np. „toteż jesteśmy uszczęśliwieni i wdzięczni Niemcom” lub „witaliśmy ich kwiatami” itp.

Nie zamierzamy bynajmniej tuszować zbrodni bolszewickich – jeśli istotnie miały miejsce, choć onegdaj ambasador Wielkiej Brytanii w Moskwie sir Stanford Cripps stwierdził kategorycznie, że wszelkie tego rodzaju wiadomości są kłamstwami niemieckiej propagandy. Wiemy nadto do czego są zdolni bolszewicy i wiemy wreszcie, że Lwów począwszy od 22 czerwca br. stał się terenem wszelkich możliwości, gdy idzie o zbrodnie. Dreszcz grozy musi przejść każdego z nas gdy pomyśli, że w tym nieszczęsnym mieście – jak kotle czarownic – rozgrywają się krwawe porachunki, gdzie zieją do siebie nienawiścią: komuniści, Ukraińcy, Żydzi, Polacy, a obecnie i ci, co przyszli z gałązką oliwną... Niemcy. W tych więc warunkach – wszystko tam jest możliwe i trudno ustalić, kto kogo morduje.

Ale dlaczego o tym piszemy i dlaczego w tej sprawie zabieramy głos? Skoro jesteśmy świadkami i widzimy, że propaganda niemiecka wylazi ze skóry byle tylko wzniecić do bolszewików nienawiść całej Europy, a więc i Polaków, by szczerzyć i podburzać, a następnie zbierać plony w postaci wrogiej postawy społeczeństwa polskiego wobec Rosji i ochotników do tej niefortunnej wyprawy, to uznać się musi obiektywnie, że listy tych Polaków i kolportowanie tych wiadomości przez ogół polski – choćby one były i autentyczne – **nie jest niczym innym, jak współdziałaniem z propagandą niemiecką, jest pomaganiem Niemcom do ich zwycięstwa.** Jeśli się ponadto zważy, że informacje te są nieścisle, chaotyczne, że tak nadawcy listu, jak i ci informatorzy, którym władze niemieckie „wyjątkowo” zezwoliły na przejazd do Lwowa, są to jednostki o nie stwierdzonych dowodach polskości, to

– nie obrażając nikogo – można śmiało podejrzewać, że jest to akcja kierowana przez propagandę niemiecką. Zresztą tak czy owak – stanowisko Polaków w tej sytuacji jest jasne jak dotąd nigdy. **Nie pomagać Niemcom – ani nie szkodzić ich wrogom.** My musimy się na razie przyglądać, liczyć straty i czekać **stosownej chwili.** Na stwierdzenie popełnionych zbrodni i zapłatę – jeszcze za wcześniej.

Dlatego apelujemy do polskiego społeczeństwa o nierozsiewanie pogłosek, które leżą w interesie Niemców, by w ten bezmyślny sposób nie pasowano hitlerowskiego zóldactwa – okrytego piętnem zbrodni – na oswobodzicieli gnębionych i uciśnionych. Bo jeśli czytamy, że „Polacy witali Niemców kwiatami” to wiemy, że byli to albo Ukraińcy albo volksdeutsche albo wreszcie te nieliczne jednostki spośród Polaków, które nie znają jeszcze wyrafinowanych zbrodni i okrucieństw Gestapo. **A więc – nie pomagać Niemcom.**

Artykuł ilustruje ówczesne frustracje Polaków, a przede wszystkim trudność uwierzenia, że tak potworne rzeczy mogą się w ogóle zdarzyć. Z artykułu widać z jednej strony słuszną obawę, aby nie pomagać wrogowi, z drugiej niedowierzanie, że nie są to pogłoski, lecz fakty. Dopiero późniejsze doświadczenia i kontakty obu obszarów umożliwiły poznanie prawdziwego oblicza „pierwszego państwa robotników i chłopów”. Na razie Kraków nie mógł uwierzyć!

---

KONRAD SURA, ur. w 1921 r. we Lwowie. Żołnierz Ochotniczych Oddziałów Obrony Lwowa w 1939, uczestnik konspiracji niepodległościowej NOW-AK, redaktor konspiracyjnych „Orląt” i „Słowa Polskiego” we Lwowie, członek podziemnego Komitetu Ziemi Wschodnich i Młodzieży Wielkiej Polski, więzień UB we Wronkach. W latach 1950–1990 pracownik krakowskich biur projektów, publikował artykuły w prasie technicznej, pełnił m.in. funkcję głównego projektanta ciepłownictwa m. Krakowa.



# CHCĘ BYĆ WODĄ, KTÓRA BY ZGASIŁA OGIEŃ NIENAWIŚCI

## Ks. Józef Błotnicki

Eksceleńco Najprzewielebniejszy  
Księżę Metropolito!

W odpowiedzi na cenne pismo Waszej  
Eksceleńcy w sprawie zamordowania śp. ks.  
Mikołaja Ferencza przez tak zwanych bande-  
rowców podaję co następuje:

Już od początku wojny zaznaczali Ukraińcy  
wielką nienawiść do Polaków. Działo się to  
zwłaszcza w tych miejscowościach, gdzie  
znajdowały się kościoły polskie, a które były  
solą w oku wspomnianych wrogów polskości.

Hasłem do mordowania księży w tamtych  
stronach, była tragiczna śmierć ks. Marcina  
Bosaka proboszcza w Mariampolu. Nienawiść  
tę spotęgowały jeszcze bardziej ukraińskie  
manifestacje, dokonane przy sypaniu mogił  
w każdej prawie wsi, przy których nie obeszło  
się bez mów podburzających a często wygła-  
szanych przez ukraińskich księży. Siedliskiem  
band ukraińskich w tamtejszych stronach były  
lasy należące do Arcybiskupstwa lwowskiego  
obrzędki łacińskiego. Tam się zbierały bandy  
i tam układały i planowały dalsze mordercze  
działalności.

Natenczas został zamianowany admini-  
stratorem w Markowej ks. Mikołaj Ferenc.  
Był to człowiek spokojny, a przy tym wielki  
ugodowiec. Sądził on, że tą polityką potrafi  
ułagodzić wzburzone umysły wśród Ukraiń-  
ców. Nawet nie utrzymywał wiele stosunków  
z polskimi księżmi, raczej był częstym go-  
ściem u okolicznych księży ruskich. Kiedy  
mu na to zwracano uwagę, odpowiadał:  
*Chcę być tą wodą, która by zgasiła ogień  
nienawiści.* Jak szedł na rękę Ukraińcom  
najlepszym dowodem jest to, że zbierał roz-  
maite zioła lecznicze, kupował różne lekar-  
stwa i dawał każdemu zgłaszającemu się  
choremu, a szczególnie Ukraińcom. Nie zna-  
lazł jednak uznania u tych zbirów. 16/1 1944  
roku, jak grom z jasnego nieba padła wiado-  
mość o zamordowaniu ks. Mikołaja Ferencza.  
Zaraz po sumie pojechałem do Markowej.  
Cóż się dowiedziałem? W nocy z 15 na 16  
1944 r. zebrali się bandyci z Markowej  
i okolicznych wiosek i na dany znak strzala-  
mi karabinowymi wpadli na probostwo rzym-  
skokatolickie. Ksiądz już spał. Wywaliwszy  
drzwi, weszło kilku do sypialni księdza. Kie-  
dy ksiądz przebudził się, zaczął błagać:  
*Wszystko bierzcie, tylko darujcie mi życie.*  
Na to mordercy odpowiedzieli: *Nam własne*

*o toto życie chodyt!* Nagle jeden z siekierą  
w rękę rąbnął księdza tak silnie siekierą  
w kark, że głowę prawie całkiem odrąbał.  
Tymczasem inni bandyci zaczęli go rąbać  
siekierami po rękach i w ogóle po całym cie-  
le. Krew tak się z niego lała, że pod łóżkiem  
powstało wprost jezioro krwi. Świadkiem  
tego mordu była jego gospodyni (Ukrainka),  
którą również zranili. Kiedy z trudem ubiera-  
no zamordowanego księdza musiano przy-  
wiązać mu głowę. Dokonawszy tego mordu  
udali się bandyci do kuchni, gdzie mieszkał  
jeden biedny reemigrant z Ameryki i jego  
również w straszny sposób zamordowali.  
Równocześnie inni bandyci rozbiegli się po  
wsi, gdzie zamordowali, o ile sobie przypo-  
minam 37 osób. Pogrzeb Księdza i nieszczę-  
śliwych ofiar odbył się 19/1 w sam dzień Jor-  
danu. W ceremoniach żałobnych uczestni-  
czyły tłumy ludności polskiej z okolicy. Wra-  
żenie było straszne. W trumnach pomordo-  
wanych leżały obok korpusów podrażywa-  
ne bądź głowy, bądź ręce lub nogi. Na po-  
grzeb przyjechała milicja ukraińska i żandar-  
meria niemiecka, która bezustannie fotogra-  
fowała zwłoki śp. Księdza i pomordowanych.

W pogrzebie wzięło udział 6 następują-  
cych księży:

ks. Joniec Antoni, proboszcz z Monasterzysk  
ks. Maciaszek Józef, katecheta z Monasterzysk  
ks. Kania Antoni, proboszcz z Huty Nowej  
ks. Oberl Józef, proboszcz ze Szwejkowa  
ks. Pomaszewski, proboszcz z Zawatowa  
podpisany, którzy od świtu chodzili po do-  
mach pomordowanych, gdzie pokrapiali  
zwłoki i sprowadzali do kościoła. W końcu  
wyprowadzono zwłoki Księdza. Kondukt  
prowadził ks. Antoni Joniec w asyście wspo-  
mnianych księży. Za trumną zmarłego Ksie-  
dza niesiono zwłoki pomordowanych. Przy  
zwłokach w kościele odbyła się Msza św.,  
a po odprawieniu przy trumnach „Castrum  
doloris” rozpoczął się pochód na cmentarz.  
Żadnych mów nie było, gdyż płacz osieroco-  
nych zagłuszał wszelkie wyrazy.

Może zanadto obszernie przedstawiłem  
cały przebieg tej tragedii, ale pragnąłbym, by  
Wasza Eksceleńca miał dokładny obraz  
tego co się działo w Markowej.

Całując pierścionek Waszej Eksceleńcy  
z najgłębszą czcią pozostaję

Ks. Józef Błotnicki

---

*Powyższy list został skierowany do Arcy-  
biskupa lwowskiego ks. Eugeniusza Bazia-  
ka, który we wczesnych latach powojennych  
– przed objęciem Archidiecezji Krakowskiej  
w r. 1951 – rezydował w Lubaczowie.*

*Oryginał listu, wśród wielu innych doku-  
mentów tamtego czasu, przechowywany jest  
w Archiwum Archidiecezji Lwowskiej obrz.  
łacińskiego w Lubaczowie.*

# ROZDZIAŁY JEDNEGO ŻYCIA

Historia, którą tu prezentujemy, zwróciła naszą uwagę z dwóch powodów. Są to dramatyczne koleje losów lwowskiego chłopaka z przedwojennej inteligentkiej rodziny, akowca i więźnia sowieckiej katorgi, wreszcie zdolnego plastyka projektanta, którego z trudem zdobywana normalność życia zbyt wcześnie została przerwana.

Jerzy Tymcik w każdym etapie swojego życia zyskiwał przyjaciół i wspomniany jest z autentyczną serdecznością, uznaniem, żalem. To jest drugi powód naszego zainteresowania. Postanowiliśmy zaprosić jego przyjaciół, żeby wspólnie utrwalić wspomnienie o człowieku, który miał zbyt mało czasu na pełnię życia.

W rozmowie wzięli udział: najdawniejszy przyjaciel Jerzego Tymcika z czasów młodzieńczych, lwowskich – przedwojennych i okupacyjnych, pan Bogusław Rogal; wdowa po drugim przyjacielu z tamtego czasu Tadeuszu Zbiegieniu, pani Jadwiga Zbiegieniowa; koleżanka ze studiów w lwowskim Instytucie Sztuk Plastycznych w latach wojennych, pani Ewa Żygulska; koledzy z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie: prof. Adam Gedliczka oraz panie Barbara Borkowska i Krystyna Starzyńska; wreszcie żona, pani Aniela Szatara-Tymcikowa. Wykorzystaliśmy też list pana Stanisława Trusza, kolegi ze studiów we Lwowie i konspiracji. Gościny na wielogodzinną rozmowę udzielił nam Dziekanat Wydziału Form Przemysłowych ASP, za co serdecznie dziękujemy.

Ze strony redakcji byli obecni: Andrzej Chłipański i Barbara Czałczyńska, która rozmowę opracowała.

---

Jerzy Tymcik urodził się w 1927 roku w Dubiecku, gdzie jego ojciec był notariuszem. Wkrótce potem rodzina (o korzeniach lwowsko-stanisławowskich) osiadła znów we Lwowie i tam Jerzy się wychował.

Wspomina **B. Rogal**: Jerzego poznałem jako mały chłopiec parę lat przed

wojną, chodziliśmy do tej samej szkoły powszechnej im. św. Antoniego na Łyczakowie. Byłem od niego o rok starszy, więc nie od razu zaprzyjaźniliśmy się. Nastąpiło to dzięki naszemu wspólnemu koledze, Tadeuszowi Zbiegieniowi, który mieszkał o dwie kamienice dalej za Jerzym. Po nauce graliśmy często w siatkówkę albo piłkę nożną. Jerzy zadziwił nas swoją sprawnością fizyczną: grał dobrze zarówno lewą jak i prawą nogą, a w siatkówce obiema rękami. Zaskakiwał nas również swoją umiejętnością rysowania i malowania. Tak biegło nasze dzieciństwo i lata młodzieńcze wśród ulic Łyczakowa, w mieście, gdzie patriotyzm i miłość do miasta były zawsze obecne w rodzinnym domu, szkole i otoczeniu.

1 września 1939 wybuch wojny wstrząsnął naszym światem. Ale do całkowitego jego zaważenia się nie przyczyniły się te niemieckie bomby i ostrzał miasta, lecz dzień 22 września, kiedy to na ulicach Lwowa ujrzeliśmy pierwsze oddziały sowieckie, z ich brudem, nędzą, azjatyckim wyglądem, z ich prymitywem i chamstwem. Oswobodzono nas szybko na nędzę i śmierć. Wchodzi-



Jerzy Tymcik w latach 1970.

liśmy, nie wiedząc jeszcze o tym, w dorosłe i zupełnie inne życie. Nasz świat znikł na zawsze.

W r. 1941 przeżyliśmy kolejne „oswobodzenie” przez nazistów, którzy rychło okazali się podobnymi zbrodniarzami.

W czasie pierwszej okupacji sowieckiej konspiracja polska dopiero powstawała, ale „siatki” były często zrywane przez „wsypy” na skutek dużej ilości czerwonych konfidentów. Byliśmy jednak wtedy zbyt młodymi chłopcami, dopiero za Niemców zaczęliśmy się orientować, że w starszym pokoleniu zaczyna się tworzyć konspiracja. Pojawiła się tajna prasa. Wreszcie w sierpniu 1943 r., naciągając swoje lata urodzenia, złożyliśmy przysięgę jako żołnierze Armii Krajowej. Po pewnym czasie przydzielono nam konkretne zadania w ramach wywiadu i propagandy, kierując do właściwej pracy. Tadek zaczął pracować jako szatniarz w niemieckim lokalu „Rathaus Keller” na Dominikańskiej, Jurek zajął się prasą konspiracyjną i kolportażem. Mnie skierowano do dawnego Kasyna Literackiego na Akademickiej: „Casino der Stadthauptmannschaft”, jako pikolaka, a następnie kelnera. Właśnie z uwagi na naszą przyjaźń rozrzucono nas do różnych komórek. Spotykaliśmy się bardzo rzadko i w czasie spotkań nie rozmawialiśmy o naszej działalności i kontaktach.

Jerzy po ukończeniu szkoły powszechnej (czerwiec 1941 – przyp. red.) wstąpił do szkoły sztuk plastycznych (wrzesień 1941 – przedwojenny Instytut Sztuk Plastycznych przy Szkole Przemysłowej – przyp. red.) przy ul. Snopkowskiej.

Z listu **S. Trusza:** (...) Z Jurkiem Tymcikiem spotkałem się we Lwowie w roku 1942 w szkole artystycznej, która w czasie okupacji niemieckiej nazywała się „Kunstgewerbeschule”. Jurek miał wtedy 15 lat i należał do najmłodszych studentów. Zaprzyjaźniliśmy się od razu. Jurek był zdolnym malarzem akwarelistą, a także dobrze orientował się w geometrii wykreślnej. Zgodnie z opiniami profesorów Rutkowskiego i Tyskiego, Jurek był jednym z najzdolniejszych studentów. Prócz zdolności malarskich miał dobry charakter. Był koleżeński, cichy, skromny, a nade wszystko był dobrym Polakiem i patriotą. Wraz z Gienkiem



Jerzy Tymcik z gronem swoich współpracowników w Domu Kultury w Miaundzy na Syberii, ok. 1954 r.

Frajdenbergiem postanowiliśmy wciągnąć Jurka do organizacji, tj. Związku Walki Zbrojnej. Zaprzysięgliśmy Jurka w jego mieszkaniu przy ul. św. Antoniego. Był dobrym członkiem organizacji. Moje rozkazy wykonywał wzorowo. Drogą służbową został przekazany do swojego macierzystego oddziału na Łyczakowie.

Po ukończeniu pierwszego roku ogólnego, został studentem Wydziału Architektury Wnętrz w lwowskiej Szkole Sztuk Plastycznych. W naszej szkole pozostaliśmy do roku 1944. Aresztowanie Jurka nastąpiło 22 listopada 1944 r. (...)

**A. Tymcikowa** mówi: Co do okoliczności aresztowania zdania są podzielone. Według matki była rewizja w domu, podczas której Jurek zdołał uciec. Nie zgadzałoby się to z wersją, według której był aresztowany w domu (matka też mówiła o wyprowadzeniu go pod eskortą). Zatrzymany był również mieszkający naprzeciw Stefan Dozorcow, wypuszczony po miesiącu. Jerzy został skazany na 15 lat, sąd odbył się 9 kwietnia 1945. Utrzymywano, że Dozorcow został zwolniony jako młodszy (nie miał jeszcze 17 lat, a w myśl prawa sowieckiego pełnoletność następowała w wieku 17 lat).

**B. Rogal** dorzuca: Jerzy wspominał też, że zgubiło go to, iż nie dość dobrze ukrył druki konspiracyjne. Zauważył je ktoś, kto złożył donos.

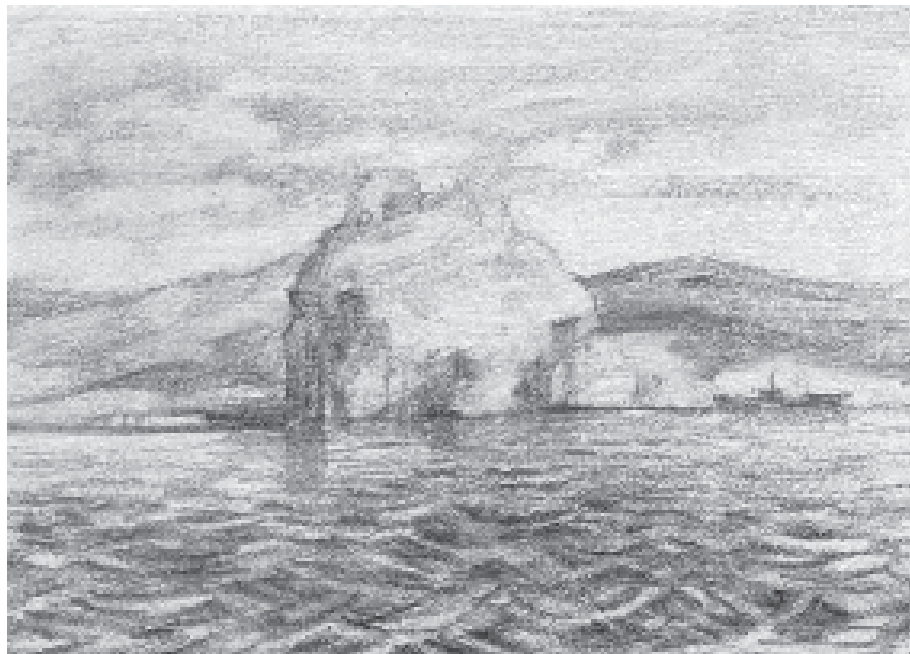
**A. Tymcikowa:** Jedno jest pewne, że wiadomości o aresztowaniu nie pokrywają się ze sobą. Ze Lwowa wywieźli Jerzego w kwietniu 1945 roku do Cha-

barowskiego Kraju. Przebywał w łagrach, najpierw w Neksykanie, potem w Adygałach, w Magadańskiej Obłasti.

**J. Zbiegieniowa:** Jurek niechętnie opowiadał o swoich przeżyciach obozowych. Ja stanowiłam wyjątek, może dlatego, że pochodzę z Wilna i przeżycia tamtych czasów nie były dla mnie obce. Jurek przychodził do nas zazwyczaj po południu i czekając na mego męża opowiadał o swoich przeżyciach. Pytałam go o to, czy dokuczali mu w łagrze kryminaliści. Mówił, że „urki” zostawiali go w spokoju. Jedyłą rzeczą, która utrzymywała go przy życiu i zapobiegała temu, żeby się nie rozpił na samym początku, było to, że chciał wrócić do Polski. Powiedział sobie, że wróci. Pracował w kopalni złota w Chabarowskim Kraju. Kopalnia to była wieczna zmarzlina, którą trzeba było rąbać kilofami. Kiedy zjeżdżał w dół do kopalni, wzdłuż sztolni widział cmentarzysko. Przeziębł się, zaczęła się u niego gruźlica, z czego nie zdawał sobie sprawy. Któregoś dnia bardzo osłabiony, doszedł do wniosku, że dłużej nie wytrzyma. Przebił sobie kilofem rękę i zgłosił wypadek przy pracy. Szczęśliwie brygadier nie robił przeszkód i odesłał go do obozu. Jerzy

szedł parę kilometrów bez obstawy (wiadomo było, że nie ma sposobu ucieczki). Po drodze stwierdził, że jego kontuzja jest zbyt mała, bał się, że po założeniu opatrunku każą mu wracać do pracy. Oblał więc skaleczoną rękę własnym moczem i trzymał ją na mrozie (temp. około  $-50^{\circ}\text{C}$ ). Udało się. Umieszczono go w szpitaliku, gdzie warunki były nieco lepsze od obozowych. Lekarz zorientował się, że u Jerzego rozwija się gruźlica i zaczął go leczyć. Kiedy Jurek się podleczył, zaczął na papierze pakunkowym rysować. Zauważyli to pracownicy szpitala i zaczęli mu znosić farby, ołówki, fotografie, z prośbą o malowanie portretów. I on te portrety malował. Życzliwy lekarz przeciągał leczenie, żeby nie wrócił do pracy. Po śmierci Stalina i dojściu do władzy Chruszczowa rygor obozowy osłabł. Jerzy z więźnia został przemianowany na zesłańca, dostał pracę w Domu Kultury w Miaundży, gdzie miał małą komórkę do pracy. Był na etacie, ale wszystkie zarobione pieniądze ciął na bilet do kraju.

**B. Rogal:** Teraz sobie przypomniałem, że Jerzy opowiadał o malowaniu „dywanów”. Nie zdajemy sobie sprawy, że wśród ochrony obozu było też miejsce



Jerzy Tymcik: obrazek z Syberii, kredka, 1955 r.

na tęsknoty, wychodzące poza życie obozowe. I tak Jerzy malował na pakunkowym papierze to, co nazywało się „dynamem” do zawieszenia na ścianie w mieszkaniu. Była to obowiązkowo kręta, błękitna rzeka, zielona trawa i palmy, a na rzece łódka.

**A. Tymcikowa:** Statki do Magadanu mogły dopływać najwyżej przez 3–4 miesiące w roku. Miasta, jak mówił Jerzy, były zbudowane na fundamentach z ludzkich kości. Lato trwało miesiąc, półtora. W tym czasie w mgnieniu oka wyrastało coś, co nazywało się *szypownik*. Był to rodzaj czerwonych jagód. Władze obozowe wypuszczaly wtedy więźniów na łąki, a oni jedli te owoce garściami. Dzięki temu prawdopodobnie powstrzymano rozwój awitaminozy. Trzeba jeszcze dodać, że Jerzy, kiedy pracował w Domu Kultury, grał w piłkę – był świetnym bramkarzem. Grał też na pianinie w orkiestrze.

**J. Zbiegieniowa:** Rodzice nic o synu nie wiedzieli. Nie było wiadomo, czy żyje, czy nie. Starali się o jakieś wiadomości przez ambasadę polską w Moskwie, ale na ich listy nie było odpowiedzi. Dopiero rezultaty dały poszukiwania ciotek, które mieszkały w Ameryce i przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż usiłowały się czegoś dowiedzieć. Tą drogą uzyskano adres Jerzego. Pierwszy list od niego przyszedł w 1946 r. ale do Lwowa. Listy posyłało do aplikanta ojca Jerzego, Ukraińca, który został we Lwowie i zgodził się być pośrednikiem. On zmieniał kopertę i odsyłał list Jerzemu. Bezpośredniego kontaktu nie było.

**A. Gedliczka:** Listy od Jerzego, które widziałem, to była kartka z zeszytu, złożona w trójkąt, bez koperty.

**A. Tymcikowa:** Z tych listów dałam zrobić mikrofilmy. Atrament na nich blaknął i bałam się, że niedługo będą nie do odczytania.

Po dojściu do władzy Chruszczowa rozpoczęła się tzw. druga repatriacja, która Jerzego nie obejmowała. Zwolniono go jednak w momencie, kiedy odjeżdżał pierwszy transport, do którego się przyłączył. Dzięki temu nie musiał wydawać pieniędzy na bilet. Za zaoszczędzone pieniądze kupił aparat filmowy i dwa złote zegarki, – to był plon 10 lat pracy w katordze i na zesłaniu – jeden dla sio-

stry, drugi dla przyszłej żony. 3 grudnia 1955 roku przekroczył granicę w Żurawicy.

**B. Rogal:** Chyba w styczniu 1956 za telefonował do mnie Tadek Zbiegień, że Jerzy jest w Krakowie i za godzinę mamy się spotkać na Rynku. Biegłem jak na skrzydłach. Już z daleka zobaczyłem, że koło Tadka stoi, jak mi się wydawało, jakiś „ruski” człowiek. Dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że to przecież Jerzy. Poszliśmy razem do Esplanady (obecnie tam jest „Bunkier Sztuki”) i zamówiliśmy „po jednym”, a do tego Tadek zaproponował śledzika. Tylko nie śledzik – zawołał Jerzy. Okazało się, że karmiono ich wyłącznie rybami i nawet patrzeć już na nie nie mógł.

**E. Żygulska:** Jurka po powrocie spotkałam pierwszy raz w Pałacu Sztuki. Podszedł do mnie i spytał: – *Co to Ewa, nie poznajesz mnie?* Rzeczywiście nie poznałam go. Chodziliśmy razem do Instytutu Sztuk Plastycznych we Lwowie, często odprowadzał mnie do domu, a teraz przy spotkaniu miał na sobie „radziecki” długi, szary płaszcz, opuchniętą twarz. Wyglądał jak „biedny Rosjanin”. Dopiero, gdy spojrzałam w jego oczy, zorientowałam się, że to Jurek.

**A. Gedliczka:** Z Jurkiem Tymcikiem spotkałem się w październiku 1956 roku, na początku II roku studiów na Wydziale Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Pamiętam ten dzień, kiedy na zajęciach Szczerbiński przedstawił naszej grupie nowego kolegę, repatrianta ze Związku Radzieckiego, a do mnie zwrócił się, abym mu pomógł zaaklimatyzować się i wejść w rytm studiów.

Jerzy wyglądał biednie, w ubraniu pozyskanym w punkcie pomocy repatriantom, które nie bardzo na niego pasowało. Wiedzieliśmy, że powrócił do wytęsknionej ojczyzny po dziesięciu latach pobytu w obozie na wschodnich krańcach Syberii. Przywiózł stamtąd swój dorobek artystyczny -plik akwarelek nostalgiczno-realistycznych pejzaży syberyjskich. Tutaj w Krakowie czekała na niego matka i siostra. Zamieszkała z matką w bardzo skromnych warunkach w domu przy ul. Topolowej 36. Pomieszczenie, w którym spał, uczył się, pracował, było czymś w rodzaju przedpoko-



ju bez okna. Być może te warunki przyczyniły się do jego kłopotów z oczami, bo przecież kilkanaście lat później był operowany na kataraktę.

Jerzy był starszy ode mnie o 9 lat. Wyróżniał się w naszej grupie zapalem, dojrzałym stosunkiem do studiów i jakąś godną, poważną, patriotyczną postawą, która czasem nawet kontrastowała z beztroskim zachowaniem artystycznej młodzieży. Szybko znaleźliśmy wspólny język i zaprzyjaźniliśmy się. Razem studiowaliśmy, razem robiliśmy wypadu w plener, można też mówić o intelektualnej więzi określanej jako „nadawanie na tej samej fali” Jego talent, zmysł konstrukcyjny, doświadczenie, znakomita organizacja pracy, a także silna motywacja sprawiły, że znalazł się w czołówce naszego rocznika. Miał też niewątpliwie uzdolnienia malarskie – był świetnym kolorystą. Szybko przyswoił sobie nowe prądy w sztuce, jakimi po okresie socrealizmu zachłysnęło się wtedy środowisko artystyczne. Jerzy mówił o swoim odczuciu spóźnienia w życiu, w studiach, wobec swojej generacji, ale nie poddawał się, pracował nadrabiając lata, przeskakując poziom wymagany przez profesorów. Mieliśmy też własny krąg towarzyski. Spotykaliśmy się często – taka była potrzeba tamtego czasu – bycia razem, dyskusji, sporów i zabawy.

Jerzy był częstym gościem w moim domu. Chętnie siadał przy pianinie i improwizował muzykę rytmiczną, jak się nam zdawało eksperymentalną – bez początku i końca. Jakby odpywał. Być może zanurzał się we wspomnieniach z Miaundży, gdzie pod koniec pobytu na Syberii pracował w tamtejszym domu kultury. Wprawdzie wykonywać

musiał tam „łozungi”, tj. propagandowe transparenty, ale także grał na pianinie w zespole muzycznym z współtowarzyszami zsyłki.

Nastrój takich spotkań wzmocniony kieliszkiem czegoś dobrego wywoływał u Jerzego potrzebę odślonięcia kart swojego życiorysu. Opowiadał o Lwowie, mieście swojego dzieciństwa i wczesnej młodości i o tym jak będąc 17-letnim chłopcem, żołnierzem AK został ujęty przez sowieckich konfidentów na cmentarzu Łyczakowskim, gdy z kolegami składał kwiaty na grobie lotników francuskich.

Wspominał mroźne zimy w obozie, który praktycznie nie miał strzeżonego ogrodzenia, bo też nie było gdzie uciekać. Gdy splunąć, spadał lód. Kriepkij czaj, prawie czarny wywar był dostępną używką, która mogła wprowadzić w stan specyficznej nerwowej aktywności i halucynacji. Nie zapomnę nigdy ścisnącej za gardło jego opowieści o wieczorze wigilijnym w obozie. Gdy więźniowie pragnąc zaaranżować bodaj namiastkę wieczery wigilijnej skupili się przy wspólnym stole, wyciągnęli zaoszczędzone i przechowywane gdzieś pod poduszką dodatkowe racje chleba – przemówił najstarszy z nich, Rosjanin. Zwrócił się do współwięźniów przedstawicieli różnych narodowości i przeproszał ich w imieniu Rosji za to, co ich tam spotkało.

Po ukończeniu studiów i uzyskaniu dyplomu z wyróżnieniem Jerzy odbył półroczny staż na utworzonym właśnie Studium Form Przemysłowych.

Z dyplomami magistrów sztuki w kieszeni podejmowaliśmy prace z zakresu architektury wnętrz, meblarstwa, wystawiennictwa, grafiki reklamowej i form przemysłowych. Prace te realizowane były w małych zespołach projektowych a Jerzy w sposób naturalny przejmował na siebie rolę lidera. Tak powstawały projekty i realizacje modernizacji wnętrza galerii ZPAP „Pryzmat”, wystawa laureatów Biennale Grafiki „Postma-Sugai” w Krzysztoforach, wyposażenie kawiarni i restauracji hotelu „Francuski” oraz wnętrz administracyjnych Urzędu Rady Ministrów na Wawelu. Szczególnym doświadczeniem zawodowym był projekt formy karoserii i wnętrza

telewizyjnego wozu transmisyjnego, realizowany w 1963 roku. Kilka egzemplarzy tych wozów jest eksploatowanych do dnia dzisiejszego, a co ciekawe, ich forma nie odbiega w sposób zasadniczy od współczesnych trendów stylistycznych.

Zapewne świadomość tego, że tyle przeszedł w życiu sprawiła, że Jerzy nikogo się nie bał, był odważny, gdy chodziło o reakcję na cyniczne akty przemocy, gdy chodziło o racje społeczne, patriotyczne i wreszcie artystyczne. Był naszym sumieniem.

**B. Borkowska:** Bardzo różnił się od kolegów, o tyle przecież młodszych. Ale miał niepohamowane poczucie humoru. Lubił wymyślać rozmaite dowcipy, bawił się nimi. Jednak od czasu do czasu jakby zapadał się w sobie. Nie chciał opowiadać o swoich przeżyciach.

Do swojego „przedpokoju” zaprosił nas kiedyś na wspomnianą tu „ze-kowską” herbatę (od „ZK” – zakład karny – przyp. red.), po której koleżanka zemdlała. Musieliśmy ją cucić.

Jerzy chłonał wszystko, co nowe. Wymyślał skomplikowane detale. Pracował nad konstrukcją drzwi obrotowych, które same wracałyby do pozycji zamkniętych. Z Finlandii, gdzie był na stypendium, przywiózł mnóstwo rysunków. Był chyba jedynym stypendystą, który solidnie wykorzystał swoje stypendium.

**A. Tymcikowa:** Wracam do tej niechęci Jerzego do opowiadania o przeżyciach na „nie ludzkiej ziemi”. Kiedy namawialiśmy go żeby spisał je, odpowiadał, że „Sołżenicyn chodził po jego piętach” i że nikt po nim lepiej tego nie opisze.

---

JERZY TYMCIK ożenił się w roku 1968, na świat przyszły córki-bliźniaczki. Niestety po dwudziestu latach od powrotu, Gułag dał znać o sobie i Jerzy zmarł w 1975 r.

W pamięci tych, którzy go znali, pozostał jako człowiek wielkich zdolności, ale także wielkiego serca i charakteru. I jako taki nie może pozostać zapomniany.

## Historia Kościoła we Lwowie od 1939 roku\*

Zofia Sokolnicka-Izdebska\*\*

W roku 1939 mieszkałam z rodzicami\*\*\* w Brzuchowicach, miejscowości letniskowej, położonej 9 km od Lwowa. W ostatniej dekadzie września przyjechałam do miasta z transportem rannych z Brzuchowic do szpitali lwowskich. Na drugi dzień miałam wracać do domu i umówiłam się ze znajomą na powrót razem. Jak dziś pamiętam, czekając na nią, stałam naprzeciw kościoła św. Elżbiety i obserwowałam trzy wieże strzaśkane przez pociski niemieckie. Na jednej z nich krzyż trzymał się na sztabce żelaznej cienkiej jak palec. Przyszło mi wtedy na myśl: Kościół we Lwowie przetrwa! I to się stało symbolem.

Za okupacji sowieckiej kościoły lwowskie były otwarte, ale nałożono na nie wielkie podatki. Wobec tego wielu księży prócz swoich obowiązków duszpasterskich, przyjmowało posady świeckie. Między innymi ks. Konieczny<sup>1</sup>, znany i doskonały spowiednik, kapelan u SS. Karmelitanek, przed wojną katecheta w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi, przyjął posadę portiera w szpitalu powszechnym, lecz niedługo potem umarł na atak serca.

Nadeszły tragiczne lata 1945/46: zaczęły wyjeżdżać transporty Polaków na Ziemie Odzyskane i nastąpiło zamknięcie jednego kościoła po drugim. Arcybiskup Baziak<sup>2</sup> dokonał zamknięcia pierwszego kościoła we Lwowie; był nim kościół OO. Bernardynów. Pamiętam, jak wikary w Brzuchowicach ks. Stanisław Ganowski powiedział z ambony, że mimo tragizmu tego faktu „czuło się, że tu wrócimy”.

Nasz proboszcz brzuchowicki, ks. Jan Woroniewski<sup>3</sup> wyjechał z pierwszym transportem Polaków z Brzuchowic już na jesieni 1945 r., a w dniu 15 maja [1946 r. – przyp. J.W.] w sam dzień moich imienin, ks. Ganowski<sup>4</sup> zamknął

kościół brzechowicki i wyjechał z drugim transportem. Nasz ukochany kościół, wybudowany ze składek społeczeństwa w latach 1926/27 przez architekta Nikodemowicza został zamieniony na cerkiew prawosławną. Pierwszy pop Bemko, który objął w posiadanie ten obiekt twierdził, że nie podpisał osobiście zgody na prawosławie ale że jego podpisa-no. Niemniej my powiedzieliśmy sobie: „Noga nasza tam nie stanie” i dotrzy-maliśmy słowa.

Zaczęliśmy dojeżdżać pociągiem o 6 rano do Lwowa. Innej komunikacji wów-czas prawie nie było; czasem trafiały się auta ciężarowe, nieraz jechało się na stopniach wagonu. Pamiętam taką jazdę na Boże Narodzenie; trzymałam się poręczy, ale czułam, że mi ręka marznie i mdleje a pode mną przepaść, bo nasyp był bardzo wysoki. Modliłam się, ażeby już prędzej dojechać do stacji Rzęsna Polska. Potem wyszłam wyżej.

W następnych latach wprowadzono tak zwane „wantażne taxi” czyli auta półciężarowe otwarte, a na zimę przykryte brezentem. Dopiero w latach 1950/60 zaczęły kursować autobusy, ale bez rozkładu jazdy i wyczekiwało się na nie bez końca. Wreszcie po roku 1960 sytuacja poprawiła się.

W roku 1946 zaczęliśmy dojeżdżać z moją matką do Lwowa do kościoła św. Elżbiety, jako najbliższej położonego od dworca kolejowego. Jednakże długo to nie trwało, bo już 4 czerwca nastąpiło zamknięcie tego kościoła. Byliśmy świadkami owego tragicznego wydarzenia. Oto po Mszy św. młody wikary od-czytał litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Gdy doszedł do wezwania „Serce Jezusa, miłości i dobroci pełne” głos się księdzu załamał, rozplakał się i uciekł do zakrystii. W tym momencie rozległ się ogólny wielki szloch, aż prob-szcz wszedł na ambonę i prosił, żeby się w tej chwili uspokoić, bo on jest od-powiedzialny za porządek w kościele. Następnie jeszcze jeden przykry incy-dent, gdy po skończonym nabożeństwie ludzie rzucili się na ołtarze i zaczęli roz-drapywać kwiaty „na pamiątkę”. Kościół św. Elżbiety stoi po dziś dzień nie odre-montowany i oczodolami powybijanych okien woła o pomstę do nieba<sup>5</sup>. Chciano usunąć krzyże z wież tego kościoła, ale

człowiek który to wykonywał, spadł i zabił się, wobec czego zostawiono krzyże na dwóch innych wieżach. Ciekawe, że podczas I wojny światowej władze austriackie wydały rozkaz ściągania z dachów kościelnych blachy miedzianej na produkcję armat. Nikt się nie chciał tego podjąć w stosunku do kościoła św. Elżbiety, w końcu zgłosił się jakiś Żyd, który także spadł i się zabił. Kościół słu-ży za bazę żywnościową, często wjeżdżają do środka samochody ciężarowe. Zawsze na drzwiach frontowych ludzie składają kwiaty.

Pozostałe budynki kościelne i klasztorne obrócono na inne cele: niektóre jak np. kościół św. Mikołaja zamieniono początkowo na cerkiew prawosławną, potem na składnicę ksiązek Biblioteki uniwersyteckiej położonej tuż obok<sup>6</sup>. Podobnie w kościele OO. Jezuitów, gdzie przed wojną udzielano sakramen-tu Bierzmowania, urządzono filię biblioteki Akademii Nauk (dawne Ossolineum)<sup>7</sup>. Klasztory OO. Barnardynów i Do-minikanów przeznaczono na archiwa miejskie, a kościół Dominikanów na mu-zeum ateistyczne<sup>8</sup>. W kościele św. Anny zrobiono skład mebli<sup>9</sup>. Gdy po raz pierw-szy tam weszłam, zobaczyłam na miej-scu wielkiego ołtarza podobizny Lenina i Stalina. Jakiś chłop odruchowo zdjął czapkę.

Mały kościółek św. Jana, najstarszy we Lwowie, obrócono na szpital<sup>10</sup>. Po wyjeździe, z większości kościołów lwowskich, których przed wojną było ok. 30, zostały 3 po roku 1946, a od września otwarto czwarty. Przede wszystkim zo-stała nasza ukochana katedra na placu Kapitulnym (obecnie Róży Luksemburg). Kościół jest czynny po dziś dzień bez jednego dnia przerwy, mimo gromów, jak-że weń uderzały, zawsze pełen życia i przepętiony po brzegi.

Drugi kościół w śródmieściu – to pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi na pla-cu Krakowskim<sup>11</sup>. Trochę dalej od cen-trum przy ul. Łyczakowskiej (obecnie Le-nina) otwarty do dziś kościół św. Anto-niego, a od września 1946 r. kościół św. Marii Magdaleny u zbiegu ulic Sykstu-skiej i Leona Sapiehy.

Katedrę objął ks. Karol Jastrzębski<sup>12</sup>, dawny katecheta i kapelan u ss. Karmelitanek przy ul. Potockiego. Miał w roku



1946 około 65 lat. Niepozorny, niskiego wzrostu, ale niesłychanie towarzyski, obdarzony pięknym głosem. Przyjemnie było słuchać, gdy śpiewał prefację. Wspierał biednych, często wspomagał rodziny wielodzietne.

Niemniej największą zasługą ks. Jastrzębskiego było wprowadzenie w katedrze stałej nowenny do Miłosierdzia Bożego. Nabożeństwa te miały wielkie powodzenie. Ja bywałam na nich stale. Po zamknięciu kościoła św. Elżbiety przenieśliśmy się do katedry. Ks. Jastrzębski bywał u nas w gościnie.

W roku 1946, gdy zaczął odprawiać w katedrze, dostał do pomocy młodego, mającego wtedy 30 parę lat ks. Stanisława Płoszyńskiego<sup>13</sup>. Pochodził z Gródka Jagiellońskiego, skąd uciekł przed banderowcami. Był to człowiek pełen wigoru, dowcipny, przyjaźniący się z młodzieżą.

W kościele Najśw. Maryi Panny Śnieżnej proboszczem był starszek ks. Piwiński<sup>14</sup>. Fama głosi, że gdy go zmuszano do wyjazdu cisnął kałamarnicą i oświadczył władzom kategorycznie, że zostaje. Dostał do pomocy młodego ks. Olszańskiego<sup>15</sup>. Obaj z ks. Płoszyńskim prowadzili katechizację dzieci w kościołach. Później to skasowano i zabroniono sypania kwiatków na Boże Ciało, a nawet dzieciom do lat 16 uczęszczania do kościoła. Wierni oczywiście nie stosowali się do tych zakazów.

U św. Antoniego był proboszczem młody ks. Kwiatkowski<sup>16</sup>. Swoją bojowość przeplacił dwukrotnym aresztowaniem. Za drugim razem po odbyciu kary, wyjechał do Anglii. Na jego miejsce został w kościele św. Antoniego, wypuszczony z więzienia, ks. Ignacy Chwirut<sup>17</sup>, starszy człowiek, bardzo wykształcony i gorliwy, ale ogromnie chorowity, cudem podtrzymywany przez lekarzy. Komunikował siedząc na stołeczku koło balasek.

Jak wyżej wspomniałam, we wrześniu 1946 r. otwarto kościół św. Marii Magdaleny, którego proboszczem został ks. Zygmunt Truszkowski<sup>18</sup> w wieku ks. Jastrzębskiego. Oprócz Seminarium skończył za młodu medycynę i był podczas wojny kapelanem wojskowym. Sowieciom chodziło o jego dom i uwięzili go w Złoczowie, często wzywając na przesłuchania, zwłaszcza nocą. Wreszcie



Bolesław Twardowski (1864–1944), arcybiskup lwowski w latach 1923–1944. Fot. wg. „Historias Krzyżem znaczone” S. Bizuń, Lublin 1994.

pewnego razu powiedział: *Gdyby Lenin wiedział, co wy ze mną wyprawiacie, na pewno ujął by się za mną*. Zdumieni prześladowcy zapytali: *To wyście znali Lenina? Okazało się, że ks. Truszkowski miał parafię w Poroninie, gdzie Lenin przebywał w 1914 r. i często zachodził do księdza na dyskusje religijne. Pewnego razu pożyczył od księdza 300 koron, które po paru tygodniach odesłał pocztą. Władze więzienne zażądały dowodu, że ksiądz naprawdę znał Lenina. Wtedy ksiądz napisał do domu, żeby mu przysłano receptis pocztowy z podpisem Lenina. Efekt był piorunujący: nie tylko zwolniono księdza z więzienia, dano pieniądze na drogę ale otwarto dla niego kościół św. Marii Magdaleny. Niestety mimo wielkiej energii i gorliwości zdrowie księdza było zniszczone przez więzienie.*

Jak wyżej wspomniałam, otwarcie kościoła miało miejsce we wrześniu 1946 r. Gdy weszłam do kościoła trochę spóźniona zobaczyłam na ambonie ks. Jastrzębskiego, który miał kazanie wprowadzające. Zapamiętałam jedno zdanie: *Zostań, będziesz do nich przemawiał*. Niestety krótko to trwało, bo gdy nakręcano jakiś film i chciano filmować wnętrze katedry, ks. Jastrzębski kategorycznie się temu sprzeciwił, za co zabroniono mu wygłaszać kazania.

## Przypisy

\* Opracował, przypisami opatrzył i podał do druku ks. Józef Wolczański (Lwów)

\*\* Sokolnicka Izdebska Zofia – z wykształcenia romanistka, po II wojnie została we Lwowie i pracowała m.in. jako wykładowca j. francuskiego na Uniwersytecie Lwowskim; w 1982 r. wyjechała na stałe do RP, gdzie wkrótce zmarła.

\*\*\* Autorka była córką znanego profesora (urządzeń elektrycznych), dziekana i rektora Politechniki Lwowskiej, Gabriela Sokolnickiego. Rodzina Sokolnickich nie opuściła Lwowa po II wojnie. Profesor zmarł tam w 1975 r. (przyp. red. CL).

<sup>1</sup> Franciszek Konieczny (1886–1944), święcenia kapłańskie w 1911 r. we Lwowie, dr teologii (1920 r.), w roku akademickim 1927/28 i 1930/31 w charakterze zastępcy profesora wykładał historię powszechną Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie; w latach 1942–44 wykładowca teologii fundamentalnej w Seminarium Duchownym obrz. łac. we Lwowie. Był nadto długoletnim katechetą w Gimnazjum Żeńskim im. Królowej Jadwigi przy ul. Potockiego 70 oraz kapłanem Sióstr Karmelitanek Bosych tamże. Pogrzebany na Cmentarzu Janowskim.

<sup>2</sup> Eugeniusz Baziak (1890–1962), święcenia kapłańskie w roku 1912 w Przemyślanach, 1912–19 duszpasterz w Żółkwi i Tarnopolu, 1919–24 prefekt Seminarium Duchownego, 1931–34 proboszcz Kolegiaty w Stanisławowie, dziekan stanisławowski, kanonik honorowy Kapituły Metropolitalnej we Lwowie, protopostariusz apostołski. Dn. 15 września 1933 r. mianowany biskupem pomocniczym lwowskim, 1933–39 rektor Seminarium Duchownego, kustosz Kapituły; 26 kwietnia 1944 r. mianowany arcybiskupem tytularnym Pariany i koadiutorem abp. B. Twardowskiego z prawem następstwa; 22 listopada 1944 r. objął rządę w archidiecezji lwowskiej jako arcybiskup-metropolita. 26 kwietnia 1946 r. zmuszony przez władze sowieckie opuścił na zawsze Lwów, osiadając w Lubaczowie. W roku 1951 mianowany z zachowaniem dotychczasowych funkcji koadiutorem kard. A.S. Sapiehy w Krakowie. W grudniu 1952 r. internowany przez władze komunistyczne, a potem aresztowany i uwięziony w Krakowie; w 1953 r. zwolniony ze względu na zły stan zdrowia, ale wydalony poza granice archidiec. krakowskiej i części archidiec. lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie. Do Krakowa powrócił w 1956 r.; 3 marca 1962 r. mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim oraz administratorem apostołskim archidiec. we Lwowie. Zmarł w Warszawie podczas pobytu na konferencji

Episkopatu Polski; pogrzebany w Katedrze Wawelskiej.

<sup>3</sup> Jan Woroniewski (1880–1947), święcenia kapłańskie w 1916 we Lwowie, 1932–45 proboszcz parafii w Brzuchowicach – dek. Gródek Jagielloński. W 1945 r. wraz z parafianami został zmuszony do wyjazdu do Polski; zmarł 7 kwietnia 1947 roku w Łądku Zdroju.

<sup>4</sup> Stanisław Ganowski (ur. 1903 r.), święcenia kapłańskie w 1935 r. we Lwowie, 1935–37 wikariusz w Pomorzanach, 1937–41 administrator w Sokółce Hetmańskiej, (1941–1946 wikariusz w Brzuchowicach. W skutek nacisków wywieranych przez władze sowieckie wyjechał wraz z parafianami w 1946 r. do Polski, pracował na Śląsku, aktualnie zaś mieszka jako emeryt w e Wrocławiu.

<sup>5</sup> W dobie „pierestrojki” wierni obrządku rzymskokatolickiego czynili starania o zwrot świątyni, ale bezskutecznie. Obecnie znajduje się ona w posiadaniu grekokatolików, jako cerkiew p.w. św. Olgi i Elżbiety.

<sup>6</sup> Kościół został po 1990 r. przemianowany na cerkiew prawosławną pod tym samym co poprzednio wezwaniem św. Mikołaja.

<sup>7</sup> Do tej pory przeznaczenie świątyni nie uległo zmianie.

<sup>8</sup> Po upadku ZSRR, kościół OO. Bernardynów przejęła cerkiew greckokatolicka, a dokładniej OO. Bazylianie. Tytuł świątyni nie uległ zmianie, jej patronem jest św. Andrzej. W klasztorze bernardyńskim mieści się archiwum państwowe historyczne i szkoła muzyczna. Kościół OO. Dominikanów p.w. Bożego Ciała pełni aktualnie funkcje sali koncertowej, w klasztorze zaś zorganizowano Muzeum Religii (wcześniej Muzeum Religii i Ateizmu) oraz państwowe archiwum wojewódzkie.

<sup>9</sup> Obecnie kościół jest własnością Cerkwi greckokatolickiej; wezwanie świątyni nie uległo zmianie.

<sup>10</sup> Aktualnie pełni on funkcje muzealne.

<sup>11</sup> Mowa o kościele p.w. Matki Bożej Śnieżnej. Obecnie został przemianowany na cerkiew greckokatolicką p.w. Wniebostąpienia Pana Jezusa.

<sup>12</sup> Karol Jastrzębski (1882–1966), święcenia kapłańskie w 1906 r. we Lwowie, rozpoczął studia specjalistyczne w Katolickim Uniwersytecie w Innsbrucku, ale powrócił do kraju bez stopnia naukowego. Był długoletnim katechetą w Szkole Żeńskiej im. H. Sienkiewicza i Męskiej im. M. Magdaleny we Lwowie. Po 1946 r. pozostał w środowisku lwowskim; jeden z nielicznych duchownych na Ukrainie nie był represjonowany przez Sowietów. W latach

(dokończenie na str. 48)

### MATKA BOSKA SYBIRAKÓW

Prawie z dalekich kresów  
Płonących krwawą pożogą,  
Przewędrowałaś tu do nas  
Tułaczą, pątniczą drogą.

W odbiciu cięć na obliczu  
Od Jasnogórskiej Paniarki.  
Z Jezusem błogosławiącym -  
Koiłaś różne udreki.

W sercach, umysłach wygnanych  
Wśród stepów Kazachstanu  
Byłaś Opieką i Wiarą  
I Światłem wierzących w Panu.

Małeńkie Jezusa stopy  
Bose, jak nasze – w udreće,  
Przypominały w cierpieniach  
O Twojej Najświętszej Męce.

Gdy buran miotał się srodze  
Nad mogiłami naszymi  
Na tej krzyżowej drodze  
Po złej nieludzkiej ziemi.

Byłaś nam Pani ostoją  
W modlitwach, u kresu istnienia,  
Nadzieją, opieką swoją  
Dałaś nam powrót spełnienia.

Osiadłaś w grodzieckiej świątyni.  
Daj zdrój wielu łask – Swoich Znaków –  
Błogosław łaskami nam Swymi  
MATKO BOSKA – SYBIRAKÓW!

### CZAS ŻYCIA

odmierzali czas życia  
bolesną męką  
rozsypaną w proch  
rzeczywistości  
przemięła bólem wspomnień  
najdroższych istot  
miast wzgórza Golgoty  
tajga tundra stepy  
kopalnie Kołomy Norylska  
pełne jęków przemocy  
modlitw ostatniego tchnienia  
gdzie bezlitosny los  
życie w agonię zamieniał  
dziś  
modlitwa  
z ostatnim oddechem  
niech łączy się z Nimi  
Miłosierny Panie  
niech w sercach ocalałych  
zabrzmie zgodnym echem  
daj Im  
wieczne spoczywanie

---

WIESŁAW KRAWCZYŃSKI, ur. 1919 r w Łańcucie. Kształcił się w Chyrowie, Łańcucie i Lwowie. W czasie okupacji niemieckiej członek AK we Lwowie. W 1944 aresztowany przez Sowietów, skazany na 10 lat, odbywał katorżniczą pracę w łagrach, m.in. za kołem podbiegunowym. W 1954 skazany na dożywotnie zesłanie na Syberii, ożenił się z również zesłaną Litwinką. Tam urodził się ich syn Stanisław (dziś wybitny dyrygent). Do Polski powrócili w 1955 r. Współzałożyciel i wiceprezes Zarządu Krajowego Związku Sybiraków, działacz Stow. „Wspólnota Polska” na rzecz Polaków na Wschodzie.

Od wielu lat uprawia poezję, drukowaną w czasopiśmie. Wydał tomiki wierszy „Królowa Tatr” (1987) i „Strzęp nadziei...” (1995).

---

(fragmenty)

Szkoda, że już niedługo. Że też wakacje muszą się kończyć. Jeszcze kilka dni i trzeba wracać do idiotycznej szkoły. Pożegnać się z domem, z ogrodem i górami, zostawić sarnę, odprowadzić ją do Anny. Umrę za nią z tęsknoty, oszaleję, jest taka kochana, ktoś może ją skrzywdzić, kiedy mnie nie będzie. Anna ma tyle pracy, nie będzie stała przy niej cały czas. Falina wybiegnie do lasu i zjedzą ją wilki. Nie mogę o tym myśleć, martwiła się Dosia. Gdyby wiedziała, że z tym domem i ogrodem pożegna się już na zawsze... Nie tylko z sarną.

W ostatnich dniach sierpnia atmosfera zrobiła się nerwowa. Coś niewytłumaczonego czaiło się w powietrzu. Gazety pisały o wojnie, która mogłaby nadejść, ale ludzie temu nie wierzyli. Nikt nie chciał wierzyć, bo były to pomysły nie z tej ziemi. Niemniej Szarmeza poleciła Annie zasolić masło i ubić je w glinianych garnkach. Spakowała też do kartonowego pudła kopę jajek. I zawinięte w ścierki półcie słoniny. Ritek wyjechał do Lwowa wcześniej, żeby się rozejrzeć w sytuacji. Na stacji w Sławsku pojawiły się afisze wzywające naród do mobilizacji. Wszyscy mężczyźni mieli iść do wojska.

W ostatni dzień odprowadziła Falinę do domu Anny, błagając na wszystkie świętości, żeby jej strzegła jak oka w głowie i nie dała wilkom. Anna przytuliła Dosię i głaskała ją po włosach uspokajająco. Odprowadziła je obie z Fcieszą na stację a Jurko wioził na wózku walizki. Siedzieli już w pociągu i po raz ostatni patrzyła na Zielony Wierch, na którym była niedawno, na Orszowiec i Trościan i na wielkie płachty afiszów o mobilizacji. Pociąg ruszył, Anna zamachała ręką i peron w Sławsku zaczął się oddalać. Kiedy stanęli w Stryju, zobaczyła maszerujące wojsko i usłyszała jak śpiewają coś ochryplymi głosami. Każdy z nich miał kwadratowy tornister

i karabin. Wsiadali do pociągu, żegnani przez matki i dziewczyny, był rwetes, krzyki, płacz, na szczęście pociąg ruszył i kotłownica na stacji zostało za nimi. Kiedy zbliżali się do Lwowa uderzyła ją ciemność. Miasto było wygaszone. Ciemno na torach, tylko niktłe światełka semaforów, ciemno na peronach i na dworcu. Kolejarze biegali z latarkami, przysłoniętymi atramentową szybą. Ritek czekał na peronie i też miał taką latarkę.

Wsiadli do taksówki. Dosia z matką trzymały na kolanach gliniane garnki z masłem, owinięte górą w liść kapusty. Pod nogami stał kosz pełen flaszek miodu i soków.

– Dlaczego tak ciemno, można się porozbijać w tych ciemnościach. Co to znów za porządk! Elektryka się zepsuła w całym mieście? – powiedziała do Ritka ze złością.

– Jest takie rozporządzenie, bo w każdej chwili może być nalot. Chodzi o to, żeby samoloty też nic nie widziały.

– Jakie samoloty, jaki nalot? – spytała, ale ojciec nie odpowiedział.

Rano, kiedy otworzyła oczy, zobaczyła zalany słońcem pokój i wszystkie strachy zniknęły. Szarmeza wybierała się do fryzjera i guzdrała się przed lustrem, jak zwykle. Zdziwiło ją, czemu nikt nie wygania jej do szkoły, przecież jest już pierwszy września. Ale dziś i tak nie ma jeszcze lekcji tylko akademia na początek. Zostawiła więc mamuszkę przed lustrem i wybiegła do ogrodu. Ale jakoś nikt się nie pokazał. Nie było niko go do zabawy. Kręciła się pomiędzy grządkami, oglądając róże i astry, które już zaczynały kwitnąć. Powoli robił się rozklejający upał, zachciało jej się pić i postanowiła wrócić na górę, żeby napić się wody z cytryną. Kiedy wchodziła na schody, zobaczyła Ritka, który właśnie wyszedł z piwnicy.

– No, Żaba, jest wojna – powiedział. – Ciesz się, bo zawsze chciałaś ją zobaczyć. Radio podało przed chwilą.

Oniemiała, bez słowa podążyła na górę. Nie umiała w ogóle wyobrazić sobie tego farktu. Szarmeza już wyszła a Frajda, ich służąca, jeszcze nie wróciła z urlopu, co też było dziwne, i w kuchni było pusto. Poszukała w spiżarni cytryny, ale jej nie było, napiła się więc samej wody. Może przynajmniej nie trzeba będzie chodzić do szkoły, skoro jest wojna. Nagle rozległ się potworny huk i trzask, jakby piorun rąbnął tuż obok, szklanki w kredensie zadygotały, zadzwoniło szkło. Wybiegła z kuchni przerażona. Stojąc w przedpokoju usłyszała narastające mruczenie i dudnienie, to rzeczywiście nadlatywały samoloty, znowu łoskot i huk, lampa na suficie kołysała się niespokojnie, drżenie biegło przez cały pokój. Stała tak w środku, zatykając uszy, żeby nie słyszeć jak drżą i dzwonią szyby w oknach. To coś, co zbliżało się, było niewiadome i straszne. Nieprzewidywalne. Dusilo jak zmora. Ritek wbiegł do mieszkania, złapał ją za rękę i ciągnął po schodach w dół, aż wpadli do piwnicy. Tu było stanowczo ciszej.

– Gdzie jest mama? – krzyknął.

– Poszła do fryzjera, nie wiesz – odpowiedziała, – wybierała się od samego rana.

– Też sobie wymyśliła akurat dziś! Diabli wiedzą, gdzie jest w tej chwili, kiedy wszystko wali się na głowę.

Za jakiś czas można już było wyjść na świat. Po raz pierwszy usłyszała syreny fabryczne, które ogłaszały koniec bombardowania. Początku, jak widać, nie zdążyły zapowiedzieć, bo samoloty nadleciały szybciej. Ludzie potem opowiadali, że nikt nie spodziewał się tu bombowców niemieckich, tak daleko od granicy, w głąb kraju. Myśleli, że to nasze. Dopiero, kiedy się zbliżyły i zaczęły schodzić w dół, było widać krzyże na skrzydłach. Ale w tym momencie już zaczęły spadać bomby i nikt nie miał czasu się zastanawiać. Każdy uciekał do najbliższej bramy.

Wyszli na górę i zaraz za nimi nadeszła Ptaszyna, matka Szarmezy, która mieszkała niedaleko, po drugiej stronie ulicy a za chwilę i sama Fciesia. Mocno wystraszona.

– Gdzież ty się włóczysz – przywitał ją Pan Profesor. – Mogłabyś już mieć rozum w głowie. Widzisz przecież, co się dzieje. Ale ty musisz iść do fryzjera!

– Przestań – powiedziała Fciesia. – Dzięki Bogu, nie doszłem do fryzjera i żyję. Cały Pasaż Mikolascha leży w gruzach. Spuścili tam ogromną bombę. Gdybym wcześniej wyszła z domu, to już byś miał spokój na zawsze.

Dosia słuchała tego z przerażeniem. Faktycznie, najlepszy fryzjer był w Pasażu. Nie mieściło jej się w głowie, że Pasaż już nie istnieje. Był taki wspaniały, miał różne gzymsy i złocenia, kolorowe szybki i sporo lat. Coś podobnego!

– No, raz przynajmniej przydało się na coś twoje guzdranie – rzekła do matki.

Tak rozpoczęła się wojna, zmieniając od razu miasto i całe życie, które odąd nigdy już nie wróciło do stanu poprzedniego. Nic już nie było takie jak dawniej i nigdy już takie być nie miało. Dosia chłonęła wszystko, jak nową nieznaną przygodę. Niewątpliwie było ciekawiej, niż dotychczas. I nie musiało się chodzić do szkoły. Prawda, że naloty nasilały się coraz częstsze, nie tylko dniem, również nocą. Wobec tego starsi postanowili, że zanoszą im łóżka do piwnicy, żeby tam spały już całą noc, bez biegania. Było to bardzo ekscytujące a równocześnie praktyczne. Nie trzeba już było naciągać na siebie ubiorów w środku nocy, w stanie nieprzytomności. Dosia, zresztą, od razu za pierwszym takim razem wpadła do nocnika pełna furii, szukając po omacku bucików, kiedy było ciemno, bo na czas alarmu wyłączono elektryczność. Był to więc doskonały pomysł. Teraz zasypiali razem, Franek, Heniek i Dosia, opowiadając sobie nawzajem różne historyjki, więcej lub mniej prawdziwe. Celował w tym zwłaszcza Heniek, straszony od lat przez Aćkę. Teraz wreszcie mógł usypiać z dala od niej, bo starsi w piwnicy nie nocowali. Brak było miejsca. Mógł więc z kolei wyżywać się na nas.

Później szybko zjawiał się któregoś dnia w domu Nacek, młodszy brat Szarmezy, zmieniony do niepoznania. Wojskowy mundur ciasno opinał jego pulchnawe kształty. Brązowy, skórzany pas był zapięty na ostatnią dziurkę. I coś jeszcze, co zobaczyła z bliska pierwszy raz w życiu. Nacek miał dopięty do tego pasa prawdziwy rewolwer w skórzanej torebce. Ten rewolwer napełnił ją dziw-

nym strachem. Nasz duży harcerz kręcił się po domu dziwnie podekscytowany. Opętany do maniactwa starożytną Helladą, oszalały profesor łaciny gdzieś się podział. Nacek wyglądał teraz jak prawdziwy żołnierz. Opuścił swoje wygodne mieszkanie w Warszawie, żeby bronić ojczyzny w potrzebie. Od tego nie było wymówki. W pewnej chwili pochylił się nad Dosią i musnął ją wstydliwie wąsami. Wyciągnął coś z kieszeni i wcisnął jej do ręki. Ostry i chłodny kawałek metalu.

– Co to – spytała – co mi dajesz?

– To moja odznaka Hallerczyka, która tak ci się podobała. Pilnuj jej jak oka w głowie i opiekuj się mamusią.



Otworzyła dłoń i spojrzała na błękitny krzyż, przekreślony dwiema szablami.

– Kiedy wrócisz, to mi ją zabierzesz, prawda? – spytała.

Nie odezwał się tylko podniósł ją do góry i ucałował, tym razem bez żadnego już udawania. Zrobiło jej się głupio i żałośnie.

– Czy naprawdę musisz gdzieś iść, żeby tam walczyć? Przecież robią to już inni i tak. Tylu ich jest już na tej wojnie, po co jeszcze tam siebie. Nie nadajesz się do tego.

– Tak trzeba – powiedział Nacek – tak trzeba. Wszyscy mężczyźni muszą iść. Nie jestem jeszcze emerytem, choć mnie tak nazywacie.

– Wszyscy w tym kraju ciągle o coś walczą, co chwilę. Nie podoba mi się to, że idziesz!

– A mnie się podoba. Bardzo mi się

podoba.

Siedzieli potem przy stole i jedli kolację z resztek smakołyków, które jeszcze zostały z wakacji. Ale rozmowa się nie kleiła i nastrój był pełen powagi. W końcu Nacek wstał od stołu i zaczął się żegnać. Wszyscy uważali pilnie, żeby się do reszty nie rozkleić i Ritek sypał żartami na siłę. Przycisnęła się do Nacka mocno, ostatni raz.

– No, na mnie już czas, pora iść na dworzec.

Wojna trwała już cały tydzień i przeszkadzała w zabawie. Na podwórko nie zawsze dało się wyjść, mimo sło-

necnej pogody. Było gorąco jak latem, wręcz upalnie, ale w każdej chwili syreny mogły zapędzić wszystkich do piwnicy. Nalotów było stanowczo za wiele, kiedy bomby padały za blisko w oszalałym huku, wydawało się, że lada chwila dom zwali się im na głowę. Wtedy zatykała uszy i trzęsąc się ze strachu usiłowała przetrwać to piekło, które nie miało nic wspólnego z upragnioną wczesniej przygodą. Wtulona w kąć piwnicy, obok stertu koksu, błagała w duchu o szybki koniec bombardowania. Żeby tylko ucichło i można było wybiec na wolność.

Zaczęli pojawiać się w domu ludzie z ucieczki. Znajomi z Krakowa, z Warszawy, nawet z Poznania. Czasem na parę godzin, posiedzieli chwilę i znikali, czasem na jedną lub dwie noce. Spali na rozłożonych na ziemi materacach.

Każdemu z nich Ritek dawał na drogę jakiś plecak, bo ich było pełno w domu. Leżały na półkach w ciemni, większe i mniejsze. Wreszcie półki opustoszały i któregoś dnia Ritek podarował komuś nawet ulubiony plecak Dosi, nowy plecak, kupiony ostatniego lata, kiedy byli w Zakopanem. Na nic się zdały protesty i płacze. Słowo „wojna” było odpowiedzią na wszystko, kończyło dyskusję.

Pewnego dnia zjawił się stryj Karol z wujkiem Kostkiem i zostali już na dobre. Dosi nigdy przedtem nie widziała Karola, tylko na zdjęciach. Wyglądał jak wielki lew z grzywą i można się go było przestraszyć. Kostka znała już wcześniej, z wakacji w Kosowie. Był o wiele miłszy, nie budził strachu. Był nawet śmieszny.

Ktoregoś ranka, kiedy Szarmeza, jak zwykle, zaczęła się o coś czepiać bez sensu, Karol stanął nad nią, a był taki wielki, że zastąpił sobą cały widok i tubalnym głosem huknął:

– Dosiu, masz w tej chwili posłuchać, co ci mówi matka i zrobić to! Jeżeli nie zastosujesz się, zostaniesz ukarana.

Podeszła do niego i z całej siły rąbnęła go pięścią w nogę, bo wyżej nie dostała. Karola aż zatchnęło ze zdumienia a Szarmeza złapała ją za rękę i odciągnęła do drugiego pokoju. W jakiś czas potem Dosi usłyszała jak Karol w salonie mówił głosem, pełnym najwyższego oburzenia: – Ona jest zupełnie nie wychowana i tak potwornie indywidualna, że to się w głowie nie mieści. Nie miała pojęcia co znaczy to słowo, ale ucieszył ją ton głosu Karola. Widocznie mu dopieklam, a to heca, udało mi się, pomyślała mściwie, nie będzie już z niego taki ważny zadufek. Karol rzeczywiście przestał ją pouczać. Ale też i przestał do niej mówić w ogóle. Udawał, że jej nie zauważa, kiedy wchodziła do pokoju. Ale to już było o wiele lepsze, niż te ciągle reprimendy, które wyglądała uprzednio mentorskim tonem, jak z uniwersyteckiej katedry.

– Czy wszyscy ludzie w Krakowie zachowują się w sposób, który jest nie do zniesienia? – spytała Ritka.

– Może nie wszyscy – odpowiedział z przekornym uśmiechem – ale ci z Uniwersytetu Jagiellońskiego z pewnością tak.

– A cóż to za jakaś okropna instytucja, okropna jakaś szkoła! Wypuszcza ze siebie takich mędrków pańskich, aż uszy bolą ich słuchać.

Ritek pokładał się ze śmiechu. Po tym wszystkim Karol był u niej skończony raz na zawsze. Postanowiła również traktować go jak powietrze. Wuj Kostek był o wiele lepszy, choć niekiedy też bywał pedagogiczny i nudził. Ale się nie czepiał, nie był złośliwy i nie musiał stawić zawsze na swoim. Nie był taką piłą. Ze swoim olbrzymim nosem wyglądał jak kłown z cyrku. Był w jakiś sposób okropnie drobiazgowy i przywiązywał wagę do rzeczy zupełnie bezwartościowych, bo też był z Krakowa. Ale potrafił być dobry i opiekuńczy, kiedy chciał.

Dziwne miasto ten Kraków. Ludzie z niego wychodzą, jakby byli z tektury a nie z żywego ciała. Czepiają się o rzeczy nie warte splunięcia. Zależy im tylko na manierach i na niczym więcej. Jakby w ogóle nie mieli duszy ani serca. Nudne to jest i obrzydliwe. Tu ludzie są całkiem inni, weseli i przyjacielscy. Każdy robi wszystko, o co prosisz, i jest to normalne. Chyba, że już specjalnie ma powody do robienia na złość, żeby się zemścić. A tamci robią na złość bez powodu i są okropnie nudni. Trudno się do nich przyzwyczaić. trzeba się tylko modlić, żeby wynieśli się stąd jak najprędzej. I nie wracali. Na razie jednak nie mają się gdzie podziać i trzeba ich znosić koło siebie jak dopust Boży. Przydałoby się ich wychować. Całkiem od początku.

Trzeba zaznaczyć, że obaj przyjechali tu ubrani w wojskowe mundury i chodzili w nich całymi dniami szukając jakiegoś pułku, który by ich zechciał wziąć i wcielić do siebie, ale długo z tego nic nie wychodziło. W koście jednak wynieśli się na dobre. Dosi odetchnęła. Ale niedługo dom obywał się bez gości. Prawie natychmiast wprowadził się wujek Wiktor z ciotką Basią a wraz z nimi czteroletnia Ecia. Ecia była śliczna jak obrazek, jak mała Królowna Śnieżka. Miała takie same brązowe oczy, jak dwa orzeszki, i czarne kosmyki włosów. Brakowało jej tylko krasnoludków. Zanosila się gardłowym śmiechem i biegala po całym domu jak kulka żywego srebra. Nie dawała się

opanować cioci Basi, która usiłowała ją zatrzymać w tych harcach. I tak zaczęła się w domu atmosfera prawie że bajkowa. Sprzyjała temu młodość Wiktora i Basi, bo oboje byli jeszcze bardzo młodzi i bardzo ładni. Wiktor, na szczęście, wcale nie chciał iść na wojnę i chodzić w mundurze. Pisywał wiersze i już był nawet znany. Pokazywał książeczki, gdzie były jego wiersze, już wydrukowane. Pisał nawet dla dzieci. Wspaniałą książeczkę o Słoniu, pełną obrazków. Był jej najmłodszym wujkiem z Krakowa, którego, na szczęście nie było po nim widać, tak jak po tamtych dwóch. Pewnie dlatego, że całe lata mieszkał w Paryżu i to Paryż go wychowywał a nie Kraków. Ciocia Basia wyglądała jak cyganka. Miała długie czarne warkocze i oczy jak węgle. Była szczupła i zgrabna. Oboje razem stanowili bardzo piękną parę. Pełni życia, sypali dowcipami jak Ritek i było z nimi w domu naprawdę szalenie wesoło. Dosia, jako że nie miała ani brata ani siostry, zaprzyjaźniła się z nimi od razu. Nie czuło się tego, że są „starsi”. Byli całkiem inni niż Szarmeza, jakby z innej epoki. Mimo, że też mieli dziecko i byli już dorośli.

Tak to dzięki nim życie stało się łatwiejsze i bardziej znośne.

---

ANNA SKOCZYLAS z Klemensiewiczów, ur. we Lwowie. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Wydała dwie książki prozą: „Bocianie gniazdo” i „Kram pod Czerwonym Grzybem” oraz pięć zbiorów: „Na cztery wiatry”, „Powietrze, orzech, ziarenko piasku”, „Tak trzymać w rękach świat”, „Rozmowa z Tobą”. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Uprawiała alpinizm, turystykę górską i narciarstwo. Jest członkinią Klubu Wysokogórskiego. Podróżowała po wielu egzotycznych krajach Afryki, Azji. Ameryki Południowej.

Ojcem Anny Skoczylas był Zygmunt Klemensiewicz, profesor Politechniki Lwowskiej, znany turysta, narciarz i fotografik; stryjem profesor Zenon Klemensiewicz z UJ.

## Z prezesem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” Konradem Firlejem

rozmawia

Janusz M. Paluch



Konrad Firlej, prezes PTG „Sokół” w Krakowie

– Kiedy się przechodzi ulicą Piłsudskiego, widać jak pięknieje gmach „Sokoła”. To Wasza wizytówka, bo wiadomo jak wiele czasu i wysiłku wkładacie – Pan i cały Zarząd – w rozwój tej historycznej organizacji.

– Nasze Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” oficjalnie reaktywowało się 3 maja 1989 roku. Bardzo zależało nam właśnie na tej dacie, tak ważnej w dziejach naszej państwowości. Działania dla przywrócenia prawnej osobowości „Sokołowi”, to kilka lat żmudnych zabiegów. Ale wtedy, jak pan wie, nie było pogody politycznej. W 1990 r. odzyskaliśmy budynek, w którym teraz rozmawiamy. Jaki był jego stan strach przypominać. Ruina – to bardzo delikatne określenie. Wprowadziliśmy się tu w 1991 roku. Już wtedy podjęliśmy nie lada wysiłek na organizację Igrzysk Przyjaźni Młodzieży Akademickiej. Był to czas spotkania Ojca Świętego z młodzieżą przybyłą z całego świata do Polski, do



Częstochowy. My chcieliśmy tę młodzież zatrzymać dłużej w naszym kraju, stąd inicjatywa igrzysk sportowych. Grupy młodzieży ze Wschodu pilotowane były przez wspaniałych ludzi związanych z TMLiKPW. Ileż oni własnej pracy i czasu poświęcili tym młodym, którzy zaczęli czuć się Polakami. Lwowiacy w znacznym stopniu przyczynili się do reaktywowania ruchu sokolskiego. Dzięki nim poznaliśmy też wielu wspaniałych ludzi na wschodzie, których zaraziliśmy ideą „Sokoła”. Spodobało im się. I tak powstało koło „Sokoła” w Tarnopolu, gdzie aktywnie z młodzieżą pracuje pan Szkoździński w ramach oficjalnie zarejestrowanego na Ukrainie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Młodzież ze wschodu chętnie też do nas przyjeżdża. W tym miejscu winien jestem wdzięczność Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, dzięki hojności którego możemy tą młodzież przyjmować w Polsce.

#### – Kto zajmuje się tą młodzieżą?

– Współpracujemy z „Szarą Siódmką” ZHR „Sokołem” Macierz Lwów z siedzibą w Krakowie. Harcerze, w większości studenci UJ – profesjonalnie zajmują się naszymi gośćmi. Oni są organizatorami życia obozowego młodzieży. Nie ukrywam zadowolenia ze współpracy z ZHR, bo każdy drużynowy „Szarej Siódemki” zostaje też członkiem „Sokoła”. I tu trzeba liczyć na młodzież, która zrzeszona w „Sokole” buduje swe więzi przyjacielskie w duchu chrześcijaństwa na każdej płaszczyźnie.

#### – Kto może zostać członkiem „Sokoła”?

– Stawiamy dość duże wymagania. Generalnie rzecz biorąc do Towarzystwa może należeć każdy, kto spełnia kryteria określone Statutem i Deklaracją, która mówi, że „*zrzeszamy w naszych szeregach ludzi odpowiedzialnych, zdolnych do samodzielnego aktu twórczego, traktujących życie jako służbę Bogu i Ojczyźnie.*” Dalsze warunki to ukończone 16 lat oraz poręczenie członków wprowadzających. Poza tym o woli wstąpienia do Towarzystwa wisi przez miesiąc informacja na tablicy ogłoszeń. Przez ten czas można wnosić uwagi i zastrzeżenia. Dopiero potem następuje „balotowanie”, czyli głosowanie.

– **Budynek, w którym rozmawiamy, mimo wielu przeciwności losowych, zachował przez lata swą pierwotną nazwę...**

– To dzięki świadomości mieszkańców Krakowa, którzy bacznie stali i stoją na straży tradycji narodowych.

– **Pan jednak w znacznym stopniu przyczynił się do odbudowania tradycji „Sokoła” w Krakowie. Czy to przypadek?**

– Rzeczywiście był to przypadek. Swoją udział ma w tym gen. Wojciech Jaruzelski, który wypowiedział wojnę narodowi. Polacy w swych dziejach przeżywali niejedną noc terroru. To już chyba tradycja, że w takich momentach nie strach, nie beznadzieja ogarnia nas, ale moment zadumy, zastanowienia, co robić dalej dla dobra narodu, dla Polski. Ja w tamtej dramatycznej chwili zacząłem czytać historię. Wiem, że właśnie tam należy szukać w takich chwilach racjonalnych rozwiązań. W życiorysach bojowników wywodzących się z powstania styczniowego zauważyłem działalność „Sokoła”. To mnie zafascynowało! Ludzie tracili wtedy życie, majątki, wywożono ich na Sybir... Ale duch narodowy nie ginął. Wzorując się na tych tradycjach, postanowiłem stworzyć organizację „Sokoła” przy AGH. Chciałem zarejestrować Towarzystwo „Sokoła” jako oficjalne stowarzyszenie. Nie było takiej możliwości. Rok chodziłem od urzędu do urzędu. Pytali: – *Po co wam „Sokół”*. W końcu użyliśmy fortelu i zarejestrowaliśmy się w ramach TKKF-u. Był rok 1983. Pozwolili nam mieć swój sokolski statut. W końcu zaczęła się odwilż i od 1988 roku mogliśmy już w miarę swobodnie działać. Zaczęliśmy organizować wycieczki do byłej Jugosławii, Czech. Szukaliśmy przyjaciół wśród braci słowiańskiej. Przecież tam też „Sokół” kiedyś działał. W końcu w latach 1989–90 nastąpiło przejście budynku. To chyba nie przypadek, że orzeczenie sądu przyznające nam budynek miało miejsce w przeddzień 15 sierpnia.

– **Jakie są najważniejsze osiągnięcia w działalności „Sokoła”?**

– Nie ujmowałbym naszej działalności w kategoriach osiągnięć. To, co robimy jest bowiem ciągłą pracą, która realizuje założenia naszego statutu i „Deklaracji ideowo-programowej PTG «Sokół»”.

Mówiliśmy już o tym, co najważniejsze – reaktywowanie i odzyskanie budynku „Sokoła”. Wokół idei „Sokoła” skupiamy w Krakowie 400 osób. Możemy pochwalić się młodzieżą, ale i grupą wiekowych seniorów tworzących Zwartą Brać Sokola, która zrzesza nawet osoby 80-letnie aktywne fizycznie i kulturowo. Przełomowym momentem w pracy „Sokoła” były Igrzyska Młodzieży Chrześcijańskiej. Niezapomnianymi chwilami stały się spotkania ze środowiskami kombatanckimi i sokolskimi w Wielkiej Brytanii. Odwiedziliśmy cmentarze żołnierzy polskich. Gościliśmy w Instytucie im. gen. Wł. Sikorskiego oraz Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Wielkie wrażenie zrobiła na nas wizyta w Pradze na I Światowym Zlocie Odradzającego się Sokolstwa. Zostaliśmy tam serdecznie przywitani, ze łzami w oczach. Maszerowaliśmy grupami wiekowymi w mundurach. Pan wie, umundurowanych Polaków przed nami, pamiętają tam z 1968 roku... Wśród tych ważnych elementów naszej pracy nie można pominąć corocznych obchodów kościuszkowskich – Tadeusz Kościuszko jest naszym patronem – czy też dorocznych uroczystości sokolskich.

– A przyszłość?



Gmach „Sokoła” w Krakowie przy ul. Piłsudskiego.  
Fot. Robert Baś

– W 1997 roku obchodząc będziemy 130 rocznicę powstania „Sokoła”. Z tej okazji planujemy zorganizowanie sesji naukowej, która stanie się uroczystym zlotem delegacji gniazd „Sokoła” z całego świata oraz bieg sztafetowy ze Lwowa do Krakowa. Największym jednak naszym zamierzeniem jest organizacja Centrum Młodzieżowego w Krakowie. Służyłoby ono integracji całej polskiej młodzieży. Ze Wschodu i z Zachodu, właśnie tu, pod Wawelem spotykałby się młodzi Polacy, aby umocnić więzi, poznać historię Ojczyzny, dokonań przodków aby potem bez kompleksów wchodzić do Wspólnej Europy. Podjęliśmy w tym celu próby uzyskania stadionu miejskiego, który chcielibyśmy doprowadzić do właściwego stanu i udostępnić go także mieszkańcom naszego miasta. Potrafimy to zrobić. Udowodniliśmy to. Budynek „Sokoła” oddano nam w stanie niemal ruiny. Zdemastowane wnętrza, przeciekający dach. Strach było tu nie tylko przebywać, ale wchodzić. Dzisiaj odbywa się tu wiele imprez sportowych ale i kulturalnych, które służą chętnie do nas przybywającym Krakowianom.

– **Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich miało już kilka adresów. Ten przy ul. Piłsudskiego, w „Sokole” jest chyba najtrwalszy. Jak do tego doszło, że to właśnie Pan dał Towarzystwu schronienie?**

– Czy można nie wspomóc tak wspaniałych pełnych inicjatywy ludzi, z którymi łączy nas wspólnota ideowa? Podzielił się z nimi tym, co mogliśmy im dać. Adres, skromny pokój, w którym mogą odbywać się dyżury lub spotkania zarządu, dostęp do telefonu czy faxu, a od czasu do czasu udostępniamy też dużą salę – choćby na opankowane spotkania. Współpracujemy też blisko z TMLiKPW. Nam bardzo zależy, żeby wspierać „lwowiaków”. Imponuje nam ich bezinteresowne zaangażowanie, praca, działanie, odradzanie więzi tych ziem z Polską. Ta praca, dzisiaj nie przez wszystkich dostrzegana, kiedyś zaowocuje i decydować będzie o pogodzie w stosunkach, tak politycznych jak i gospodarczych między Polską i Państwem Ukraińskim.

– **Życzę Panu i Towarzystwu wielu dalszych sukcesów.**

# SYLWETKI

## Teliczkowie

W styczniu zmarł w Warszawie Stanisław Teliczek. Nazwisko jego matki, Zofii Teliczkowej było znane nie tylko we Lwowie, także ci, którzy gościli w tym mieście, nie mogli się bodaj nie otrzeć o słynny „pokój do śniadań” (zarazem sklep kolonialny) na rogu ul. Akademickiej (6) i Chorażczyzny. Postać Teliczkowej weszła nawet do piosenki, bo zdarzyło się, że przybyły do Lwowa linoskoczek „Człowiek–Mucha”, przechodząc po linie rozpiętej między kamienicą nad lokalem Teliczkowej a kamienicą naprzeciw, spadł i zabił się obok tego lokalu. Ulica ułożyła wtedy okolicznościowe kule, nie tu jednak miejsce, by je cytować.

Zofia Teliczkowa miała ośmioro dzieci, Stanisław był najmłodszy. Ukończył szkołę kupiecką i prowadził firmę z matką. We wrześniu 1939 bronił Warszawy, potem wrócił do Lwowa. Ale przyszedł kwiecień 1940: rodzina Teliczków została wywieziona do Semipałatyńskiej oblasti w Kazachstanie. Stanisław ciężko pracował w kopalni. Z „nie ludzkiej ziemi” wydostali się w 1942 r. dzięki układowi Sikorski–Majski, przez Teheran. Tam zmarła Zofia Teliczkowa. Stanisław wstąpił do armii gen. Andersa, walczył pod Monte Cassino. Po wojnie razem z żoną wrócił do Polski, zamieszkał w Warszawie. Tam pozostał do końca życia.

A.Ch.

## Stanisław Wasiuczyński (1906–1995)

Rok temu zmarł pan Stanisław, lwowianin absolutny. To dzięki trzem osobom: pani dr Janinie Winowskiej, o. Adamowi Studzińskiemu i właśnie p. Wasiuczyńskiemu zintegrowało się w Krakowie w latach 1980. środowisko

wysiedlonych z Małopolski Wschodniej, a pod Wawelem osiadłych. To pan Stanisław organizował na pół konspiracyjnie początkowo, w mało rzucającym się w oczy miejscu, spotkania i imprezy, w „krypcie” u Dominikanów (w czym wielka zasługa o. Adama). Sekundowali mu dzielnie p. Dzik (Zdzisław) Stopczyński i p. inż. Roman Hnatowicz, którego zamilowanie do poezji, niepodległościowy instynkt, a także – co nie do przecenienia – głęboki bas, zyskały mu w Krakowie sławę znakomitego i poszukiwanego recytatora. Spotkania p. Stanisława, były to niezwykle przyjemne opowieści o „Wesołej Lwowskiej Fali”, recytacje, wspólne śpiewanie piosenek. Sam Wasiuczyński był gawędziarzem nieporównanym.

Urodził się w 1906 roku we Lwowie. W 1920. zdażył jeszcze być obrońcą swego Miasta, liczył wtedy lat 14. Jego ojciec miał zażnięć we Lwowie i – co nieożydnę dla późniejszych losów syna – pensjonat w uzdrowisku Niemirow (blisko Jaworowa, na ptn. zachód od Lwowa).

Stanisław Wasiuczyński miał zawsze ciągoty teatralne (czy raczej estradowo-radiowe), ale rozsądek musiał wziąć górę, ukończył więc studia handlowe, i one mu w życiu zapewniły chleb. Ale że nie samym chlebem człowiek żyje – ukończył też znaną niegdyś we Lwowie prywatną szkołę dramatyczną Frączkowskiego. Występował nawet przez rok w lwowskim teatryku „Semafor”, jednak konieczność życiowa (żona i troje dzieci) kazały mu podjąć bardziej stabilną pracę. Został najpierw sekretarzem komisji zdrojowej w Niemirowie, potem wicedyrektorem tego świetnie rozwijającego się podlwowskiego uzdrowiska.

Nie zerwał jednak kontaktu z artystyczną bracią, zapraszał Wiktora Budzyńskiego z „Wesołą Lwowską Falą” na występy dla kuracjuszy w Niemirowie. Opowiadał pan Stanisław, że to właśnie tam, w trakcie jednego z „Wesołych Czwartków Niemirowskich”, całkiem przypadkiem (bo coś w programie nawaliło) Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger zaimprovizowali monolog w lwowskim „bałaku”, i tak narodzili się Szczepcio i Tońcio.

Gdy wybuchła wojna, Wasiuczyński znalazł się (pewnie nie przypadkiem)

wśród zmobilizowanych radiowców. Razem z Wojskiem Polskim przeszli do Rumunii, a tam Wiktor Budzyński utworzył nowy zespół, który z czasem otrzymał nazwę Polowej Czołówki Teatralnej nr 1 – „Lwowska Fala”. Do zespołu przystał krakowianin Antoni Wasilewski, świetny karykaturzysta, przedwojenny współpracownik „Wróbli na dachu”.

Potem była Francja, ostawione Coëtquidan, a po inwazji na Normandię – Anglia. I nieustające występy dla polskich oddziałów. Żyli się blisko z Brygadą Podhalańską – tą resztą, która ocalała pod Narvikiem, potem z 1. Dywizją Pancerną i jej dowódcą, generałem Maczkiem. A z nimi była jeszcze Holandia...

Wasiuczyński wrócił do Polski w 1946 r. Chleb powszedni ułatwiły mu doświadczenia z Niemirowa. Odbudowywał zakłady kąpielowe na Donym Śląsku, potem został dyrektorem uzdrowiska Swoszowice, a przy okazji uratował

od zagłady zakład Matecznego. Nastąpiły jednak czasy „nomenklatury”, więc pan Stanisław zatrudnił się w administracji jednego z krakowskich biur projektów. Wreszcie emerytura – upust swojej niebywałej energii i sentymentom daje od tego czasu w pracy społecznej, ściśle zresztą ukierunkowanej – na Lwów, na integrację licznego środowiska lwowiaków, na lwowską poezję i piosenkę. Takim go zapamiętaliśmy.

Zmarł w kwietniu 1995, spoczął na Rakowicach.

Warto przypomnieć, że o p. Stanisławie i niezwykłych przygodach jego życia kilkakrotnie pisała prasa, nie tylko krakowska: „Przegląd Tygodniowy” nr 39/1982, „Gazeta Krakowska” nr 71/1989, „Czas Krakowski” nr 153/1990.

Karol Odrycki

Spotkanie „Lwowskiej Fali” z gen. Maczkiem, Breda 1944. Od lewej stoją: ppor. W. Rapacki, St. Wasiuczyński, H. Hausman, Mira Grelichowska, gen. Maczek, L. Bojczuk, Włada Majewska, ppłk. Stankiewicz, W. Galiński, W. Budzyński. Na pierwszym planie: K. Wajda – Szczepcio i H. Vogelfänger – Tońcio.



# WIADOMOŚCI Z TAMTEJ STRONY

## Federacja i jej biuletyn

Podczas II Sejmiku\* podsumowaliśmy pierwsze, jakże trudne lata pracy Federacji. Nasz jubileuszowy, 10. numer Biuletynu poświęciliśmy niemal wyłącznie temu wydarzeniu.

Kilka słów o Biuletynie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Zaczynaliśmy od zera, dlatego nasz pierwszy numer nazwaliśmy „zerowym”, a ukazał się on na początku 1994 roku. W krótkim słowie wstępnym prezes Federacji Emilia Chmielowa napisała:

*– Pragnę podzielić się z Wami wspomnieniem z naszego pierwszego spotkania sprzed dwóch lat, na kursie działaczy polskich organizacji, który odbył się w styczniu 1992 r. w Gródku Podolskim i Sałanowie na Podolu za Zbruczem. Było to dla nas ogromne i radosne przeżycie. Szczerze cieszyliśmy się sobą, że jesteśmy, że jest nas Polaków tak wiele, choć rozsiani po całej Ukrainie. Tak mało wiedzieliśmy o sobie, więc opowiadaliśmy sobie nawzajem o naszych dołach i niedolach, które na ogół były do siebie tak podobne. Każdy z nas mówił o tym, jaką chciałby widzieć przyszłą organizację, mającą na celu integrację Polaków na obszarze tego państwa. Trudno było sobie wtedy wyobrazić jak i od czego mamy zacząć, ponieważ nie mieliśmy żadnej gotowej recepty na najdrobniejszy nawet szczegół. Nie mogliśmy znikąd tego przywieźć ani od kogo pożyczyć. Trzeba było zacząć budować własnymi rękami i w ścisłej współpracy nasz wspólny dom, który teraz nazywamy Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU). Zapoczątkowaliśmy wiele inicjatyw, ale zdajemy sobie sprawę, jak dużo jest jeszcze do zrobienia, bo nikt tego za nas nie zrobi – tylko my*

*sami. Jak silny i trwały będzie ten nasz dom, zależy wyłącznie od naszego poświęcenia i cierpliwości oraz wyrozumiałości otoczenia.*

*Biuletyn powinien posłużyć lepszemu zapoznaniu się organizacji polskich między sobą i okazywaniu pomocy w postaci odpowiedniej informacji.*

Ówczesny Konsul Generalny RP we Lwowie Henryk Litwin powiedział:

*– Z satysfakcją witamy Biuletyn. Wiśle spodziewamy się po naszej współpracy w przyszłości. Służba konsularna liczy na to, że zyskamy w ten sposób dostęp do swoistego przekaźnika informacji, przede wszystkim dotyczących prawno-traktatowych stosunków między Polską i Ukrainą, które powinny wszak*



Krystyna Dutkiewicz, redaktorka Biuletynu

*znaleźć się w arsenale każdej organizacji. Planujemy wykorzystać Biuletyn do rozpowszechniania wiadomości o kwalifikacji na studia, kolonie, kursy zawodowe, stypendia i staże naukowe. Chcemy, by stał się on także źródłem informacji o instytucjach i organizacjach polskich, zajmujących się kontaktami z Polakami zza wschodniej granicy.*

Numer „0” Biuletynu FOPnU zapoczątkował kwartalnik, przeznaczony do użytku wewnętrznego naszej organizacji, na prawach rękopisu. W założeniach chodzi przede wszystkim o udostępnienie Polakom dokumentów prawnych, podpisywanych i ratyfikowanych przez rządy Polski i Ukrainy, a dalej o wzajem-

ne zbliżenia i wymianę informacji. Nasza skromna edycja (pierwsze numery wadawaliśmy w 200 egz.) o nadzwyczaj ważkiej funkcji mogła się okazać dzięki finansowemu wsparciu Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Informacje nadchodzące z szeregu ośrodków (w tym ze Lwowa, Borysławia, Czortkowa, Drohobycza, Gródka, Mościsk, Sambora, Stryja, Stanisławowa, Tarnopola, Zadwórza, Zaleszczyk, Żydaczowa, z Krzemieńca, Łucka i Równego oraz z wielu miast Ukrainy) są podstawą do przedstawiania życia Polaków. Zachowujemy stylistykę wypowiedzi naszych korespondentów, jest to bowiem swoisty dokument zmian w słownictwie i myśleniu, zachodzących pod wpływem realiów w okresie ubiegłego półwiecza.

Jednocześnie Biuletyn jest ogniwem, które już trzeci rok łączy Polaków poszukujących dróg do integracji, powrotu do korzeni, wymianie doświadczeń i poglądów, a równocześnie ma wzbudzić wiarę w sens oraz potrzebę zachowania i utrwalania poczucia świadomości narodowej.

W Biuletynie zamieszczamy wiadomości dotyczące działalności Zarządu FOPnU, treści podpisywanych dokumentów, oświadczeń itp. Przekazujemy informacje, nie narzucając czytelnikom naszych poglądów, zgodnie z zasadą: „Ludzie, myślcie, to nie boli!”

Dokumenty prawne, na prośbę naszych czytelników, postanowiliśmy drukować w języku ukraińskim, dla ułatwienia korzystania z nich. W razie potrzeby opierania się na nich w instytucjach wszystkich szczebli ułatwia po prostu kontakt z przedstawicielami administracji.

Nasze skromne możliwości finansowe nie pozwalają na wprowadzenie nowych rubryk, publikowanie ciekawych materiałów i zdjęć. Biuletyn układamy i drukujemy we Lwowie. Pokonujemy ogromne trudności podczas składania numeru, nie mamy bowiem w komputerze czcionek polskiego alfabetu. Zadaniem numer jeden jest więc pozyskanie dyskietki z całą rodziną alfabetu, która ułatwi pracę ludziom, z nami współpracującym.

Przed nami kolejna trzyletnia kadencja. Z pewnością nie będzie łatwiejsza od pierwszej, choć przyzwyczailiśmy się

do pokonywania trudności. Nie przypadkowo prezes FOPnU Emilia Chmielowa, kończąc swe sprawozdanie z pracy minionego okresu, powiedziała:

*– Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim moim kolegom z Zarządu za współpracę, zarówno tym, którzy zapominając często o sobie i swoich problemach, bez urlopów i wypoczynku, poświęcali 24 godziny na dobę w ciągu trzech lat ubiegłej kadencji, jak również tym, którzy z różnych powodów byli mniej aktywni, ale także i tym, którzy nie tylko nie uczestniczyli w jego niełatwej pracy, a wręcz świadomie szkodzili. Ale dzięki ogromne im właśnie za to, że swym postępowaniem nas pozostających mobilizowali do pracy i uczyli odporności psychicznej.*

Mimo takich czy innych trudności, jesteśmy przekonani, że idziemy właściwą drogą. Dzięki współpracy i poparciu organizacji państwowych i społecznych Rzeczypospolitej Polskiej, dzięki nabytej umiejętności współpracy z urzędami wszystkich szczebli w Państwie Ukraińskim i ich akceptacji, będziemy pokonywać dalszą drogę, którą wytyczyliśmy sobie w „Programie odrodzenia i rozwoju Polaków na Ukrainie”. Znając strukturę i specyfikę rozmieszczenia Polaków w tym kraju, będziemy dążyć do kompleksowego rozwoju poszczególnych regionów i miejscowości, gdzie Polacy są **autochtonami**. Świadomi ogromu pracy i wysiłku przy jego realizacji zdajemy sobie sprawę, że jeżeli chodzi o Polaków Żytomierszczyzny, to nie możemy niczego odkładać na jutro, ponieważ jeszcze parę lat zwłoki, a nie będzie tam kogo odradzać. Biuletyn powinien w tym odegrać istotną rolę.

Teresa Dutkiewicz  
Redaktor Naczelny Biuletynu FOPnU

---

\* II Sejmik Organizacji Polskich odbył się w lutym 1996 r. w Płoskirowie (Chmielnickim). Piszemy o tym w niniejszym numerze w „Wydarzeniach”.

## Wydarzenia

■ W lutym odbył się w Płoskirowie na Ukrainie (inaczej Proskurów, obecnie Chmielnicki) sejmik organizacji polskich z terenu Państwa Ukraińskiego pod hasłem „W jedność siła”. Wzięło w nim udział 181 delegatów sponad 40 organizacji. Spośród poruszonych tam tematów na czoło wysuwał się problem całkowitego ignorowania polskich organizacji przez władze tamtego państwa, odmawianie lokali i dotacji (organizacje ukraińskie w RP są suto dotowane). Dokonano wyboru nowego zarządu Federacji Organizacji Polskich, którego prezesem została ponownie p. Emilia Chmielowa ze Lwowa (często bywająca w Krakowie). Do zarządu weszli ponadto m.in. p. Teresa Dutkiewicz ze Lwowa i p. Eugeniusz Dąbrowski z Truskawca.

■ „Gazeta Lwowska” nr 1/96 przynosi „Impresje ze Lwowa” prof. Tadeusza Chruściela, do niedawna prezesa Naczelnej Izby Lekarskiej RP (lwowianin, w latach po II wojnie mieszkał w Krakowie, potem na Śląsku, obecnie w Warszawie). Profesor w listopadzie ub.r. udał się do swego rodzinnego Miasta

celu przedstawienie lekarzom we Lwowie idei i działalności samorządu zawodowego. Trzeba nadmienić, że ta forma organizacji lekarskiej jest jeszcze nieznaną w Państwie Ukraińskim (a przecież dobrze znana we Lwowie do II wojny). Dopiero niedawno powstało tam Towarzystwo Lekarskie (jego prezes, profesor, także nie słyszał o izbach lekarskich).

Polski przemysł pokazał na wystawie leki „Polfy”, meble i materiały ortopedyczne, aparaty i sprzęt ratownictwa.

Prof. Chruściel poświęcił czas także Polakom: spotkał się z grupą ok. 20 osób ze Stowarzyszenia Lekarzy Polskich i jego prezeską dr Ewelina Małynicz-Hrycaj. Polskich wystawców namówił do pomocy lwowskim Polakom.

■ W dniu 6 lipca 1995 Zarząd Generalny Zakonu Kapucynów powołał do istnienia na terenie Państwa Ukraińskiego nową jednostkę administracyjną – kustodię p.w. św. Antoniego, której przełożonym został o. Piotr Suska.

Kustodia liczy obecnie (1996 r.) 4 klasztory (Kijów, Krasitów, Starokonstantynów i Winnica), w których pracuje 10 kapłanów i 3 braci zakonnych oraz przebywa 3 postulanci. Do grona kapucynów pracujących na terenie Ukrainy należy ponadto biskup pomocniczy diecezji kamieniecko-podolskiej o. Stanisław Padewski, wyniesiony do godności biskupiej w 1995 r.

Do pracy duszpasterskiej i życia zakonnego w ukraińskich wspólnotach kapucyńskich przygotowuje się aktualnie 8 kleryków w zakonnym seminarium w Krakowie, 3 braci juniorystów w Stalowej Woli – Rozwadowie i jeden nowicjusz w Sędziszowie Małopolskim. Cała dwunastka urodziła się na terenie Państwa Ukraińskiego.



Prof. Tadeusz Chruściel

(pierwszy raz po 50. latach) jako delegat NIL na „Targi Wschodnie Sprzętu Medycznego”. Ekspozycja NIL miała na

# POLACY POLAKOM

## W Makowie Podhalańskim pamiętają o kościołach na Wschodzie

Alicja Klimala

Aby zrozumieć jak zrodziła się myśl o założeniu naszego Stowarzyszenia trzeba wczuć się w sytuację Kościoła na Kresach Wschodnich. Nam założycielom Stowarzyszenia obraz Kościoła, w szerokim rozumieniu tego słowa, przybliżył ks. Jan Nikiel, były wikariusz w naszej parafii.

Ksiądz Nikiel został wyświęcony na kapłana w 1987 roku. Następnie 3 lata pracował w Makowie Podhalańskim, potem rok w Czarnym Dunajcu. Ksiądz Jan czuł jednak, że jest bardziej potrzebny tam, gdzie Komuna zburzyła i zbezczeszczyła kościoły, zastraszyła ludzi i usiłowała zdusić w nich wiarę w Boga.

Odpowiadając na prośbę ks. Nikla, Kardynał Franciszek Macharski skierował Go 8 września 1991 roku do pracy duszpasterskiej w archidiecezji lwowskiej. Został mianowany proboszczem w Stryju, sprawując równocześnie posługę kapłańską w innych kościołach. Jest to bowiem normalne, że w tamtych warunkach na jednego księdza przypada kilka kościołów, odległych często o 30, 40 a nawet i znacznie więcej kilometrów. W 1965 roku na obszarze archidiecezji lwowskiej pracowało zaledwie 8 księży, a w latach 80. – 23 księży. W 1986 roku czynnych było zaledwie 13 kościołów. Jeszcze w latach 80. wysadzono kościół w powietrze. Inne już dawno zburzono lub zamieniono na magazyny, dworce autobusowe, elektrownie, sale gimnastyczne, np. w Żydaczowie w prezbiterium sprzedawano piwo.

Księdzu za najmniejsze przewinienie władze odbierały pozwolenie na udziela-

nie sakramentów. Np. obecny ksiądz biskup Kiernicki\* za utrzymywanie kontaktów z duchownymi greckokatolickimi został pozbawiony prawa posługi kapłańskiej i przez 6 lat był stróżem w parku miejskim. Poprzednik Jana Nikla w Stryju, ks. Bernard Mickiewicz, w roku 1971 został skazany na 3 lata więzienia za pracę z młodzieżą. Nie może także dziwić fakt, jaki miał miejsce w 1990 roku w Katedrze we Lwowie. Otóż wierni po raz pierwszy od przedwojny zobaczyli biskupa w szatach biskupich. Po nabożeństwie ktoś z wiernych stwierdził, że pierwszy raz widział św. Mikołaja! A był to polski biskup chwilowo goszczący we Lwowie.

Czyż można się dziwić, że ksiądz czuje się bardziej TAM potrzebny niż w Polsce? Jakże musi cieszyć każda godzina katechezy, każda najdrobniejsza rzecz zrobiona dla Domu Bożego.

Wczuwając się w sytuację Kościoła na Ukrainie, poznając warunki w jakich przyszło tam żyć ludziom, szczególnie naszym RODAKOM oraz ofiarą misję ks. Jana, zastanawialiśmy się, w jaki sposób moglibyśmy być pomocni w rozniesaniu nadziei wśród ludzi na odbudowę katolickich kościołów. Odbudowę tę rozumiemy szeroko. Kościół jako świątynia, ale przede wszystkim Kościół jako Lud Boży, jako Duchowa Świątynia. Ludność jest bowiem bardzo religijnie zaniedbana, a zapotrzebowanie na wiarę w Boga jest ogromne. Ludzie dużo wycierpieli dla religii i bardzo sobie ją cenią. Oczywiście nie można się spodziewać, że natychmiast po złamaniu komunizmu zapanuje dobrobyt, a kościoły zostaną odbudowane i wypełnią się wiernymi. Trzeba jednak mieć ufnosć we własne siły, a pozwolą one największe klęski zamienić w TRYUMF. W tym wszystkim potrzebna jest pomoc. Pomoc Boża i ludzka.

I tak stopniowo dojrzewała w nas myśl, że ten ciemiężony i zniewolony naród bardzo potrzebuje wsparcia materialnego, a przede wszystkim duchowego i świadomości, że nie jest osamotniony, że ktoś o nim myśli i rozumie. Mając na sercu wszystkie te przesłanki postanowiliśmy założyć **Stowarzyszenie Przyjaciół Odbudowy Katolickich Kościołów na Ukrainie.**



Zebranie założycielskie odbyło się w marcu 1992 r., a już w czerwcu uzyskaliśmy osobowość prawną poprzez wpis do rejestru Stowarzyszeń Sądu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej. W skład Stowarzyszenia weszli: senator Adam Skupiński, dr Jacek Bednarz – członek Zarządu Stowarzyszenia, ks. Jan Nikiel – proboszcz parafii Stryj na Ukrainie, mgr Alicja Klimala – Prezes Stowarzyszenia, ks. Marcjjan Trofimiak – biskup archidiecezji lwowskiej, ks. dziekan Antoni Dużyk – proboszcz parafii Maków Podhalański, Jan Klimala – członek Zarządu (godpodarz) Stowarzyszenia, Danuta Piątek – sekretarz Stowarzyszenia. Członkami naszego Stowarzyszenia są również Lwowiacy, a także z innych zakątków. Ich serca są szczególnie otwarte i pałające zapalem do wszelkiej pracy.

Głównymi celami Stowarzyszenia są:

1. prowadzenie działalności mającej na celu pomoc w odbudowie kościołów katolickich za wschodnią granicą;
2. organizowanie pomocy materialnej dla nowo zakładanych parafii;
3. propagowanie katolickiej kultury chrześcijańskiej poprzez prenumeratę czasopism i książek katolickich;
4. inicjowanie nauczania języka polskiego i w języku polskim odprawianie mszy św. wśród parafian;
5. pomoc w organizowaniu rekolekcji i innych form wycieczek dla dzieci i młodzieży z parafii katolickich.

To mówi statut Stowarzyszenia. Oczywiście życie dyktuje różnorodne formy pomocy. Często potrzebna jest pieczęć Stowarzyszenia, żeby wiele spraw załatwić formalnie, np. pośrednictwo w przekazaniu samochodu GAZ od... warszawskiej POLICJI, przewiezienie samochodu STAR-66, który został ofiarowany przez wrocławską jednostkę wojskową dzięki zabiegom gliwickiego Koła Stryjan, a także załatwienie i dostarczenie samochodu KAMAZ wraz z taśmą do produkcji cegły. Przeprowadziliśmy kwesty, także zorganizowana była akcja rozprowadzania cegiełek na odbudowę kościoła w Skolem.

Wielką ofiarnością wykazali się parafianie Makowa Podhalańskiego i Białki z okazji Świąt Bożego Narodzenia, przynosząc artykuły żywnościowe lub pieniądze na ich zakup. Dzięki dobroczynności



Kościół w Skolem w odbudowie, 1995

FOB i wypożyczeniu samochodu, Godpodarz naszego Stowarzyszenia mógł dowieźć paczki do Stryja tuż przed Świątami i sprawić wiele radości, szczególnie dzieciom.

Żeby móc skutecznie pomagać, najlepiej byłoby osobiście zapoznać się z warunkami w jakich tam przyszło żyć ludziom i pracować duszpasterzom. Ileż tam kontrastów! Żyźne czarnoziemy i rolnictwo nie dające należytych plonów. Kraj, który powinien wyżywić nie tylko siebie, a w sklepach puste półki. Warunki bytowe ludności są tragiczne, ich życie to wegetacja. Komuna uczyniła największą krzywdę moralną – oduczyła rzetelnej pracy i odpowiedzialności.

Przy odbudowie kościołów pracują fachowcy z Polski. Centralne ogrzewanie w trzech kościołach wykonali mistrzowie od nas. Również większość materiałów kupowana jest w Polsce; niektóre można jeszcze TAM „załatwić”.

Charakter duszpasterstwa jest zupełnie inny niż u nas. trzeba się dostosować do warunków jakie dyktuje życie. Nie można dbać wyłącznie o rozwój duchowy, gdy nie ma Świątyni, w której można by oddawać cześć Bogu. Praca nad odbudową wiary musi iść w parze z odbudową kościołów. Nie ma innej możliwości. Duchowni muszą zadowalać się bardzo skromnymi warunkami

i być bezpośredni w kontaktach między-ludzkich. Ale przede wszystkim muszą być bardzo wszechstronni: od głoszenia Słowa Bożego, poprzez organizowanie i wykonywanie pracy przy remontach. Muszą wiedzieć jak wbić gwóźdź i jak przeprowadzić renowację dzieł sztuki. Pomaga w tym żelazna wola i zapał do pracy, a nade wszystko Opatrzność Boża.

I właśnie o tym wszystkim przekonaliśmy się na własne oczy podczas zorganizowanej 17 września 1994 r. przez nas autokarowej pielgrzymki na uroczystość ponownego poświęcenia kościoła w Skolem. Przy tej okazji przekazaliśmy liczne dary do odnawianego kościoła – od szat liturgicznych po drzwi zakrystii. Widziałam ten kościół już wcześniej i osobiście przekonałam się, że rzeczy niemożliwe stają się możliwymi.

Okrutne były losy tego kościoła. Przeszło 50 lat temu robotniczo-chłopskie władze wyrzuciły ludzi z kościoła i zamieniły go kolejno na magazyn, elektrownię, stajnię dla bydła, w końcu całkiem zdewastowany stał się wysypiskiem śmieci i meliną dla miejscowych pijaczków. Nie wierzyłam (jak chyba wszyscy), że tak zrujnowany Dom Boży, pozbawiony dachu, wieży, drzwi, okien, zawalony ponad 100 ciężarówkami gruzu, będzie mógł służyć wiernym.

Ksiądz Jan Nikiel dzięki żelaznej woli i zapałowi do pracy, i naturalnie z pomocą przede wszystkim Bożą oraz garstki zapaleńców, zmierzył się z niemożliwym i odbudował kościół. Jeszcze godzinę przed uroczystością ksiądz Jan pracował w ubraniu roboczym i stało ruszowanie, a gdy wchodził arcybiskup Jaworski, biskup Trofimiak, liczni kapłani i wierni, ksiądz witął dostojnych Gości i wszystko było posprzątane. Jaką radością i wzruszeniem byliśmy przepelnieni, że wreszcie można czcić Boga w należytym Mu Świątyni. Jakże kręciła się łezka w oku tym, którzy musieli kiedyś opuścić tamte strony, a teraz przyjechali ze swoimi dziećmi.

Niezapomnianym przeżyciem był również kontakt z tamtejszą ludnością, głównie Polakami. Głęboko w sercu zamieszkała świadomość, że tam na Wschodzie, tak niedalego, a jednocześnie TAK DALEKO mieszkają ludzie,

---

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO HISTORYCZNY

---

### **Biłka Królewska**

Wieś w powiecie lwowskim, należąca do parafii rzymskokatolickiej w Biłce Szlacheckiej. W XIX w. była własnością Komorowskich, później zakupiona przez Sapiehów z Biłki Szlacheckiej.

W Biłce Królewskiej urodziła się Janina Porczyńska, z domu Karpa, żona Karola Porczyńskiego, współtwórczyni i współofiarodawczyni kolekcji malarstwa europejskiego XV–XX w., подарowanej Muzeum Archidiecezjalnemu w Warszawie w latach 1986–1988.

### **Biłka Szlachecka**

Wieś w powiecie lwowskim. Wiadomości historyczne o Biłce są bardzo skąpe. Parafia rzymskokatolicka została erygowana w 1441 r. Podług tradycji wieś należała do dóbr Jana III i służyła jako punkt obronny na przedpolach Lwowa. Świadczą o tym zachowane częściowo wały ziemne, fosy i piwnice. W drugiej połowie XVIII w. stanowiła własność Potockich. Córka Seweryna Potockiego, wychodząc za mąż za Kajetana Uruskiego, wniosła mu Biłkę w wianie. Ten ok. 1820 r. rozbudował nieco w modnym wówczas stylu klasycystycznym, wg proj. Fryderyka Baumana, skromny dwór Potockich i założył romantyczny park. Podjął też reformę administracji dóbr, wybudował browar i gorzelnię. Ludność miejscową z Biłki przeniósł do innych folwarków, sprowadzając na jej miejsce kilkadziesiąt rodzin z zachodu. Wanda z Potockich Uruska ufundowała ochronkę dla dzieci z nowicjatem ss. służebniczek, a w 1869 r. kościół parafialny. Po jej śmierci (1876) Biłka dostała się jej synowi, Sewerynowi, a jego córka Seweryna, poślubiwszy w 1877 r. ks. Jana Pawła Sapiechę z linii różańskiej, otrzymała Biłkę wraz z przynależnymi folwarkami. Sapiehowie ok. 1880 r. rozpoczęli gruntowną przebudowę pałacu. Miała to być okazała wielkopańska rezydencja, ale plan nie został w pełni realizowany. Powstał budynek piętnastoosiowy, częściowo dwukondygnacyjny, częściowo parterowy. W wyposażeniu

którzy mimo prześladowań i cierpień pozostali Polakami i katolikami zachowując nasze zwyczaje i mowę.

Ktoś z pielgrzymów powiedział: „...każdy powinien TO zobaczyć... Jeśli nie dobrowolnie, to przymusowo jako lekcję. Gorką lekcję historii i terażniejszości. Zrozumieliśmy, że tu sprawy nie załatwi reportaż telewizyjny. Trzeba czegoś więcej”.

Pomóżmy więc naszym RODAKOM. Niech wiedzą, że nie są sami, że Polska, dla której tyle wycierpieli, pamięta o nich. Niech nasza działalność będzie świadectwem, że nie jest nam obojętny ICH LOS.

## Zapamiętajmy

• W lutym przebywali we Lwowie Prezydent Krakowa **Józef Lassota** i Przewodniczący Rady Miasta Krakowa **Stanisław Handzlik**. Podpisali tam z Wasylem Kujbidą umowę o współpracy kulturalnej i gospodarczej, spotkaniach radnych itd. (patrz notatka w CL nr 2/95, str. 25).

Na pomoc ze strony Krakowa bardzo liczą lwowscy Polacy, przy czym wcale nie chodzi o pomoc charytatywną, lecz o ratowanie organizacji i instytucji polskich: Towarzystwa Kultury Polskiej, które ma ogromne trudności, choćby z utrzymaniem czteropokojowego lokalu przy Rynku, „Gazety Lwowskiej”, polskiego Radia Lwów. Kościół nadal upomina się o obiekty, niezbędne mu do normalnej działalności (ks. Arcybiskup nadal mieszka w jednym pokoiku).

W czasie pobytu władz Krakowa we Lwowie odbyły się tam Dni Młodzieży Krakowa, na które wyjechały 2 zespoły artystyczne z krakowskiego Centrum Młodzieży oraz uczniowie z XVII Liceum Ogólnokształcącego wraz z grupą pedagogów. Przy okazji zawieziono do Lwowa ławki dla szkoły polskiej nr 24, a także dla ukraińskiej nr 28 (ławki te pp. Zofia i Zdzisław Żelaźni dostali ze Szwecji).

• Na zakończenie swej kadencji rzeczownika praw obywatelskich RP **prof. Tadeusz Zieliński** udał się do Lwowa. Roz-

mawiał tam z wiceprzewodniczącym lwowskiej rady obwodowej Jurijem Zymą, który „odniósł się pozytywnie” do przekazania rzymskim katolikom kościoła św. Marii Magdaleny, „zapewnił”, że zbiory Ossolineum „są w dobrym stanie i nic im nie grozi” oraz że „nie ma przeszkód”, by nadal restaurować mogiły żołnierzy polskich, poległych w latach 1918–1920 (czyli Cmentarz Orłąt).

Nie zostanie w najbliższym czasie rozwiązany problem pomieszczenia dla „Gazety Lwowskiej”, ponieważ „Lwów ma poważny deficyt lokali”.

Obie strony „wyraziły zadowolenie” z obowiązującej w Państwie Ukraińskim ustawy o mniejszościach narodowych, zgodzono się jednak, że zasady ustawy „nie zawsze” są realizowane.

Gęsto stosowane w tej notatce cudzysłowy wyrażają nasz sceptycyzm co do otrzymanych zapewnień i informacji. Niestety dowodzi tego praktyka.

• W styczniu br. odbył się w Krakowie kolejny (już czwarty) **kurs uzupełniający** dla polskiej młodzieży przedmaturalnej z Państwa Ukraińskiego. W tym roku przyjechało 36 uczestników, m.in. ze Lwowa, Czortkowa, Dobromiła, Mościsk i Stanisławowa. Zajęcia odbywały się w dwóch grupach: biologiczno-chemicznej i humanistycznej.

• W nrze 2/92 Biuletynu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zamieszczono **„Sprawozdanie z zadań programowych Stowarzyszenia W.P., realizowanych w 1995 r.”**, podpisane przez Prezesa prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Program zadań zawierał się w kilku zasadniczych blokach tematycznych, z których najważniejsze były: I. oświatowo-naukowy; II. kulturalny; III. sportowoturystyczny i rehabilitacyjny; IV. pomoc Polakom w Kazachstanie; V. wydawnictwa i zaopatrzenie w książki; VI. pomoc; VII. inwestycyjny.

W naszym kwartalniku staramy się podawać systematycznie bieżące informacje o działaniach „Wspólnoty Polskiej” na rzecz Polaków, żyjących na terenie, który nas szczególnie interesuje, tzn. w Małopolsce Wschodniej (patrz przede wszystkim „Z Krakowa dla Wschodu, nr 1/95, oraz wywiad z dr Kry-

styną Gaśowską, nr 2/95, ponadto dział „Polacy Polakom” w każdym numerze CL), warto jednak odnotować sprawy dotąd nam nie znane albo mało znane. Dotyczą one w pierwszym rzędzie przedsięwzięć budowlano-inwestycyjnych:

W Zabłotowie podjęto przebudowę i adaptację budynku, przeznaczonego na Dom Parafialny. Wykonano część robót budowlanych i instalacyjnych, zostały one jednak w sposób nieoczekiwany przerwane na skutek wygnania ks. Buka z Kołomyi, który parafią zabłotowską się opiekował. Prace mają być podobno kontynuowane na br.

W kwestii budowy nowej szkoły w Strzelczyskach, przedłużają się negocjacje z władzami obwodowymi we Lwowie. Dokumentacja projektowo-kosztorysowa wykonywana przez stronę ukraińską, ma być gotowa w br., a budowa mogłaby się rozpocząć zaraz potem, bo pieniądze na ten cel są zarezerwowane.

Dla budowy Domu Polskiego w Stanisławowie udzielono pomocy w postaci materiałów budowlanych.

W obu szkołach polskich we Lwowie przeprowadzono remonty, głównie sanitariatów i posadzek, malowanie ścian. Dalsze roboty przewidziano na br.

W Kołomyi i Brzozdowcach prowadzono prace konserwatorskie we wnętrzach kościołów.

• Krakowski Oddział „Wspólnoty Polskiej” urządził w marcu b.r. spotkanie w sprawie doskonalenia **pomocy Polakom za wschodnią granicą**. W spotkaniu, któremu przewodniczył prezes Oddziału, rektor UJ prof. Aleksander Koj, wzięli udział m.in. wicewojewoda krakowski Jerzy Müller i przewodniczący Rady Miasta Stanisław Handzlik, a także p. Emilia Chmielowa, prezes Fundacji Organizacji Polskich w Państwie Ukraińskim i członek jej zarządu, p. Eugeniusz Dąbrowski z Truskawca.

Chodzi przede wszystkim o koordynację wysiłków na tym polu, podejmowanych przez różne organizacje, ponieważ pewne inicjatywy i działania się dublują, a w niektóre miejsca pomoc nie dociera wcale. Proponowano m.in., by „Wspólnota Polska” prowadziła centralną kartotekę ośrodków i organizacji

pałacu znajdowały się cenne portrety rodzinne, m.in. pędzla Elżbiety Vigée-Lebrun, Angeliki Kaufmann, Jana Chrzyciela Lampiego. W roku 1914 wojska carskie obrabowały doszczętnie i podpaliły pałac, którego już po wojnie nie odbudowano. Ocalał tylko stary park zajmujący 60 ha powierzchni. Po śmierci Seweryny Sapieżyny, Bilka przypadła jej córce, Sewerynie Elżbiecie Sapieżance, która była właścicielką do 1939 r.

### Grzymałów

**Położenie.** Miasteczko w pow. skałackim, wojew. tarnopolskim położone nad rzeką Gniłą (dopływem Zbrucza). Końcowa stacja lokalnej linii kolejowej z Tarnopola (48 km) po południowej stronie pasma Miodoborów. leży na granicy stref klimatycznych: zimnej płn.-zach. Podola i ciepłej pld.-wsch. Podola. Z uwagi na rolniczy charakter okolicy odbywał się tu handel artykułami rolnymi.

**Historia.** Pod koniec XVI w. był własnością Ludzickich herbu Grzymała, którzy postawili na wzniesieniu nad stawem utworzonym przez Gniłą, zamek obronny na rzucie prostokąta z basztami w narożach, otoczony fosą i wałami ziemnymi. Zamek był kilkakrotnie oblegany i zdobywany (w 1648 r. podczas wojen kozackich i w 1675 r. w czasie wyprawy Ibrahima Paszy). Po szkodach wojennych odrestaurował zamek w 1. poł w. XVIII Adam Mikołaj Sieniawski, do którego Grzymałów należał conajmniej od 1715 r. Przeniósł także do Grzymałowa parafię rzym.-kat. z Hlibowa, erygowaną tam przez Ludzickich w 1609 r. Jako dobra posagowe klucz grzymałowski przeszedł w ręce Czartoryskich, a potem Lubomirskich. Ważną dla historii Grzymałowa postacią była wnuczka Adama Mikołaja Sieniawskiego, Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska, fundatorka kościoła parafialnego (1754) i cerkwi grekokatolickiej (1806). W latach 1809–1813 znalazł się Grzymałów przejściowo pod zaborem rosyjskim. Po śmierci Elżbiety Lubomirskiej (1817) dobra dostały się Konstancji z Lubomirskich Rzewuskiej, żonie Seweryna, a matce Wacława Rzewuskiego „Emira”. Tryb życia Rzewuskiej doprowadził do wystawienia Grzymałowa na licytację za długi w 1823 r. Nabył go bankier Leopold Elkan de Elkansberg, a w 1813 r. odkupił od niego majątek Antym Nikorowicz, który przerobił na dwupiętrowy pałac północne skrzydło spalonego w 1803 r. zamku, rozbierając trzy pozostałe zrujnowane skrzydła. Córka Nikorowicza, Julia, wniosła

polskich na Wschodzie, a także kalendarz przedsięwzięć w tym względzie, co uprościłoby wysiłki, choćby w sprawie transportu.

Tu wypada zauważyć, że TMLiKPW już od kilku lat podjęło „sieć opieki” ze strony swoich oddziałów (w liczbie ponad 80) nad Polakami w poszczególnych miejscowościach lub zespołach miejscowości na obszarze Małopolski Wschodniej (województwa: lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie). Wykorzystano w tej kwestii strukturę Kościoła rzymskokatolickiego, tzn. zespoły parafii, obsługiwane przez tych samych księży. Inicjatywę i koncepcję tej sieci zgłosił Oddział Krakowski TMLiKPW, opracował również kartotekę wspólnot. Większość oddziałów Towarzystwa przyjęła taką organizację pomocy. Przykładowo: Oddział Krakowski roztoczył opiekę nad Nowym Miastem (blisko Przemysła, lecz „po tamtej stronie”), wraz z trzema okolicznymi wsiami. Koła Regionalne Stanisławowian, Tarnopolan, Stryjan i Zaleszczykówian opiekują się swymi macierzystymi miejscowościami. Również działające w Krakowie (poza organizacją TMLiKPW) towarzystwa Drohobyczan i Złoczowian świadczą na rzecz Drohobycza, Borysławia, Truskawca (i paru wsi), oraz Złoczowa z okolicą. Oddział TMLiKPW w Nowym Sączu opiekuje się Chodorowem i Żydaczowem, zaś w Tarnowie – Janowem (z okolicami). W tym numerze CL publikujemy też relację p. Klimali o pomocy Makowian na rzecz Skolego.

Jesteśmy przekonani, że wszyscy razem i na wszystkich szczeblach powinniśmy podnosić organizację pomocy na coraz wyższy poziom organizacyjny. Inaczej będziemy mało skuteczni.

# W Krakowie i dalej

## Pamiętać także o swoich

W ostatnich miesiącach media szeroko informowały o zbliżającej się 50. rocznicy i zamiarze upamiętnienia ofiar tzw. **pogromu kieleckiego**, spowodowanego przez władze komunistyczne, w którym (w lipcu 1946) zamordowano 42 Żydów, a 52 odniosło rany. W rocznicę tragicznych wydarzeń odbędą się w Kielcach – przy udziale gości z Izraela – uroczyste obchody. Mówi się o prośbie o wybaczenie. Słusznie.

Za zachodnią granicą oficjalnie poruszana jest kwestia **wysiedlania po II wojnie ludności niemieckiej** z przyznanych Polsce ziem zachodnich i północnych, a w szczególności sposobu, w jaki przeprowadzano tę akcję, często niewłaściwego (czasem skandalicznego) zachowania się Polaków, którzy już tam wtedy dotarli. Także po tej stronie granicy zaczyna się dostrzegać „aspekt ludzki” – krzywdy, czy wręcz tragedii, jakich mogli doznać zwykli, na pewno w jakiejś części niewinni ludzie. Pisze o tym nasza prasa.

Ukraińcy zamieszkali w RP i poza nią podnoszą często sprawę tzw. **Akcji „Wisła”**, w wyniku której część ludności ukraińskiej i łemkowskiej z obszarów środkowej Małopolski, zwłaszcza Podkarpacia, została przesiedlona do gospodarstw poniemieckich na ziemiach

### Uwaga Czytelnicy!

Jeśli chcecie odnaleźć ślad swoich potomków, lub osób Wam bliskich zamieszkałych na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, napiszcie do nas podając bliższe dane. Dysponujemy bowiem sporym zbiorem materiałów (archiwa, dokumenty, fotografie), co stwarza szansę odnalezienia interesujących Was wiadomości. Odpowiemy na łamach naszego kwartanika względnie listownie. Nasz adres:

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
ul. Piłsudskiego 27, 31-111 Kraków.

Redakcja

zachodnich i północnych, przy czym pewna grupa podejrzanych o czynne występowanie przeciw polskim władzom i polskiej ludności, była przez krótki okres przetrzymywana w obozie w Jaworznie. Obecnie Ukraińcy głośno domagają się potępienia przez Polskę tamtych wydarzeń oraz wyrównania krzywd, jakich rzeczywiście mogła doznać pewna Bogu ducha winna część wspomnianej ludności. Trzeba też zaznaczyć, że sprawa Akcji „Wisła” jest nieustannie argumentem, podnoszonym przez sporą część działaczy politycznych Państwa Ukraińskiego, szczególnie z zachodniej jego części. Niektóre kręgi działaczy w RP sprzyjają temu – przyznajmy – jednostronnemu punktowi widzenia. Mówią także o prośbie o przebaczenie.

Mało jednak, jak dotąd, słyszy się, by władze i działacze polityczni III Rzeczypospolitej interesowali się tym, co spotkało **ich rodaków** na Ziemiach Wschodnich, dramatem wysiedlenia (a czasem wymuszonej ucieczki), oraz tego, co je poprzedziło. Szczególnie na terenie Wołynia i Podola, gdzie z okrucieństwem wymordowano **kilkaset tysięcy Polaków**, całe rodziny i wsie polskie, z dziećmi i starcami. Owszem, w czasopiśmie w okresie ostatnich lat sporo się na ten temat pisze, zebrano w sumie ogromną liczbę dokumentów, relacji i wspomnień, żyją jeszcze tysiące ludzi, którzy to przeżyli na własnej skórze. Natomiast czynniki oficjalne jakby o tym nie słyszały, i chyba wołą zastępcze, niby obiektywne, a w istocie jednostronne rozstrząsania, zamazujące ponurą prawdę, jakie zademonstrowała Gazeta Wyborcza cyklem „Wołyń: szukanie prawdy”.

Rozumiemy: polityka, delikatne sytuacje. Pamiętajmy jednak, że takie bezprzykładne „chowanie do kieszeni” tragedii, jaka była udziałem części narodu na połowie terytorium państwa, szczególnie w dwóch ostatnich latach wojny i dwóch lat po niej, jest postrzegane jako słabość naszego państwa, słabość narodu, słabość polityków. Widać to dobrze, gdy skonfrontujemy obietnice dawane naszym przedstawicielom z późniejszą praktyką. Pogratulować.

Elżbieta Mokrzyńska

Grzymałów w posagu Leonardowi Pinińskiemu, który zasłynął jako wzorowy, postępowy gospodarz (np. założył tu pierwszy w całej Galicji wschodniej młyn parowy). Po Leonardzie Pinińskim majątek objęli jego synowie, Stanisław i Leon, późniejszy namiestnik Galicji. W 1920 r. nastąpił podział, przy którym zasadnicza część majątku z zamkiem przypadła córce Stanisława Julii Wolańskiej. Jej syn, ostatni właściciel Grzymałowa, Władysław Wolański jun., aresztowany przez okupantów sowieckich w 1939 r., zmarł prawdopodobnie w więzieniu kijowskim. W tym czasie pałac został zdewastowany, ogołocony z wyposażenia (stylowe meble, kobierce wschodnie, gobeliny holenderskie, makaty buczaćskie, portrety rodzinne i cenne archiwum z dokumentami od XVI w.). W 1944 r., podczas wycofywania się Niemców, w pałac trafiła bomba. Po wojnie zburzono go, a 20-morgowy park pałacowy zamieniono na ogród publiczny.

**Zabytki.** Kościół parafialny p.w. św. Trójcy (1754 r.), barokowy, jednonawowy, kaplica na cmentarzu postawiona w 1818 r. Stara drewniana cerkiew grekokatolicka.

W Grzymałowie urodził się Leon Jan Piniński (1857–1938), prawnik, rektor Uniwersytetu Lwowskiego (1928–1929), namiestnik Galicji

### Milatyn

**Położenie.** Wieś w powiecie kamioneckim, woj. lwowskim, leżąca na północny wschód od Lwowa, 10 km od stacji kolejowej w Zadwórzu. Zachodnia część wsi nosi nazwę Milatyn Stary, wschodnia – Milatyn Nowy.

**Historia.** Z przeszłości Milatyna znane są tylko nieliczne, oderwane fakty. Pierwsza o nim wiadomość pochodzi z 1431 r. i mówi o nadaniu przez Władysława Jagiełłę Milatyna i innych wsi Janowi z Koniecpola h. Pobóg, kanclerzowi koronnemu dla wynagrodzenia za wieloletnią służbę i jako zastaw za pożyczone 300 grzywn. W metryce koronnej z 1578 r. wpisany jest przywilej lokacyjny na prawie magdeburskim nadany przez Stefana Batorego. W XVII w. Milatyn należał do rodziny Oźgów h. Rawicz, do Piotra, podkomorzego lwowskiego, a po nim do jego syna, Jerzego, podcześniego lwowskiego.

Postać dobrze zapisaną w dziejach Milatyna w następnym stuleciu była Teresa z Karśnickich (względnie Karśnickich) 1<sup>o</sup>v. Gałęcka, 2<sup>o</sup>v. Łączyńska. Jej dziełem była próba osadzenia tam kamedułów, których erem założony w 1738 r., został zniesiony przez władze

## Notatki

◆ Uzupełnieniem informacji, zamieszczonej w tym numerze o krakowskiej ekspozycji obrazów Jana Matejki, wypożyczonych ze Lwowa (patrz dział Kultura–Nauka), jest wiadomość z ostatnich tygodni ub.r., o odnalezieniu przez Policję i UOP we wsi pod Rzeszowem olbrzymiego składu skradzionych dzieł sztuki. Jest tam m.in. **obraz Matejki „Portret dzieci artysty”**, zrabowany w 1992 r. we Lwowie. Złodzieje zastrzelili wtedy 2 osoby, a sprawa była głośna, bo tamtejsze „czynniki” posądzały stronę polską o inspirowanie takich napadów.

◆ Warszawska Szkoła Podstawowa nr 328 obchodziła w grudniu ub. roku swoje 5-lecie pod **imieniem Orłąt Lwowskich**. W szkole pobiera naukę ok. 1300 uczniów i pracuje ponad 90 nauczycieli.

◆ W lutym br. wybrano w Krakowie po raz pierwszy „Małopolanina Roku” – został nim prof. Andrzej Zoll. Wybór został dokonany w trakcie I Małopolskiego Balu Samorządowego (z kwestą i loterią), a cały dochód przeznaczono na pomoc **dla Polaków z Podola**.

◆ W dniach 17–18 lutego 1996 odbył się w Brzegu walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy delegatów 84 oddziałów **Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo–Wschodnich**. Sprawozdanie z 4-letniej kadencji złożyła w imieniu ustępującego Zarządu Głównego jego prezes, dr Danuta Nespiaak. Na kolejną 4-letnią kadencję wybrano nowy 25-osobowy ZG. Prezesem został dr Andrzej Kamiński, wiceprezesami dr Danuta Krupska i p. Emil Teśluk, sekretarzem generalnym inż. Danuta Śliwińska, skarbnikiem mgr Danuta Tabińska. Do ZG weszli m.in. ks. Janusz Popławski, kapelan Towarzystwa, a z Krakowa inż. Andrzej Chlipalski.

◆ Także **Oddział Krakowski TM-LiKPW** ma nowy, 9-osobowy zarząd. Na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym w dniu 13 marca b.r. prezesem wybrano Andrzeja Chlipalskiego, wiceprezesami Adama Gyurkovicha i Jerzego Żuka, sekretarzem Urszulę Kogut,

a skarbnikiem Jadwigę Cieślak. Do Zarządu weszli ponadto: Romana Machowska, Zdzisława Stopczyńska, Marta Walczewska i Kazimierz Pieszczyński. Kadencja trwa 4 lata.

◆ „Gazeta Wyborcza” nr 68/96 zamieściła artykuł pt. „Jak nie dostaliśmy Lwowa”, pióra Pawła Wrońskiego. Mowa tam o rewelacji jakoby podanej dziennikarzowi „Gazety Wyborczej” przez prof. Edwarda Prusa z Akademii Ekonomicznej w Katowicach (znanego nam jako autora kilku książek o organizacjach i zbrodniach ukraińskich z czasów II wojny światowej) na temat rzekomej oferty ze strony Gorbaczowa **oddania Polsce Lwowa** i Królewca, jako rekompensaty za ziemie zabrane na mocy paktu Ribbentrop–Mołotow. Prus podobno utrzymuje, że do Moskwy udała się specjalnie w tej sprawie grupa działaczy ówczesnej Unii Demokratycznej: Mazowiecki, Geremek, Kuroń i Michnik, by prosić Gorbaczowa o zaniechanie tego zamiaru. Miał to potwierdzić Prusowi Jaruzelski, ale dziennikarzowi „Gazety” zaprzeczył, by kiedykolwiek prowadził rozmowy na ten temat, uważając, że propozycja zwrotu Lwowa byłaby „awanturnictwem”.

Nie przykładamy większej wagi do tych rewelacji, nie wiedząc nawet rzeczy podstawowej: czy wyszły one od profesora Prusa, czy od „Gazety Wyborczej”.

◆ W związku z pobytem w Polsce i Krakowie w kwietniu tego roku **Królowej Brytyjskiej** warto przypomnieć rozmowę, jaką podobno miała Królowa z prof. Jerzym Kuryłowiczem, sławnym polskim językoznawcą. W Londynie odbywał się jakiś kongres językoznawczy (były to chyba lata 60.), a jego uczestnicy zostali – zgodnie ze zwyczajem przedstawieni Elżbiecie II. W trakcie prezentacji, witając się z kolejnymi osobami, Królowa zadaje od czasu do czasu zdawkowe pytania, na które stosownie do sytuacji, odpowiada się lub nie. Traf chciał, że zapytała Kuryłowicza: „Co się tu Panu najbardziej podoba?” Profesor odpalił: „szkocki akcent Waszej Królewskiej Mości”. Strzelił w dziesiątkę, bo od wieków Szkoci, podobnie jak Walijszczy czy Irlandczycy, mają pretensje do Angli-

ków, że zdominowali ich kulturę, narzucili język. Wypowiedź Profesora szalenie się więc w Londynie spodobała i była politycznie dyskontowana.

**Prof. Jerzy Kuryłowicz** (1895–1978) był lwowianinem, we Lwowie wykształconym i tam rozpoczął karierę naukową. Po II wojnie był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

## KULTURA NAUKA

### Srebrna wizytówka

Pan Redaktor Adam Żarnowski, dziennikarz krakowski, wydał 25. tomik z serii „Wizytówki miast kresowych”. Publikuje je od 1992 roku, a więc piąty rok, stąd prosty rachunek, że co roku ukazują się 5–6 zeszytów. Zapowiedzianych jest prawie 20 dalszych, ale jeśli znamy Pana Adama, to jesteśmy pewni, że na tym się nie skończy. Pamiętamy przecież, że przez kilka lat pisał na łamach „Echa Krakowa” cotygodniowe „Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej”, a w sumie zebrało się ich 132, i to one właśnie stały się fundamentem dzisiejszych tomików.

Każdy tytuł prezentuje kolejno historię miejscowości, jej specyfikę, opis zabytków i osobliwości, także okolicznych. Zawsze jest rozdział zatytułowany „Tu był ich dom”, który przedstawia wybitnych Polaków, stamtąd się wywodzących. Wreszcie liczne zdjęcia, niezbędne w takim wydawnictwie, szkoda jednak, że czasem słabo czytelne. Zdajemy sobie sprawę, że przejście na doskonałą technologię reprodukcji podniosłoby koszty wydania, a przecież Autor działa bez żadnych dotacji. Więc – żal, bo byłoby jeszcze lepiej.

Dla tych, którzy się jeszcze nie zeknęli z tomikami red. Żarnowskiego (chyba takich mało, bo zapotrzebowanie na nie w całym kraju jest ogromne), albo widzieli tylko niektóre, wypada wy-

zakonne w r. 1745. Około 1740 r. sprowadziła do Milatyna Nowego karmelitów bosych i wystawiła im klasztor z niewielkim kościołem. Do kościoła tego został w 1747 r., na polecenie arcybiskupa lwowskiego, Mikołaja Wyzyckiego, przeniesiony z kaplicy dworskiej Sobieszczańskich w Nowym Stawie, słynący już cudami obraz Pana Jezusa Ukrzyżowanego. Obraz ten ok. 1700 r. przywiózł z Rzymu dla swojej krewnej, o. Józef Mocarski, prowincjał dominikanów. Kult obrazu rozszerzał się szybko, o czym świadczy wydana w 1758 r. książeczka „Źródła żywota” zawierająca opisy licznych uzdrowień tam uproszonych. W 1788 r. Teresa Łączyńska ufundowała w Milatynie Nowym parafię rzymskokatolicką i murowany kościół, ukończony w 1791 r. (konsekrowany w 1828 r.), w którym, po zamknięciu przez Austriaków klasztoru karmelitów, umieszczono cudowny obraz. W XIX w. parafię prowadzili księża diecezjalni, dopiero w 1906 r. arcybiskup Józef Bilczewski oddał ją misjonarzom św. Wincentego á Paulo. Ci pozostawali tam do końca II wojny światowej. Milatyn miał również parafię grekokatolicką z cerkwią na terenie Milatyna Starego.

**Zabytki.** Kościół parafialny z końca XVIII w., na rzucie krzyża, z kopułą. Znajdował się w nim klasycystyczny pomnik nagrobny Antoniny Raciborskiej z 1808 r., dłuta Hartmana Witwera. Zjazd z w. XVIII, z mansardowym dachem i daszkiem podcieniowym wspartym na dwóch filarach, z fasadą zwieńczoną barokowym szczytem. Pod Milatynem przy drodze do Buska, stały dwa pomniki o kształcie piramid, wysokości 10 m, z czasów wyprawy chocimskiej.

**Czasy obecne.** Kościół w Milatynie otwarto na nowo w 1990 r. Dojeżdżają tam bernardyni pracujący w Sądownej Wiszni: o. Cherubin Kuczowicz i o. Hugon Prochor.

Cudowny obraz Pana Jezusa Milatyńskiego w srebrnej rokokowej ramie, przywieziony w 1946 r. przez księży misjonarzy do Krakowa, przebywał najpierw w kaplicy ich domu zakonnego, a w 1976 r. przeniesiony został do misjonarskiego kościoła p.w. św. Wincentego á Paulo na Kleparzu.

#### Niemirów

**Położenie.** Miasteczko i oddalone odeń o 4 km zdrojowisko w pow. rawskim (Rawa Ruska), woj. lwowskim. Leży w obrębie Rostocza, na wys. ok. 220 m n.p.m., w obszernej kotlinie, otoczonej gęstymi lasami, a położenie takie





Red. Adam Tarnowski

mienić już wydane. Były więc miasta powiatowe: Borszczów, Brzeżany, Brody, Buczacz, Czortków, Dolina, Drohobycz, Kosów, Sambor, Stryj, Trembowla, Turka, Zbaraż i Żółkiew. Były uzdrowiska i stacje klimatyczne: Jaremcze, Morszyn, Kutry, Truskawiec i Worochta. Były dwie siedziby sławnych szkół: Chyrów i Jazłowiec, miejscowości znane ze wspaniałych zabytków: Podkamień i Podhorce, stolica zagłębia naftowego Borysław, a w końcu sympatyczne Monasterzyska. Wśród zapowiedzianych: pozostałe, bardziej i mniej sławne miejscowości Małopolski Wschodniej i – kolejny region kresowy: Wołyń.

**Po srebrnym jubileuszu czekamy na złoty, Panie Adamie!**

Tadeusz Czerny

W Bielsku-Białej ukazuje się corocznie „Kalendarz Beskidzki”, regionalny almanach kulturalny tej Ziemi. Jego wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Bielsko-Bialskiej.

W zeszytowanym (1995), już 37. roczniku znajdujemy sporo leopoltanów, dotyczących w większości ludzi. I tak G. Studnicki pisze o duszpasterzach, wywodzących się z Wilamowic k. Kęt. Wśród wielu nazwisk na czoło wybijają się najślawniejszy z nich, Sługa Boży Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski (patrz także CL, nr 1/1995).

T. Kopoczka przypomina postać pioniera skautingu na Śląsku Cieszyńskim: Feliksa Tadeusza Hajduka, urodzonego w Rudkach (1885–1924). Był on nauczycielem gimnazjum w Cieszynie, wiceburmistrzem tego miasta. Podczas I wojny był jednym z czołowych organizatorów Legionu Śląskiego, w którym walczył na froncie wschodnim. Jego imieniem nazwano park i ulicę w Cieszynie.

D. Czauderna omawia sylwetkę „polskiego Edisona”, Karola Józefa Pollaka, urodzonego w Sanoku (1859–1928), wykształconego na Politechnice Lwowskiej, autora wielu wynalazków (m.in. instalacji telefonicznej zastosowanej w 1882 r. we Lwowie). Był dyrektorem fabryki w Berlinie, dyrektorem przedsiębiorstwa tramwajowego w Paryżu, profesorem elektrotechniki na Politechnice Lwowskiej, a w końcu osiadł w Białej.

Wreszcie Adam Skarbiński (n.b. prawnuk prezydenta Lwowa Michała Michalskiego) przedstawia 60-letnią historię lotnictwa na Podbeskidziu. Przypomina na wstępie, że pierwszy w Polsce lot szybowcowy wykonał na wiosnę 1928 r. „ojciec polskiego szybownictwa” Szczepan Grzeszczyk na wzgórzach Łysej Góry k. Złoczowa, że pierwsze z prawdziwego zdarzenia szybowisko polskie wyznaczył inż. Wacław Czerwiński, konstruktor szybowców we Lwowie – w Bezmiechowej k. Sanoka (zwanej później „Akademią Szybowcową”), zaś pierwsze szybowisko na Śląsku – na górze Chełm k. Goleiszowa, wytypował inż. Tadeusz Chlipalski ze Lwowa.

**Stefan S. Łukowski**

# SPOTKANIE PO LATACH

*Pod takim tytułem urządził krakowski Dom Jana Matejki (oddział Muzeum Narodowego w Krakowie) trwającą od września do listopada 1995 r. ekspozycję dzieł Mistrza Jana, wypożyczonych z obecnej Lwowskiej Galerii Obrazów. Za zgodą pani kustosz Małgorzaty Buyko, zarazem współautorki (wraz z p. Martą Kłak-Ambrożkiewicz) bardzo ciekawego i ładnie opracowanego katalogu-informatora, przedrukowujemy w skrócie jego treść, uważając że dla Czytelników naszego pisma, którzy nie mieli możliwości ekspozycji obejrzeć, będzie on pouczający.*

Lwów to drugie po Krakowie miasto, z którym Jan Matejko był związany zarówno emocjonalnie, jak i zawodowo. To właśnie Lwów był miastem, które pierwsze złożyło publiczne uznanie mistrzowi, mianując go w roku 1869, pod wrażeniem wystawionej *Unii Lubelskiej*, swoim obywatelem honorowym. Jan Matejko ufundował wtedy stypendium w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych dla jednego Rusina i jednego Polaka.

Ossolineum otrzymało od artysty jeden z trzech własnoręcznie przez niego kolorowanych albumów *Ubiory w Polsce*, a Sejm Galicyjski wzbogacił się o obraz *Konstytucja 3 Maja*. Wreszcie w wyniku pamiętnego sporu o Szpital Duchaków, Matejko zamierzał sprzedać do Lwowa swoją kolekcję, czyli znaczną część tego, co stanowi obecnie zbiory Domu Jana Matejki.

W pracach artysty można znaleźć również zabytki Lwowa i jego okolic: katedrę ormiańską we Lwowie, zamek w Podhorcach, krajobrazy Żółtkwi czy Oleska. Na przełomie 1883/84 r. wykonał dla Politechniki Lwowskiej rysunkowe projekty malowideł przedstawiających *Dzieje Cywilizacji Ludzkości*. Ostatnie nie dokończony płótno Matejki *Śluby Jana Kazimierza* zostało zakupione przez Lwów na Wystawie Krajowej

zapewniało mu łagodny klimat, brak wiatrów i zdrowe powietrze. Dojazd tylko drogowy, zaś najbliższa stacja kolejowa to Horyniec, na linii Rawa Ruska – Lubaczów (– Jarosław).

**Historia.** Niemirow powstał na mocy przywileju wydanego przez Stefana Batorego w 1570 r. pod Wielkimi Łukami, w którym król nagradzając zasługi wojenne Jędrzeja Fredry z Pleszowic, zezwolił mu na założenie miasta w należących do Fredry dobrach Wróblaczyn. Następnie król nadał Niemirowowi prawo magdeburskie i ustanowił tam skład soli z żup ruskich. W 1615 r. Niemirow przeszedł po kądzieli na Jana Stadnickiego ze Żmigrodu, który ufundował tu parafię rzymskokatolicką w 1636 r. i kościół parafialny, wzniesiony ok. 1640 r. (pierwotnie był tu kościół drewniany zbudowany ok. 1530 r.). W 1655 lub 1656 r. miasteczko uległo zniszczeniu przez pożar. Dnia 7 października 1672 r. Jan Sobieski odniósł pod Niemirowem świetne zwycięstwo nad Tatarami. W 1680 r. Wiktoryn Stadnicki wyposażył kościół parafialny, konsekrowany p.w. Trójcy św.

W Niemirowie miała również swoją siedzibę parafia grekokatolicka (diecezja przemyska, dekanat lubaczowski). Murowana cerkiew wzniesiona została przez Wiktoryna Stadnickiego w 1669 r., ukończona zaś kosztem Piotra Moszyńskiego w 1852 r. W okresie przedrozbiorowym istniał tu również klasztor bazyliański. Była też w Niemirowie murowana synagoga.

W południowej części miasteczka, nad jeziorem, stał zamek. Majątek niemirowski na przełomie XVIII i XIX w. stał się własnością Ignacego Hilarego Moszyńskiego, który w r. 1814 założył tu pierwszy zakład kąpielowy. W 1833 r. było już 150 pokoi dla kuracjuszy i 50 łazienek, restauracja, teatr i sala balowa. Potem nastąpił upadek i dopiero po 1870 r. ówcześni właściciele dóbr Krusensternowie (spolszczona rodzina pochodzenia kurlandzkiego) zapoczątkowali nowy okres powodzenia uzdrowiska. W latach międzywojennych było ono własnością spółki.

**Zdrój.** Naturalnymi środkami leczniczymi Niemirowa-Zdroju są źródła wody siarczano-słono-alkalicznej (której zalety nie ustępują wodom z Aix-les-Bains, Piszczan, Trenczyna lub Baden pod Wiedniem) i nieprzebrane pokłady wspaniałej borowiny. Stosowano tu kąpiele mineralne ze źródeł „Anna”, „Maria” i „Bronisława”, kuracje pitne ze źródła „Aleksandra” oraz zabiegi borowinowe. Wskazania lecznicze dotyczyły wszelkich stanów reumatycznych, neuralgii, porażień i niedowładów, artretyzmu, sta-



w 1894 r. Miasto uczciło pośmiertnie artystę w czasie wystawy krajowej\*, otwierając odrębny pawilon dla pokazania jego prac ze zbiorów prywatnych i publicznych (...)

*Spotkanie po latach* to prezentacja sześciu obrazów oraz trzydziestu dwóch akwarel i rysunków z Lwowskiej Galerii Obrazów. Tylko niektóre z nich były eksponowane na wystawie jubileuszowej *Matejce w hołdzie* (1993 r. – Gmach Główny MNK). Wiele z nich możemy oglądać w Krakowie po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat.

*Spotkanie po latach* rozpoczynamy w **sali biograficznej na I piętrze**, gdzie studium *Głowa dziada z Bramy Floriańskiej* (Lwowska Galeria Obrazów), według Gorzkowskiego najwcześniejsza malarcka praca piętnastoletniego Matejki z żywego modelu, spotyka się z *Martwą naturą*, również pracą ucznia Szkoły Sztuk Pięknych.

Duże zainteresowanie wywołuje ołówkowy *Autoportret* Matejki z 1873 roku, z okresu, gdy artysta został mianowany dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych. Obok niego pochodzący ze zbiorów MNK *Portret Jana Matejki* autorstwa przyjaciela malarza, Izzydora Jabłońskiego.

**W sali polichromii na II piętrze** spotykamy się z rysunkowymi projektami do malowideł auli Politechniki Lwowskiej – wczesnymi (Lwowska Galeria Obrazów) i ostatecznymi (zbiory Domu Jana Matejki), a także z projektami do polichromii kościoła Mariackiego.

**W sali malarstwa na II piętrze** eksponowany jest pejzaż *Widok Bebeku pod Konstantynopolem* (Lwowska Galeria Obrazów), powstały podczas pobytu artysty w 1872 r. w Konstantynopolu, gdzie malarz przebywał na zaproszenie kuzyna Henryka Gropplera. Jest to obraz mający w malarstwie Matejki charakter unikalny. Pejzaż przybrzeżny Konstantynopola możemy porównać z panoramą fotograficzną Bosforu (fotografia z 1872 r., ze zbiorów Domu Jana Matejki). Obok obejrzymy portret Henryka Anastazego Gropplera (zbiory Domu Jana Matejki).

W sali malarstwa odnajdujemy również jeden ze sławniejszych obrazów *Portret Teofilii z Gorayskich Makomańskiej*.

Szkice o treści legendarno-historycznej *Stopka królowej Jadwigi* (1857) i *Jan Żiżka z Trocnowa* (1884) przenoszą nas w inny czas. Do ulubionych tematów

Jana Matejki należał wątek miłości Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłłówny. Ilustracją tej historii są szkice rysunkowe do różnych obrazów historycznych, prezentowane obok szkicu olejnego do obrazu *Zygmunt August i Barbara* (Dom Jana Matejki).

Tematem, który interesował Matejkę od najmłodszych lat był również *Hold pruski*. Dlatego interesujące wydaje się zestawienie jednej z pierwszych wizji tego wydarzenia (Lwowska Galeria Obrazów) z rysunkami ze zbiorów Domu Jana Matejki (**sala ubiorów III piętro**) oraz strojami użytymi przez artystę przy malowaniu obrazu.

Nasze *Spotkanie po latach* kończymy w **pracowni (III piętro)**, gdzie znajdują się akwarele i rysunki z różnych okresów twórczości artysty.

### Dzieła Jana Matejki we Lwowie

**1894** – Krajowa Wystawa we Lwowie; po raz pierwszy w odrębnym pawilonie zostaje zorganizowana *Wystawa Dzieł Jana Matejki* dająca przegląd jego dorobku.

**1907** – powstaje Galeria Narodowa m. Lwowa, pierwszym zamówieniem tej galerii staje się obraz *Śluby Jana Kazimierza*. Do galerii trafia 20 dzieł Jana Matejki. Wśród nich prace z kolekcji Mariana Gorzkowskiego, sekretarza Matejki.

**1915** – Zasób dzieł Matejki w zbiorach lwowskich zostaje powiększony o dary Bolesława Orzechowicza – 44 kartony przedstawiające królów i książąt polskich, tzw. *Poczet*.

**1938** – Setną rocznicę urodzin Matejki uczcił Lwów dużą wystawą prac ze zbiorów publicznych i prywatnych – 27 obrazów olejnych, 9 akwarel i 122 rysunkowe szkice.

**1940** – Do zbiorów Galerii Narodowej m. Lwowa trafiają dwa obrazy Matejki z kolekcji ks. Lubomirskich.

**1963** – Do tradycji dużych pokazów dzieł matejkowskich nawiązała Lwowska Państwowa Galeria Obrazów organizując w 125. rocznicę urodzin artysty kolejną wystawę ze zbiorów własnych i Lwowskiej Biblioteki Akademii Nauk.

Małgorzata Buyko  
Marta Kłak-Ambrożkiewicz

nów pourazowych, a także chorób kobiecych, skórnych, chorób nerek i dróg moczowych.

Niemirów-Zdrój posiadał w latach międzywojennych obszerny gmach kąpielowy, dom zdrojowy z salami balową i teatralną i kinem, basen kąpielowy i korty tenisowe.

**Czasy obecne.** W latach 1946–1949 kościół parafialny w Niemirowie przekształcony został na cerkiew prawosławną, następnie użytkowany jako magazyn wojskowy, potem kolchozowy. W 1990 r. oddany wiernym, lecz z zawalonym stropem, wybitymi oknami, bez drzwi, ale z zachowanymi freskami. Parafia prawosławna zwróciła wówczas użytkowane przez nią od zamknięcia kościoła sprzęty liturgiczne. W latach 1991–1992 wykonano podstawowy remont kościoła. Parafię obsługują obecnie bernardyni: o. Gracjan Piotrowski i o. Bartosz Szymorek.

### Nowe Miasto (Nowe Miasto Bybło)

**Położenie.** Wieś (niegdyś miasteczko) w powiecie dobromińskim, woj. lwowskim, nad rzeką Wyrwą, 8 km na płn.-wsch. od Dobromiła, przy linii kolejowej między Dobromiłem a Przemysłem. W 1880 r. liczyło 916 mieszkańców, w tym 550 obrządku rzymskokatolickiego i 87 obrządku unickiego.

**Historia.** Według tradycji miasto lokowane przez Kazimierza Wielkiego i zasiedlone osadnikami z Niemiec. Pod koniec w. XIV należało do Jana Hryćki. Data założenia parafii nie jest znana. W przemyskiej księdze ławniczej z 1419 r. figuruje wzmianka o nowomiejskiej szkole parafialnej (jedna z najstarszych szkół na ziemi przemyskiej). Kolejna wzmianka źródłowa mówi o podziale dóbr, dokonany w 1463 r. między braćmi Jaśkiem i Szymonem z Bybła.

Miasto wraz z pierwotnym drewnianym kościołem parafialnym uległo zniszczeniu w roku 1498, podczas najazdu wojewody wołoskiego, Stefana. Nowe przywileje lokacyjne zostały wydane w latach 1508–1511. W roku 1511 wzmiankowane jest istnienie w Nowym Mieście Bractwa Literackiego Najświętszej Panny Marii. W 1512 r. rozpoczęto budowę nowego, murowanego kościoła parafialnego, zapewne fundacji Herburtów, którzy byli wówczas właścicielami miasta, a wyposażenie wnętrza zakończono w 1639 r. W okresie reformacji kościół nowomiejski przejściowo należał do arian. Nowe Miasto było w toku swojej historii widownią różnych krwawych wydarzeń. W 1606 r. bracia Jan i Andrzej Fredrowie zamordowali w miejscowym kościele Jana Orzechowskiego. W 1648 r. kozacy dokonali rzezi ludności, która

## Kronika

□ W nrze 3–4/95 (Wiadomości z tamtej strony) informowaliśmy o odbytych we Lwowie eliminacjach do konkursu recytatorskiego „Kresy'95”. Finał miał miejsce w Białymstoku, a Grand Prix – Nagrodę Wojewody Białostockiego otrzymała Marta Tajmer ze Lwowa. Wyróżnienia przyznano m.in. Marioli Wencak ze Lwowa i Włodzimierzowi Rakowi z Sambora. Gratulujemy laureatom i ich instruktorom, paniom Marii Iwanowej i Marii Rasmus.

□ Urząd Wojewódzki w Przemyślu ogłosił III Konkurs Literacki dla Polaków na Wschodzie. Jury pod przewodnictwem p. Ludmiły Mariańskiej, prezeski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, przyznało I nagrodę Witoldowi Wróblewskiemu ze Lwowa za wspomnienia „Rozmowy z szatanem”. II nagrodę Irenie Partyce-Wasidłów ze Stanisławowa, a III Mieczysławie Piotrowskiej z Zaleszczyk.

□ W poprzednim numerze CL podaliśmy informację o nagrodach „Przeglądu Wschodniego” dla prof. Jana Ostrowskiego i dra Jerzego Petrusa za wydane tomy „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej”. Miło nam donieść, że przyznano również po raz pierwszy nagrodę specjalną, a otrzymał ją prof. Roman Aftanazy (zam. we Wrocławiu) za wielotomowe dzieło „Materiały do dziejów rezydencji”, dotyczące Ziemi Wschodnich w najszerszym zakresie – od Inflant po Ukrainę kijowską. Jest to owoc dziesiątków lat żmudnej pracy Autora w warunkach nieporównywalnie trudniejszych niż obecne, bo prowadzonej w czasach, gdy o Ziemiach Wschodnich nie wolno było wspomnieć. Tomy w wydaniu typu skryptowego ukazywały się w latach 1987–1992 pod niewiele mówiącym tytułem i minimalnym nakładzie 500–1000 egzemplarzy. Obecnie otrzymujemy już drugą edycję, pięknie wydana.

Poszczególne hasła przynoszą niezwykle ciekawe i czasem drobiazgowo informacje o zamkach, pałacach i dworach (istniejących, lecz przeważnie zde-

wastowanych, oraz nie istniejących), o ich budowie, rozwoju, upadku i unicestwieniu, o ich dawnych wnętrzach, umeblowaniu i wyposażeniu w dzieła sztuki, księgozbiory, archiwa i pamiątki, a wreszcie o ich kolejnych właścicielach. Każdy tom składa się z dwóch osobno oprawionych części: tekstowej i ilustracyjnej. Ta ostatnia stanowi osobną wartość, ponieważ ryciny i zdjęcia tych obiektów są już unikatami.

□ W poprzednim numerze informowaliśmy również o serii artykułów prof. Jana Ostrowskiego, publikowanych (obecnie raz na 2 tygodnie) w tygodniku „Czas Krakowski”. Wypada dodać, że w tygodniku publikuje się jeszcze inną serię, poświęconą Ziemiom Wschodnim: rozmowy z księżmi tam pracującymi. Była już rozmowa z o. Wiergiliuszem Pustkowskim, bernardynem z Krakowa, który pracuje w Zbarażu („Tylko z garstką wiernych”, nr 7/96) oraz z ks. Janem Strojkiem z diec. przemyskiej, proboszczem w Wolicy („Jeśli wrócą ONI, zamkną kościoły”, nr 11/96). Warto zaznaczyć, że Wolica to pierwszy kościół, jaki napotykały po przekroczeniu granicy w Medyce/Szeginiach, jadąc w kierunku Lwowa.

□ W lutym–marcu czynna była w Austriackim Konsulacie Generalnym w Krakowie wystawa „Architektura galicyjska 1871–1914. Archiwum Zachariewiczów”. Wystawa pod nieco eufemistycznym tytułem prezentuje piękne dzieło wybitnych architektów lwowskich Zachariewiczów, ojca – profesora i budowniczego Politechniki Lwowskiej Juliana (1837–1898) oraz syna Alfreda (1871–1937), powstałe w okresie galicyjskim, należące wszak do polskiego dorobku architektury epoki historyzmu XIX w. oraz wczesnego modernizmu i neoklasycyzmu z początku XX wieku. Wystawa była wcześniej eksponowana w Warszawie, pt. „Julian Zachariewicz, Alfred Zachariewicz, architekci lwowscy”. Obaj twórcy studiowali we Lwowie i we Wiedniu.

Ekspozyty (fotografie, plansze, dokumenty i pamiątki) pochodzą ze zbiorów potomków obu architektów, pp. Krystyny Jurasz-Dąbmskiej (zam. w Warszawie) i Przemysława Zachariewicza

(zam. w Skawinie), oraz z archiwum we Lwowie. Autorem wystawy jest doskonały znawca architektury i sztuki polskiej tamtej epoki, a przy tym niezwykle sympatyczny p. dr Igor Żuk ze Lwowa (ur. 1956 r.), obecnie stypendysta Fundacji im. Śniadeckich.

□ W galerii XX Zmartwychwstańców na Dębnikach w Krakowie była czynna w lutym–marcu wystawa Edwarda Kopaczewa. Jest to Rosjanin urodzony w latach 1950. i wykształcony we Lwowie – w tamtejszym Instytucie Sztuki i Dekoracji. *Jednak korzenie sztuki tego zdolnego i wyczulonego artysty sięgają – jak pisze Jerzy Madeyski w (luksusowo wydany) katalogu wystawy – głębiej. Czerpią soki żywotne ze szczególnej odmiany neoromantyzmu, jakim był neoromantyzm lwowski przełomu wieków, tego, którego najbardziej znanym przedstawicielem był Sichulski, zwany dla swego temperamentu „nieokiełznanym”.*

Kopaczew od roku przebywa i tworzy w Krakowie, co wydaje się logiczną konsekwencją reprezentowanej przez tego artystę wrażliwości i przyjęcie się szeroko rozumianą atmosferą spuścizny kulturowej, charakterystycznej dla obu wymienionych miast.

□ Młody krakowski historyk dr Łukasz Walczy wygłosił na posiedzeniu naukowym Sekcji Historycznych Zespołów Osadniczych PAN w marcu b.r. referat pt. „Projekty powiększenia obszaru miasta Lwowa, podejmowane w latach 1607–1617 w celu poprawy jego obronności”.

□ Już po raz drugi wystąpili w marcu br. w krakowskiej Jamie Michalikowej aktorzy warszawscy z programem „Ten drogi Lwów”.

schroniła się we wnętrzu kościoła, a ślady krwi na ścianach kościoła miały być widoczne jeszcze w 1725 r. W lipcu 1701 r. zginął tu, ugodzony puginałem w serce, w obronie swego pana przed naslanym mordercą, dworzanin Firlejów, Jan Opalski, którego czyn upamiętniała nie istniejąca dzisiaj drewniana tablica zawieszona w kościele.

Właścicielami Nowego Miasta po Herburtach były kolejno rodziny Skorutów, Nowomiejskich i Krasickich. Miejscowe podanie o Jaśku z Nowego Miasta, ożenionym z Krasicką, znalazło się u Wincentego Pola w „Pamiętnikach Winnickiego” (cz. II „Senatorska zgoda”).

**Zabytki.** Kościół parafialny p.w. św. Marcina, wybudowany w latach 1512–1639; murowany z cegły, na kamiennym cokole, halowy, trójpręsłowy, z węższym prezbiterium. Należy do grupy kościołów halowych występujących na ziemi lwowskiej. Od południa przylega doń kaplica grobowa zwana kaplicą Dobrynickich. W latach 1889–1890 restaurowany w stylu gotyckim przez Tomasza Prylińskiego. Z tego czasu pochodzi obecna fasada z uskokowym szczytem ze sterczynami, podwyższony dach i neogotycka sygnaturka. Pryliński usunął dawne wyposażenie kościoła, by zastąpić je neogotyckim prawdopodobnie własnego projektu. Z zabytkowego wyposażenia kościoła do dziś pozostała tylko XVII-wieczna chrzcielnica drewniana. W Muzeum Narodowym w Krakowie znajduje się pochodząca z Nowego Miasta płaskorzeźba kamienna z 2 poł. w. XVI przedstawiająca Przemienienie Pańskie, a w Muzeum Archidiecezjalnym w Przemyślu krucyfiks drewniany z 1. ćwierci XVI w., zapewne z belki tęczowej. Dzwonnica kościoła z lat 1796–1815, murowana z cegły, z trzema dzwonami, w tym dwa z 1638 r.

Cerkiew p.w. Zaśnięcia Matki Boskiej, była jeszcze w Nowym Mieście kaplica p.w. św. Mikołaja, nie istniała już natomiast dawna cerkiew p.w. św. Trójcy.

**Czasy obecne.** Kościół czynny był bez przerw. Władze sowieckie pozostawiły w nim podszłego w latach ks. Jana Szetelę. Dzięki temu kościół zachował się, wraz z wyposażeniem wnętrza, w dobrym stanie. Obecnie prowadzone są prace remontowe zbudowanej więźby dachowej.

Poboszczem jest ks. Tomasz Trzebunia, pracujący tam od dwóch lat (początkowo jako wikary przy ks. Edwardzie Lorancu). Parafia nowomiejska liczy ok. 500 wiernych, w tym 70 Polaków. Dzieci polskie mają przy okazji katechezy możliwość nauki języka polskiego.



## Listy do redakcji

Mamy już stałych korespondentów. Oto drugi list od p. Danuty B. Łomaczewskiej z Warszawy, autorki wspaniałej antologii poezji lwowskiej i o Lwowie pt. „Serce wydarte z polskiej piersi” (Warszawa 1993), zarazem redaktorki Biblioteki Lwowskiej, której wspomniana antologia stanowi już tom X.

Szanowny Panie,

Do Warszawy dotarł numer 3/4 „Cra-covia Leopoliś”. Nabyłam go w księgarnie Wspólnoty Polskiej spod lady, gdyż zostało tylko kilka egzemplarzy dla stałych klientów. Oczekuję na tegoroczny numer. Wiele ciekawych artykułów. Dobrze, że dajecie historię małych miejscowości. Moja propozycja: czy możecie zamieszczać notki bibliograficzne o książkach kresowych? Niewiele ich dochodzi do Warszawy, a u Was sporo się wydaje.

Z przyjemnością zobaczyłam na stronie 8 fotografię zniszczonego Pomnika Chwały mojej roboty. Byłam tego roku 1971 na Zaduszki we Lwowie i zrobiłam kilkanaście zdjęć zburzonego latem Pomnika. Potem rozesłałam do znajomych w kraju i za granicą. Wszystkie, które się ukazują z tego okresu są mojej roboty. Cieszę się, że wędrują i są wykorzystywane. Były drukowane w „Dzienniku Polskim” i „Dzienniku Żołnierza”, książkach londyńskich i pismach drugiego obiegu. Ciekawa jestem skąd Pan je zdobył? Wzruszający jest wywiad z wnukiem p. Zarugiewiczowej. Czy można prosić o zamieszczenie fotografii Konstantego Zarugiewicza? Nigdy nie była publikowana.

Również po raz drugi pisze do nas p. Franciszek Porzycki z Prochowic Śląskich, który za naszą zachętą, snuje swoje wspomnienia z rodzinnej miejscowości:

Po wojnie nie byłem na ziemiach, z których nas wygnano. Jednak często myślę o mojej miejscowości Andrianowie i o naszym miasteczku Komarnie. Do szkoły powszechnej w Komarnie uczęszczałem już od trzeciej klasy. Była to szkoła ośmioklasowa. Przypominam sobie, że część gmachu szkolnego zajmowali chłopcy a część dziewczynki. Dyrektorem całej szkoły im. Karola Szajnochy do 1939 r. był Pan Harasymów, a żona jego jako zastępca dyrektora miała pieczę nad dziewczynkami. Pamiętam kilku nauczycieli pracujących w tej placówce. Byli to Państwo Kliszczyńscy, Pani Czajka, Pan Krzywicki, Pani Łucka (moja wychowawczyni w klasie czwartej i do dziś posiadam świadectwo z jej podpisem) oraz Pan Bijak, fizyk, który z miejscowości Chłopy dojeżdżał. Po wkroczeniu Sowietów wielu nauczycieli brakło w Komarnie i nastąpiła zmiana w obsadzie. Część budynku szkolnego zajmowanego przez dziewczynki zajęli Ukraińcy i utworzyli swoją szkołę, a w części męskiej nadal uczyli się Polacy. Do wkroczenia Niemców Komarno liczyło około 3000 Żydów, którzy zajmowali się handlem. Kilku z nich było lekarzami i adwokatami oraz apteka była w ich posiadaniu. Katolicy mieli dwa sklepy oraz sklep wielobranżowy zwany „Kółko Rolnicze”.

Do silnych moich wspomnień zaliczam uroczyste prymicje mojego stryja Benedykta Porzyckiego (kształcącego się początkowo we Lwowie a potem w Krakowie u OO Franciszkanów). Uroczystość ta rozpoczęła się Pierwszą Mszą Świętą w naszym miasteczku w pięknym kościele w Komarnie. W tym niezwykle uroczystym dniu uczestniczyło mnóstwo ludzi z okolicznych wiosek jak i z samego Komarna. Było to niezwykle wydarzenie na tym terenie a dla mnie wielkie przeżycie. Przyjęcie uroczyste odbyło się (z zaproszonymi przez Stryja gośćmi) u nas w sadzie w Andrianowie. Brał w nim udział (w całej uroczystości) Ojciec Prowincał Franciszkanów z Krakowa. Nie pamiętam już nazwiska. Po prymicjach stryj mój pierwszą pracę podjął w Krośnie. Po uderzeniu Niemców na bolszewików został przeniesiony do Pistynia a następnie do Kosowa Huculskiego.

Potem był Sanok, Kalwaria Paclawska do 1951 r. (która dzięki Jego staraniom została odmalowana przez studenta IV roku Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa, to znaczy Włodzia Świdzkiego, byłem tam w tym czasie na wakacjach). Z Kalwarii Paclawskiej został przeniesiony do Wrocławia (tam odbudował kościół na ul. Kruczej). Po Wrocławiu była Legnica – klasztor OO. Franciszkanów a Kościół św. Jana i wszędzie pełnił funkcję gwardiana, która trwa cztery lata). Na niektórych placówkach i przez dwie kadencje piastował stanowiska gwardiana, ponieważ uważany był za dobrego gospodarza i dobrego kaznodzieję. Ostatnim miejscem jego pracy był Przemysł, w którym zakończył swe życie (co boleśnie odczułem, bo bardzo go kochałem).

Czytają nas też za Oceanem. Znana i ceniona dziennikarka Pani Róża Nowotarska mieszkająca w Mc Lean (USA) pisze w swym liście:

*„Cracovia Leopoldis” jest pięknym wydawnictwem i z całego serca życzę, aby trwało jak najdłużej. Jest to otwarta rana w świadomości polskiej, tak jak Wilno. Ale tak się obróciły, nie z naszej woli, kola historii.*

Serdecznie dziękujemy za listy, prosząc o dalsze.

Redakcja

---

#### Errata

W mojej książce *Kościół i klasztor Żółkwi. Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej.*, część I, *Kościół i klasztor rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, tom 2, red. Jan K. Ostrowski, Wyd. Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie, Kraków 1994, zostało podane błędnie nazwisko fundatora dzwonu do kolegiaty żółkiewskiej (s. 55, w. 7 od góry), którym jest Pan **Adam Ważny** z Warszawy, a nie jak podałem Adam Wolny. Za pomyłkę przepraszam.

Jerzy T. Petrus

---

#### Sławsko

Wieś letniskowa i znane zimowisko w pow. stryjskim, wojew. stanisławowskim, położone we wschodnich Bieszczadach na wys. ok. 600 m n.p.m., w kotlinie u zbiegu rzeki Opór i potoku Sławka. Stacja kolejowa na linii ze Lwowa, przez Stryj w kierunku na Zakarpacie i Węgry (między Skolem a przełęczą w głównej grani Karpat).

Tereny narciarskie wokół Sławsko (i okolicznych miejscowości: Tarnawki, Ławocznego, Oporca, Włosianki, Rożanki) uchodziły za najlepsze w Polsce, a Sławsko pretendowało do roli głównej stacji zimowej Wschodnich Karpat. Było tam obszerne schronisko Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, obóz wojskowy, kilkanaście pensjonatów oraz duża skocznia narciarska, zaś w okolicy schroniska PTT i KS „Czarni”.

Ważniejsze szczyty w tym rejonie: Trościan (1235 m n.p.m.), Wysoki Wierch (1245 m n.p.m.), Ilsa (1058 m n.p.m.), nieco dalej na południe Czarna Repa (1288 m n.p.m.), a z nich znakomite zjazdy o różnej skali trudności (najbardziej znany zjazd „Akademicki” z Wielkiego Wierchu oraz z Trościana do Tarnawki).

Sławsko liczyło w latach międzywojennych ok. 2500 stałych mieszkańców, głównie Tucholców – górali, którzy od otaczających ich Bojków różnili się znaczniejszą domieszką krwi włołoskiej. Byli więc reliktem po migracji Włochów po grzbietach Karpat (dotarli aż w Sądeckie!), którzy z dzisiejszej Rumunii przynieśli tu prawosławie, zamienione po Unii Brzeskiej (1596) na obrządek grekokatolicki. Zachowali pierwotność obyczajów, uprawiali ubogą ziemię, pracowali w miejscowym przemyśle drzewnym i turystycznym. W okolicach Sławsko zachowało się do lat międzywojennych kilka drewnianych cerkiewek z XVII–XVIII w. oraz piękne, wieńcowe chaty z wysokimi strzechami.



Herb Komarna (do hasła Komarno, w nrze 1/95)



## Historia Kościoła we Lwowie do 1939 r.

(dokończenie ze str. 16)

1946–48 proboszcz Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie, a przez następne lata do 1966 r. duszpasterz tamże. Pogrzebany na Cmentarzu Janowskim tamże.

<sup>13</sup> Stanisław Płoszyński (1914–1949), święcenia kapłańskie w 1939 r. we Lwowie, 1942 r. wikariusz w Śniatynie, 1942 – 1944 r. wikariusz w Gołogórach z siedzibą w Nowosiółce; na początku lutego 1944 r. aresztowany i uwięziony, po czym 17 lutego t.r. został zwolniony; 1944–1946 administrator par. Powitno i *ex currendo* Białogóra, 1946–49 duszpasterz przy Bazylice Metropolitalnej we Lwowie. Pogrzebany na Cmentarzu Janowskim tamże.

<sup>14</sup> Jan Piwiński (1872–1949), święcenia kapłańskie w 1897 r. we Lwowie, 1917–49 proboszcz par. p.w. Matki Bożej Śnieżnej tamże. Zmarł 20.IV.1949 r., pogrzebany na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

<sup>15</sup> Jan Olszański (ur. 1919 r.), święcenia kapłańskie w 1942 r. we Lwowie, 1942–1946 r. wikariusz w Kaczanówce. Po roku 1946 pozostał na Ukrainie podejmując pracę duszpasterską w wielu ośrodkach parafialnych, m.in. w Kamieńcu Podolskim, Mańkowcach, Strudze i in. Należał do grupy nielicznych kapłanów, których ominęły represje sowieckie. 16.I.1991 r. mianowany biskupem ordynariu-

szem diecezji w Kamieńcu Podolskim. W roku akad. 1991/92 zorganizował w Gródku Podolskim Seminarium Duchowne.

<sup>16</sup> Hieronim Kwiatkowski (ur. 1913 r.), święcenia kapłańskie w 1938 r. we Lwowie, 1938–45 wikariusz i katecheta w Żydaczowie. 1945–1946 r. wikariusz parafii p.w. św. Antoniego we Lwowie, 1946–49 proboszcz tamże. Aresztowany w 1949 r. przez NKWD, był więziony i skazany na karę łagrów w I. 1950–55 w Krasnojarsku. Po zwolnieniu powrócił na Ukrainę, ale w 1956 r. został zmuszony do wyjazdu z Polski. Aktualnie mieszka w Rzymie.

<sup>17</sup> Ignacy Chwirut (1887–1973), święcenia kapłańskie w 1912 r. we Lwowie, 1912–13 wikariusz w Zaleszczykach, 1913–23 sekretarz abp. J. Bilczewskiego i 1923–29 abp. B. Twardowskiego; kanonik gremialny Kapituły Metropolitalnej we Lwowie, dyrektor Towarzystwa „Biblioteka Religijna”. W latach 1918–39 redaktor odpowiedzialny „Gazety Niedzielnej”, 1926–39 – „Głosu Eucharystycznego”, 1931–39 – „Lwowskich Wiadomości Parafialnych”, 1934–39 – „Roli Katolickiej”, w 1938/39 redaktor „Wiadomości Katolickich”. W I. 1946–48 więziony w łagrach sowieckich, po zwolnieniu zaś proboszcz par. św. Antoniego we Lwowie. Pogrzebany w grobowcu OO. Jezuitów na Cmentarzu Janowskim tamże.

<sup>18</sup> Zygmunt Truszkowski (1876–1949), święcenia kapłańskie w diec. krakowskiej; więziony przez Sowietów, 1946–49 proboszcz par. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Pogrzebany na Cmentarzu Łyczakowskim tamże.

---

### Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch.

Opracowanie graficzne: Bohdan Prądyński

Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Barbara Czalczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Andrzej Olszewski, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Maria Taszycka, Adam Żarnowski

---

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów a także wprowadzania skrótów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

---